



Pamela Toth

**Teraz
i na zawsze**

Tytuł oryginalny: I Do! I Do!



Prolog

Lizabeth Stanton poprawiła dekolt głęboko wyciętej bluzki w jaskrawym różowym kolorze i wyrównała pasek przy czarnej skórzanej mini.

Odetchnąwszy głęboko, pchnęła drzwi prowadzące do pokoju gier w ekskluzywnym ośrodku wypoczynkowo-rozrywkowym w Thunder Canyon. Jej narzeczony, Dax Traub, siedział tam właśnie przy pokerze ze swoim bratem, DJ, i kilkoma przyjaciółmi.

- Cześć, chłopcy - powiedziała Liz, przeciągając w charakterystyczny sposób samogłoski. Rękę oparła na biodrze, przyjmując nieco teatralną pozę.

Oczy sześciu mężczyzn siedzących przy stole zwróciły się w jej kierunku. W pokoju przez chwilę panowała cisza, po czym rozległ się odgłos odsuwanych krzeseł. Obaj bracia Cates wstali jak na komendę.

- Dobry wieczór, Lizabeth - powiedział Marshall Cates. Pewny siebie, lekko szelmowski uśmiech Marshalla, przystojnego niczym gwiazdor telenoweli, sprawił, że Liz

poczuła dreszcz przebiegający jej po plecach. Kilka razy się z nim umówiła, ale to nie było nic poważnego.

Obok Marshalla stał w milczeniu jego młodszy brat, Mitchell. Gdyby częściej się uśmiechał, byłby nawet pociągający. Liz miała słabość do mężczyzn o czarnych włosach i ciemnych oczach.

- Och, nie musicie wstawać z mojego powodu - zauważyła z przekąsem, spoglądając kolejno na pozostałych mężczyzn z narzeczonym włącznie, którzy nie ruszyli się z miejsc, jakby pośladki przyrosły im do krzesel.

W końcu z pewnym ociąganiem wstali i oni. Na twarzach Russa Chiltona i szefa Liz, Granta Cliftona, pojawił się wyraz lekkiej dezaprobaty. Było ogólnie wiadome, że poglądy Russa na temat kobiet i jego stosunek do nich pochodzą z zamierzchłej epoki, ale Grant odnosił się do Liz sympatycznie.

Może nie powinna tu była przychodzić... Jednak chciała uświadomić Daksowi, co stracił, nalegając na spędzenie czasu w męskim gronie. Zwłaszcza że miała dziś wolny wieczór i nie musiała jak co dzień stać za barem.

- Chciałam sprawdzić grafik dyżurów i pomyślałam, że wpadnę się przywitać - wyjaśniła, posyłając każdemu z mężczyzn kokieterijny uśmiech.

Jeśli nawet Grant miał wątpliwości co do tej wymówki, nie skomentował jej słów. Oboje dobrze wiedzieli, że Lizbeth pracowała na ściśle ustalonych zmianach: przez jeden tydzień w dzień i przez następny - wieczorem.

- Konia z rzędem, jeśli nie jest to druga co do urody kobieta w Montanie! - wykrzyknął DJ, rzucając bratu wymowne spojrzenie.

Ich braterska rywalizacja skończyła się przed paroma tygodniami walką na pięści w czasie uroczystego otwarcia restauracji należącej do DJ. Potem ponoć zakopali topór wojenny. Dax zignorował przytyk brata.

- Mógłbyś być trochę mniej stronniczy, skoro wreszcie przekonałeś piękną Allaire, żeby za ciebie wyszła - orzekł Marshall, posyłając DJ kpiące spojrzenie.

Chodziło tu o jeden z tych dziwacznych zbiegów okoliczności, wynikających prawdopodobnie z mieszkania w małym mieście, że Dax oświadczył się Liz wkrótce po tym, gdy jego była żona oraz DJ ogłosili zaręczyny. Najwyraźniej ludzie, którzy twierdzili, że Dax wciąż jest zakochany w ekszonie, się mylili.

Liz czekała, że Dax będzie przekonywał, iż to ona jest ładniejsza, ale narzeczony uparcie milczał. Skrzyżował ręce na piersi i zmarszczył czoło. W końcu Mitch Cates wystąpił w jej obronie.

- Oczywiście, że Allaire jest bardzo ładna - przyznał, ze wzrokiem utkwionym w karty - ale porównywanie blondynki do płomiennie rudowłosej kobiety to jak wybór między delikatnym kwiatem a pokazem ogni sztucznych. Obie są piękne, ale każda na swój własny sposób.

- Co za miłe słowa. - Liz uśmiechnęła się do Catesa, a Daksowi posłała karcące spojrzenie. - Dziękuję.

Mitchell zerknął na Liz i się zaczerwienił.

Jak taki inteligentny, błyskotliwy i odnoszący sukcesy biznesmen może być nieśmiały? - zadała sobie w duchu pytanie Liz. Zwłaszcza gdy znajduje się wśród byłych kolegów ze szkoły? Mitchell był jednym z tych mężczyzn, których nie potrafiła rozszyfrować, choć nieraz się o to starała.

- Dax, ktoś właśnie porównał twoją panią do petardy - zauważył zgryźliwie Russ. - Powinniśmy ci pogratulować czy przesłać wyrazy współczucia?

Liz spotykała się z kilkoma mężczyznami, zanim przyjęła oświadczyzny Daksa, więc Russ nie miał o niej najlepszego zdania i bynajmniej się z tym nie krył. Jeśli o nią chodzi, uważała, że powinien się pohamować.

- Mitchowi chodziło o to, że mam temperament i kipię energią, a Dax to szczęściarz - odparowała.

Potrząsnęła głową, aż załśniły jej kolczyki, a koński ogon podskoczył.

- Dax o tym wie, prawda, kochanie? - zwróciła się do narzeczonego.

Jeśli nie zamierzał stanąć w jej obronie z własnej woli, to ona nie pozostawi mu wyboru.

Przez chwilę Dax, odchyliwszy się na krzesło, wpatrywał się w Liz, wykrzywiając usta w kpiącym uśmiechu. Potem niespodziewanie cisnął karty na środek stołu.

- Zmywam się - mruknął, zbierając żetony i odsuwając krzesło. - Przyszedłem grać w pokera, a nie siedzieć i rozprawiać o kwiatkach i fajerwerkach.

Mężczyźni nie rozmawiają w czasie gry? - zdziwiła się w duchu Liz. Przecież wszyscy wiedzą, że gorsi z nich plotkarze niż kobiety.

Zapanowało milczenie, podczas gdy Dax wziął kurtkę i ruszył do wyjścia. Liz prędzej by pokazała się nago na Main Street, niż wybiegła teraz za nim, choć policzki ją paliły, gdy pochwyciła parę współczujących spojrzeń.

- Nie przejmuj się nim - powiedział DJ, gdy za Daksem

zatrzasnęły się drzwi. - Pewnie jest zdenerwowany z powodu ponownego ślubu byłej żony.

A może Dax jest zły, że jego brat żeni się z Allaire, kobietą, w której on wciąż jest zakochany? - pomyślała przygnębiona Liz, choć nie dała tego po sobie poznać.

Z drugiej strony musiała przyznać, że popełniła błąd, przychodząc tutaj. Teraz nie pozostawało jej nic innego, jak tylko z wdziękiem się wycofać, nie wybuchając płaczem.

- Przejdzie mu, jak przestanie się dąsać. - Zrobiła lekceważący ruch ręką, ukazując starannie polakierowane paznokcie. - W końcu my, petardy, lubimy mężczyzn, którzy strzelają iskrami - zażartowała, wzruszając ramionami.

Mężczyźni roześmieli się z uznaniem dla tej celnej riposty, a Marshall uniósł w górę kciuk.

- To pewne, że będzie miał z tobą ręce pełne roboty - orzekł, znów uśmiechając się uwodzicielsko.

Nic dziwnego, że każda kobieta w mieście ma bzika na jego punkcie, mimo że on jest po uszy zakochany w Mii Smith.

- Ty na pewno możesz coś na ten temat powiedzieć - mruknął Russ na tyle głośno, żeby Liz usłyszała jego słowa.

Grant trącił go w ramię.

- Wyglądasz dziś pięknie - powiedział z kurtuazją.

- Dzięki, szefie. - Liz czuła, że musi jak najprędzej wyjść z pokoju. - Zostawiam was, chłopcy, grajcie dalej - rzuciła. - Do zobaczenia później. Niech wygra najlepszy - dodała jeszcze.

Na korytarzu wyjęła aparat komórkowy i zadzwoniła do Daksa, żeby zażądać wyjaśnień i przeprosin z powodu jego oburzającego zachowania.

Rozdział 1

- Lepiej ci będzie bez niego - stwierdziła zdecydowanie Emily. - Najwyraźniej Dax Traub jest głupi, skoro nie wie, co traci. Nie jest wart ani jednej minuty więcej twojego czasu.

Choć Liz wciąż nie mogła się pozbierać po zerwanych zaręczynach, słowa siostry jednak trochę poprawiły jej samopoczucie.

- Myślę, że jesteś nieobiektywna - zaprotestowała jednak drżącym głosem.

Zadzwoniła do Emily, gdy tylko wróciła do domu ze spotkania z Daksem w The Rib Shack, kolejnym lokalu należącym do sieci restauracji, których właścicielem jest DJ. Najwyraźniej Dax specjalnie wybrał na spotkanie z nią miejsce publiczne, słusznie się domyślając, że tam nie zrobi mu sceny.

Z początku Liz była zbyt zaszokowana, by w ogóle wydobyć z siebie głos, za bardzo zajęta analizowaniem słów, które z trudem do niej docierały, i powstrzymywaniem łez, które w każdej chwili mogły popłynąć z jej oczu. Dax sie-

dział naprzeciwko niej wyraźnie zakłopotany, skwapliwie unikając jej wzroku.

Gdy spytała go przenikliwym szeptem, co jest przyczyną jego decyzji, wzruszył nieznacznie ramionami.

- Nie ty - bąknął, a jego twarz wyrażała raczej zakłopotanie niż żal czy współczucie. - Przykro mi - dodał zdawkowo.

Wciąż oniemiała, Liz podniosła się od stołu na uginających się nogach i opuściła restaurację z godnością, na jaką mogła się w tej sytuacji zdobyć. Przez całą drogę do domu łzy płynęły jej po twarzy i dziesiątki razy zadawała sobie pytanie: Dlaczego?

Przystojny i seksowny Dax, właściciel salonu motocyklowego, cieszył się opinią podrywacza, ale po rozwodzie nie wdawał się w przelotne romanse. Najwidoczniej Liz była niewystarczająco atrakcyjna albo nie dość zmysłowa dla takiego mężczyzny jak on.

- On nie był dla ciebie odpowiedni - ciągnęła Emily.
- Dlaczego, na litość boską, zaręczyłaś się właśnie z nim?

Przecież spotykaliście się tak krótko. Czy ty go naprawdę dobrze poznałaś?

Liz oparła się o blat kuchenny w niedużej przyczepie kempingowej, w której mieszkała, udostępnionej przez Emily i jej męża.

- Oczywiście, że nie - odparła z westchnieniem - ale on nalegał. Kiedy mi się oświadczył, w ogóle nie brał pod uwagę odmowy, a ja nie chciałam zranić jego uczuć.

- Och, kochanie, to nie tak powinno wyglądać - powiedziała Emily. - Ty nie chciałaś go urazić, a teraz on zranił

twoje uczucia. Przecież wiesz, że nie musisz na siłę wychodzić za mąż. Masz jeszcze czas.

To prawda, pomyślała Liz, wyprostowała się i podeszła do okna. Widok drzew zawsze działał na nią kojąco.

- Myślę, że to głównie moja duma została zraniona - wyznała po namyśle, uświadamiając sobie, że mówi szczerą prawdę.

Spotykała się z wieloma mężczyznami, choć nie była nimi bliżej zainteresowana, a mimo to nie tak łatwo było się z nimi rozstać.

- Kochałaś go? - spytała Emily z powątpiewaniem. - Czy widziałas się do końca życia u jego boku?

Liz spróbowała wyobrazić sobie siebie z siwymi włosami i w okularach dwuogniskowych, siedzącą na harleyu z chustą zarzuconą na ramiona.

- Może bardziej byłam zakochana w myśli o zamążpójściu niż w Daksie - przyznała po zastanowieniu.

W końcu, czyż nie planowała swego wesela od czasów, gdy była jeszcze małą dziewczynką? Czy nie obmyślała wszystkiego w najdrobniejszych szczegółach?

Przynajmniej z nim nie spała.' Chciała z tym poczekać, a on chętnie na to przystał. Może nawet zbyt chętnie, pomyślała.

- Prawdę mówiąc, wydaje mi się, że on wciąż jeszcze myśli o swojej pierwszej żonie - dodała, mówiąc o tym, co od pewnego czasu podejrzewała, lecz w sobie tłumiała.

Zacisnęła palce na telefonie. Obserwowała dzięcioła, zawzięcie stukającego w pień drzewa tuż za oknem.

- Myślę, że to nie był zbieg okoliczności, że zaręczyliśmy

się w tym samym czasie, kiedy Allaire i DJ ogłosili datę ślubu - stwierdziła.

Emily obrzuciła siostrę współczującym spojrzeniem.

- Moje biedactwo. Gdyby nie to, że ona się z nim rozwiodła. ..

- Wiesz co... - Liz wpadła siostrze w słowo - nie zamierzam dłużej tego roztrząsać. Skończyło się i wszystko będzie dobrze. Zobaczysz. Poradzę sobie. Co było, a nie jest, nie pisze się w rejestr.

- Wiem, że sobie poradzisz - przyznała ze zrozumieniem Emily, jednak nie wydawała się do końca przekonana.

Liz doceniała wsparcie ze strony starszej siostry i jej serdeczną troskę. Nawet jeśli Emily czasami traktowała ją jak dziwadło tylko dlatego, że Liz kilka razy zmieniała pracę - może więcej niż kilka - nie mogąc się zdecydować, co chce robić do czasu, aż spotka odpowiedniego mężczyznę i wyjdzie za niego za mąż.

Czyż nie było marzeniem większości kobiet takich jak ona - samotnych, ledwo po dwudziestce - zrobić karierę zawodową, mieć wspaniałego męża i cudowną rodzinę?

Czy nie było to wciąż owo słynne „amerykańskie marzenie”?

Liz potarła skroń. A może bujała w obłokach, uważając, że jest to możliwe? Może powinna zrewidować sposób myślenia, stać się realistką i trzeźwo podejść do życia...

Choć przyjemnie byłoby mieć męża, ona go nie potrzebuje, uznała. Wyprostowała się i uniosła dumnie głowę. Emily ma rację. Przecież są różne możliwości, musi tyl-

ko przemyśleć sytuację i postanowić, czego chce. Może to pierwszy dzień nowego rozdziału w jej życiu.

Dziś narodzi się nowa Lizbeth Stanton!

Ta myśl była zbyt świeża, by dzielić się nią z siostrą. Emily mogłaby jej przypomnieć, że już wiele razy zaczynała wszystko od nowa, i zasiać w niej zwątpienie w samą siebie.

- Hm, muszę iść - powiedziała, rzucając okiem na zegar. Przed objęciem zmiany w barze miała jeszcze do załatwienia parę spraw. - W każdym razie dziękuję, że mnie wysłuchałaś.

- Jesteś pewna, że sobie poradzisz? - W głosie Emily słychać było głęboką troskę. - Chciałabym wpaść do ciebie, ale...

- Nie, naprawdę nie trzeba - zapewniła siostrę Liz. - To miło z twojej strony, ale nic mi nie jest. Wierz mi - dodała z nagłym entuzjazmem.

Niech sobie Dax marzy o swojej byłej żonie, jeśli właśnie tego chce. Ona zajmie się ciekawszymi rzeczami!

- Skoro tak uważasz... Dzwon w każdej chwili, gdybyś czegoś potrzebowała, dobrze? - Emily najwyraźniej nie była do końca przekonana, że siostra odzyskała równowagę ducha, lecz Liz zdawała sobie sprawę z tego, iż siostra jest zbyt zajęta własnym życiem, aby rzucić wszystko tylko po to, by dodawać jej otuchy.

- Oczywiście. Na pewno zadzwonię. - Po paru dalszych zapewnieniach, że będą w kontakcie, i wymianie serdeczności Liz wreszcie zakończyła rozmowę.

Wolałaby zataić złe wiadomości przed Emily dopóty, do-

póki sama nie upora się z tym problemem, ale wiedziała, że nie zdołałaby utrzymać zerwania z Daksem w sekrecie. W tak małym mieście jak Thunder Canyon wieści rozchodzą się lotem błyskawicy.

Odrzuciła w tył głowę tak energicznie, że rudy koński ogon zakołysał się na boki. Dobrze zrobiły jej słowa siostry, że Dax to głupiec, który na nią nie zasługuje. Może powinna była sama zorientować się, że coś jest na rzeczy, zwłaszcza po jego reakcji, gdy przerwała grę w pokera. Tymczasem nastawiła się na to, że w czasie miłego lunchu wybaczy narzeczonemu napad złości. Spotkała ją jednak przykra niespodzianka, gdy oświadczył jej chłodno, że z nią zrywa.

Zanim znowu z kimś się zwiąże tylko dlatego, że nie chce odmową zranić czulego męskiego ego, powinna spędzić trochę czasu sama, zastanawiając się, czego naprawdę potrzebuje i oczekuje. Z pełnym przekonaniem o swojej racji wyjęła butelkę wody z lodówki i poszła do pokoju, żeby się przebrać.

Fakt, że postanowiła rozpocząć nowy rozdział w życiu, nie znaczy jeszcze, że nie powinna wyglądać seksownie, gdy wieczorem stanie za barem. Niech ci wszyscy, którzy przyjdą, spodziewając się ujrzeć ją przygnębioną i rozzalaną z powodu rozstania z narzeczonym, zobaczą, z czego tak głupio i lekkomyślnie zrezygnował Dax Traub.

Mitchell Cates siedział w rogu sali, popijając piwo z jakiegoś lokalnego browaru, o którym nigdy nie słyszał. Było jeszcze wcześniej, za wcześniej jak na wizytę w tym wyłożo-

nym ciemną boazerią lokalu. Przy stolikach siedziało zaledwie kilku gości.

Obserwował w zamyśleniu dwóch turystów stojących przy barze. Flirtowali z barmanką. Gdy odrzuciła w tył głowę, reagując śmiechem na coś, co powiedział jeden z mężczyzn, z zazdrością pomyślał, że pragnąłby, by kiedyś jej słowa wywołały taką reakcję. Nieomal czuł ciepło jej uśmiechu, widział błysk zainteresowania w dużych ciemnych oczach.

Tego wieczoru Lizbeth wyglądała wyjątkowo atrakcyjnie. Ciemnorude włosy i kolorowe wstążki, którymi je przyozdobiła, poruszały się z każdym ruchem jej głowy. Przypominała pięknego kolorowego ptaka kipiącego życiem i energią.

To, co u większości kobiet mogłoby się wydawać niedbalstwem czy przesadą, w jej przypadku było jak najbardziej na miejscu. Tak jak obcisły srebrny top bez ramiączek i czarna spódniczka mini. Jak takie drobne ciało mogło być wyposażone w nogi zdające się nie mieć końca?

Mitchell patrzył na nie z niekłamaną przyjemnością, ilekroć wychodziła zza kontuaru. Już sama myśl o niej sprawiała go o zawrót głowy, a co dopiero jej widok. Po raz pierwszy w swoim dorosłym życiu czuł się niczym sztubak zadurzony w koleżance z klasy.

Z niezadowoleniem obserwował obu mężczyzn przy barze.

- No, mała, wyluzuj - namawiał jeden z nich, w bejsbolówce na głowie, pochylając się ku Lizbeth. Drugi rzucił na kontuar kilka monet. - Będzie super, możesz nam wierzyć.

Liz potrząsnęła głową i wskazała na starszego łysego mężczyznę polerującego kieliszki w drugim końcu baru.

- Nie mogę wyjść. To byłoby nie fair wobec Mosesa. Mężczyzna, który z nią rozmawiał, obrzucił wzrokiem tonącą w półmroku salę, przesuwając spojrzenie po Mitchellu, jak gdyby był on niewidzialny.

- Przecież prawie nikogo nie ma. - Nie ustępował. - Stary Moses świetnie sobie poradzi.

Cała trójka przekomarzała się jeszcze, gdy do lokalu weszła para starszych osób i zajęła miejsce w jednym z boksów. Mężczyzna spojrzał na Lizbeth wyczekująco. Pożegnała więc natrętnych adoratorów i poszła przyjąć zamówienie.

Mitch westchnął ciężko i wstał, żeby odnieść szklanekę do bufetu. Od kiedy dowiedział się, że Dax zerwał z Liz, myślał tylko o tym, jak się do niej zbliżyć. Układał sobie w głowie, co powinien powiedzieć. Starł się nie pamiętać o tym, że zanim związała się z Daksem, spotykała się przez krótki czas z jego własnym uroczym i dowcipnym bratem.

Mitch nigdy nie czuł się mniej czarujący i bardziej zdeenerwowany niż teraz, gdy Lizbeth w końcu wróciła do baru po zanieśieniu starszej parze zamówionych drinków.

- Mitchell Cates - zwróciła się do niego wesoło, a w jej ciemnych oczach pojawiły się wesołe iskierki. - Mam podać następne piwo?

Czując, jak ściska mu się żołądek, rzucił okiem na do połowy opróżnioną butelkę.

- Nie trzeba, dzięki, jeszcze mam - wykrztusił i nagle poczuł w głowie pustkę. - Nudno tu dzisiaj, prawda? - mruk-

nał pod nosem, zapominając o wszystkich mądrych sformułowaniach, które sobie wcześniej obmyślił.

Nawet jeśli Lizbeth uznała go za nudziarza, nie zdradziła się z tą oceną.

- Jeszcze wcześniej - odrzekła. - Ruch dopiero się zaczęnie.

- Kiedy kończysz pracę? - spytał, czując, jak oblewa go fala gorąca. - To znaczy... hm... ja... - jąkał się. - Nie zrozum źle mojego pytania - tłumaczył się skonsternowany. Niechcący uderzył butelką o ladę i o mało jej nie stłukł.

Lizbeth potrząsnęła głową, a jej włosy załśniły złotawym blaskiem.

- Nie martw się, Mitchell - uspokoiła go. Sięgnęła przez kontuar i poklepała go po ręce. - Nie zrozumiałam cię źle.

Wydawało mu się, że czuje dotyk jej ręki w całym ciele, aż po palce u nóg. Podskoczyło mu ciśnienie, a równocześnie rozwiązał mu się język. Teraz albo nigdy, zdecydował.

Tymczasem Lizbeth spojrzała nad jego głową w stronę następnego gościa.

- Dobry wieczór, panie Sinclair! - zawołała, po czym ponownie zwróciła się do Mitcha. - Zaraz wracam - rzuciła.

Z podziwem obserwował zręczne ruchy jej bioder, gdy zbierała rachunki, ścierała stoliki i ustawiała na tacy brudne kieliszki. Umieściła je w zlewie, po czym podeszła do niego.

Otarł spocone dłonie o spodnie.

- Lubisz tę pracę? - spytał.

Niewątpliwie doskonale radziła sobie z gośćmi, niekiedy aż za dobrze.

Liz wzruszyła ramionami, złote kolczyki zatańczyły w uszach.

- To lepsze niż moje poprzednie zajęcie w biurze rachunkowym. - Zrobiła wymowną minę. - To dopiero było nudziarstwo - dodała ze śmiechem.

Mitch jej zawtórował. Dopóki rozmawiali o sprawach zawodowych, poruszał się po pewnym gruncie. Był biznesmenem, który zbudował firmę od podstaw. Wystarczył jeden mądry pomysł, jedna inwestycja, by w krótkim czasie zyskała markę znaną w kręgach hodowców bydła i farmerów w całym regionie, a także poza nim.

Kiedy jednak spróbował zapuścić się w inne rejony - życia towarzyskiego z jego błahymi rozmowami i flirtami - zaczynał stapać po grząskim gruncie. I tak samo było, gdy rozmawiał z Lizbeth.

- Myślałaś kiedyś o tym, żeby zmienić pracę? - pytał dalej, rozpaczliwie licząc na kilka chwil sam na sam, zanim zjawią się następni spragnieni goście.

Były różne sposoby, żeby kogoś poznać. Zwłaszcza kogoś tak pociągającego jak Lizbeth, bezmyślnie kreślącą teraz ósemki na powierzchni blatu z drewna orzechowego.

Mitch wybrał jeden, dość niecodzienny. Skoro w jej świecie czuł się tak niepewnie, postanowił wprowadzić ją do swojego.

Zdziwiony wyraz twarzy Liz wskazywał, że udało mu się ją zaintrygować.

- Cały czas myślę o jakimś innym zajęciu - przyznała, rzucając ostrożne spojrzenie w stronę Mosesa. - Już tyle razy zmieniałam pracę, że teraz nie chciałabym pochopnie

podejmować decyzji. Zaczekam, aż uda mi się znaleźć coś naprawdę ciekawego.

Mitchell przewyciężył wahanie.

- A więc jesteś otwarta na ewentualne propozycje? - odważył się spytać.

Lizabeth zatrzepotała rzęsami, najwyraźniej nie traktując poważnie jego słów.

- Co masz na myśli? - zainteresowała się.

Pohamował pokusę, by przenieść wzrok z ciemnych oczu na zmysłowe pełne usta.

- Stałą pracę biurową - wyjaśnił.

Liz wpatrywała się w Mitchella Catesa, usiłując rozszyfrować jego grę. Jako barmanka wciąż spotykała się z zaczepkami, ale on nie wyglądał na mężczyznę, który chciałby złożyć jej jednoznaczную propozycję. Sprawiał wrażenie rozważnego, powściągliwego, konsekwentnego, a przy tym był równie przystojny jak jego brat Marshall. Zwłaszcza gdy się uśmiechał tak jak teraz.

Może był lepszym graczem, niż jej się z początku wydawało. Wątpiła, żeby rekrutował personel w barach.

Zaciekawiona oparła łokcie o wypolerowany blat baru.

- Co szkodzi posłuchać - powiedziała z uśmiechem, ignorując wzbierające w niej już irracjonalne uczucie rozczarowania, że z pewnością Mitch okaże się taki sam jak inni mężczyźni.

W każdym razie może z nim przecież porozmawiać. Gdy w barze robi się tłoczno, nie będzie po temu okazji. Wtedy jest się szczęśliwym, jeśli można złapać oddech między serwowaniem kolejnych drinków.

- Znasz moją firmę, Cates International? - zaczął Mitchell.

- Oczywiście, produkujecie traktory, prawda?

Liz codziennie przejeżdżała obok dużego kompleksu budynków na obrzeżach miasta, ale nie zwracała na niego większej uwagi. Skoro jednak postanowiła coś w swoim życiu zmienić, musi wybadać każdą okazję, choćby najbardziej nieprawdopodobną.

A taka była niewątpliwie oferta tego ciemnowłosego mężczyzny z zabójczym, choć trochę nieśmiałym uśmiechem. Do diabła, pomyślała, ależ trudno przełamać dotychczasowe nawyki i traktować przystojnego mężczyznę obojętnie, a nie jak ewentualną sympatię.

- Traktory - powtórzył jak echo Mitchell. - Jesteś blisko. Właściwie to produkujemy hydrauliczne platformy do podnoszenia i unieruchamiania bydła. Nazywamy je bydłecymi wywrotkami. - Potrząsnął głową ze smętnym uśmiechem. - To nudny temat, nie będę cię zamezczać, bo zaczniesz ziewać.

W pozorowaniu zainteresowania tematami, które wydawały się jej śmiertelnie nudne, Liz doszła do perfekcji. Z nieruchomym wzrokiem utkwionym w Mitcha, udawała zafascynowanie.

- Dlaczego ktoś chciałby wywrócić krowę? - zdziwiła się.

- Dobre pytanie - skwitował ze śmiechem Mitchell.

Za barem rozległ się dzwonek telefonu. Liz zerknęła na Mosea, ale był akurat zajęty mieszaniem koktajlu.

- Przepraszam na chwilę - rzuciła.

- Nie ma sprawy. - Mitch wzruszył ramionami. Sączył piwo, które tymczasem stało się już ciepłe i bez smaku, obserwując, jak Liz rozmawia, podając godziny otwarcia baru.

- Przepraszam - powtórzyła, wracając od telefonu. - Mówiłeś o krowach na wywrotkach?

- Ściśle biorąc, podnosi się je i unieruchamia z różnych powodów, na przykład, żeby im przyciąć kopyta - wyjaśnił.

- Nie będę cię teraz zanudzać szczegółami produkcji i sprzedaży. - Przesunął butelkę z piwem w prawo, po czym przyciągnął ją z powrotem do siebie. - Chodzi o to, że szukam sekretarki, a właściwie asystentki. Suzy odchodzi - mówił \ dalej - więc będzie mi potrzebny ktoś do odbierania telefonów, prowadzenia terminarza spotkań służbowych i wykonywania innych prac biurowych.

Liz słuchała z coraz większym zainteresowaniem, ale po chwili znów ogarnęły ją wątpliwości.

- Skąd wiesz, że potrafiłabym posługiwać się komputerem? - spytała.

- Przed chwilą powiedziałaś, że pracowałaś w biurze rachunkowym - przypomniał jej. - Nie sądzę, żeby tamta praca zasadniczo różniła się od tego, co robiłabyś u mnie. Reszty będziesz mogła się nauczyć. Tylko sprawności nie sposób się nauczyć, ale z tego, co zaobserwowałem, sprawności ci nie brakuje.

Liz ucieszył ten komplement, zwłaszcza że nie odnosił się do jej twarzy ani piersi. Kiedy ostatnio ktoś docenił w niej coś więcej niż tylko wygląd?

Mitch z całą pewnością ją interesował, ale nie zamie-

rzała pozwolić na to, aby znowu mężczyzna zawrócił jej w głowie.

- Tutaj praca jest łatwa i mam dobre napiwki - stwierdziła. - Poza tym na ogół jest wesoło. - Nie wspominała, że bolą ją nogi, zdarzają się nachalni pijacy, że czasem ktoś ją uszczypnie czy klepnie po pośladku i że są dyżury podczas weekendu. - Jednak zmiana mogłaby być ciekawa.

- W takim razie wpadnij do biura któregoś dnia rano i wypełnij formularz zgłoszeniowy - zaproponował Mitch.

- Moglibyśmy przy okazji dłużej porozmawiać.

Czas wspomnieć o własnych oczekiwaniach i przekonać się, czy Mitchell mówi poważnie, gdyż z jej doświadczenia wynikało, że mężczyźni na ogół chcą tego, czego mieć nie mogą.

- Gdybym rzeczywiście zdecydowała się stąd odejść, to dla czegoś więcej niż kolejnego zajęcia bez perspektyw

- oświadczyła, spoglądając w stronę czterech osób, które właśnie weszły do baru. - Zaraz podejść! - zawołała do nich. - A skoro mówimy o pracy - zwróciła się ponownie do Mitchella - to nie mogę zaniedbywać obowiązków.

- Nawiązując do tego, co przed chwilą powiedziałaś... - Mitch dotknął lekko jej nadgarstka - ...to jakiej pracy szukasz?

Tłumiąc wrażenie, jakie mimo woli na niej zrobił - atrakcyjny, wolny mężczyzna, w dodatku człowiek sukcesu, co dla dawnej Liz byłoby najważniejsze - przypomniała sobie postanowienie, by zacząć nowy rozdział w życiu.

- Szukam możliwości zrobienia kariery zawodowej - wyznała szczerze. - Prawdziwej szansy wejścia w świat.

Wyobrażała sobie, że Mitchell roześmieje się jej w twarz. Ktoś taki jak ona mówi biznesmenowi, że będzie musiał przebić jej ofertę.

Mitch zmrużył oczy - brązowe, ale jaśniejsze niż Marshal-la, o złotawym blasku - i wyjął portfel. Podsunął jej wizytówkę.

- Wpadnij do mnie - zachęcił ją ponownie. - Porozmawiamy.

Speszona obserwowała, jak wychodzi z baru, nie oglądając się za siebie, po czym spojrzała na wizytówkę. Uznała, że skoro ani razu nie zatrzymał wzroku na jej dekolcie, może przyjąć, iż jego propozycja jest poważna.

„Cates International” - przeczytała zielony napis na kremowym tle. „Mitchell Cates, prezes” - widniało dalej, a poniżej umieszczono numer telefonu.

Rozważania przerwał jej stukot palców na blacie.

- Hej, ślicznotko, rusz tyłeczek. - Przy barze stało trzech młodych chłopców, których wejścia nie zauważyła. Najwyraźniej byli już po jednym drinku.

- Spokojnie, chłopaki. - Na twarzy Liz pojawił się służbowy uśmiech. - Zaraz się wami zajmę.

A jeśli sądzicie, że nie sprawdzę, ile macie lat, to jesteście w błędzie, dodała w duchu.

Mitch podniósł wzrok znad faktur, które właśnie przeglądał, i popatrzył na stojącą w drzwiach Suzy.

- Przyszła Lizbeth Stanton - poinformowała go sekretarka. - Podobno prosiłeś, żeby wpadła. Może wejść?

Mitchell był przekonany, że Liz się nie zjawi, zwłaszcza że poprzednią pracę w biurze uważała za nudną. Co może

być ekscytującego w sprzecznie dla farmerów dla kogoś, kto nie jest farmerem?

- Przyrowadź ją - rzucił niecierpliwie, szybko podnosząc się z krzesła.

Czyżby spodziewał się, że Liz obróci się na pięcie i wyjdzie zaledwie po kilkunastu sekundach czekania?

Ledwo zdążył przygłodzić włosy, gdy Suzy wróciła z Lizbeth. Podała Mitchowi jej życiorys. Liz zatrzymała się niepewnie w progu.

- Usiądź, proszę - zachęcił.

Miał nadzieję, że twarz nie zdradza radości, jaką sprawił mu jej widok. W głębi duszy cieszył się jak dziecko z niespodziewanego prezentu.

- Miło mi, że zdecydowałaś się ze mną spotkać - powiedział, gdy Lizbeth przysiadła na brzegu krzesła.

Miała na sobie ciemną spódnicę do kolan, dopasowaną bluzkę i stonowany makijaż. Nawet małeńkie kółeczka w uszach, jakże inne od tych, które zwykle nosiła, zdawały się mówić, że jest poważną kandydatką na asystentkę prezesa firmy.

- Jeszcze coś? - spytała Suzy, wychodząc.

- Może napijesz się kawy? - zaproponował Mitch, siadając z powrotem za biurkiem.

-Nie, dziękuję - odparła Lizbeth, krzyżując smukłe nogi.

- Odbieraj telefony, proszę - zwrócił się do sekretarki Mitch. - To wszystko na razie, dziękuję.

Gdy Suzy wyszła, odsunął na bok formularz wypełniony przez Liz, nawet na niego nie spojrzawszy.

- Znalazłaś nas bez trudu? - spytał.

W promieniach słońca wpadających przez okno włosy Lizbeth przybrały miedziany odcień. Niezależnie od tego, czy był to ich naturalny kolor, czy nie, doskonale podkreślał czekoladowy brąz jej oczu.

- Marshall pokazał mi kiedyś wasze biuro - odparła, ale wypowiedziawszy te słowa, od razu poczuła się niezręcznie. - To znaczy... miałam na myśli... że bez trudu trafiłam.

Nie było dla nikogo tajemnicą, że Liz spotykała się z Marshalllem, zanim związał się z Mią Smith. Mitch wątpił, czy w mieście była choć jedna kobieta, która nie umawiałaby się z Pięknym Doktorem, jak czasem mówiono o jego przystojnym, brylującym w towarzystwie bracie.

- Nie musisz się tłumaczyć - uspokoił Lizbeth. - Zdamę sobie sprawę z tego, co znaczy życie w małym mieście, gdzie każdy każdego zna i wszyscy o sobie wszystko wiedzą. Nie ma sprawy.

- Proszę, mów do mnie Liz.

- A co u ciebie? - zagadnął.

- Pewnie słyszałeś, że nie jestem już zaręczona. - Uniosła lewą dłoń, jakby na potwierdzenie swoich słów. - Może zresztą sam to zauważyłeś, kiedy byłeś w barze.

Nie zauważył, ale nie sądził, żeby pocałowanie jej w rękę było dobrym pomysłem, więc jedynie przybrał współczujący wyraz twarzy.

- Przykro mi, że tak to się skończyło - rzekł.

Gdyby to była bajka, nos wydłużyłby mii się jak u Pino-
kia po wypowiedzeniu monstrualnego łgarstwa.

Liz odrzuciła w tył głowę, kolczyki zaśniły złotem.

- Jak powiedziałaś, to żaden problem - skwitowała.

Mitchell zastanawiał się, dlaczego Dax porzucił taką kobietę, bo tym razem przyjaciel nic mu na ten temat nie powiedział.

- Czy to ma coś wspólnego z twoim zamiarem zmiany pracy? - zainteresował się.

Zaskoczyło ją to pytanie. Rozejrzała się po gabinecie.

- W tym sensie, że uświadomiłam sobie, iż mogę polegać wyłącznie na sobie, a więc należy zabrać się poważnie do dzieła i zacząć myśleć o długofalowej karierze zawodowej, a nie żyć z dnia na dzień i często zmieniać zajęcia - wyjaśniła. - Nie zamierzam stawiać na mężczyznę. To zbyt niepewne.

- Brzmi to tak, jakbyś chciała wyrzec się mężczyzn - zauważył z żalem Mitch.

Może próba zatrudnienia jej wcale nie jest dobrym pomysłem? - zadał sobie w duchu pytanie.

Liz uśmiechnęła się zalotnie, ale po sekundzie spoważniała.

- Na pierwszym miejscu stawiam siebie - stwierdziła stanowczo. - Chcę być samodzielna, sama się o siebie troszczyć, a nie zależeć od mężczyzny. - Pochyliła się do przodu. - Chcę ciężko pracować i jak najwięcej się nauczyć. W zamian proszę tylko, żebyś stworzył mi ku temu możliwość. Nawiasem mówiąc, ukończyłam kurs dekoratorski.

W tym momencie Mitch wyobraził sobie, że pochyła się nad Liz, wdychając zapach jej perfum, gdy ona podaje mu

listę osób, które do niego dzwoniły. Zachwyca się jej nogami, kiedy przysiadła na brzegu biurka, albo widzi podziw w jej dużych brązowych oczach, gdy przedstawia jej projekt nowego produktu.

Nagle uświadomił sobie z niechęcią, że właśnie padł ofiarą najgorszego rodzaju szowinistycznych fantazji dotyczących stosunków szefa i sekretarki. Było to nie tylko błędem, ale i nieuczciwością, zwłaszcza że uważał siebie za postępowego pracodawcę, który jest lojalny wobec podwładnych i traktuje ich z szacunkiem.

W czasie przedłużającego się milczenia Liz zaczęła z zakłopotaniem ścisnąć dłonie. W końcu uniosła brodę ruchem, który Mitch rozpoznał jako reakcję obronną.

- Może źle zrozumiałam twoją ofertę - powiedziała głosem pozbawionym początkowego entuzjazmu i zaczęła podnosić się z krzesła.

Mitch gestem wskazał jej, żeby usiadła.

- Wierz mi, naprawdę potrzebuję sekretarki na pełny etat - zapewnił. - Zależy mi na kimś, kto związałaby swoją przyszłość z Cates International. - Zaczerpnął głęboko powietrza. - Chodźmy. Oprowadzę cię po firmie i podam więcej szczegółów.

- Nie mogę wprost uwierzyć, że naprawdę będziesz to robić. - Kay Costner, najbliższa przyjaciółka Liz, siedziała na sąsiednim krześle, podczas gdy Shandie Solomon obróciła Liz tak, by mogła przejrzeć się w lustrze.

- No i jak? - spytała Shandie.

Ostatnio zaczęła pracować w salonie fryzjersko-kosme-

tycznym i Liz podobał się jej młodzieńczy zapał i znajomość najnowszych tendencji w modzie.

Liz patrzyła na swoją fryzurę z mieszanymi uczuciami.

- Zabawna - odparła, kręcąc głową w jedną i w drugą stronę. - W zeszłym tygodniu myślałam, żeby dodać sobie szkarłatnych czy czerwonych pasemek i teraz wyglądam bardziej...

- Jak sekretarka? - podpowiedziała Kay.

- Jak profesjonalistka - skorygowała Liz.

Napotkała w lustrze wzrok Shandie.

- Doskonale - pochwaliła fryzjerkę.

Parę minut później Liz i Kay szły do swoich samochodów. Kay obrzuciła przyjaciółkę wzrokiem od góry do dołu.

- Mam nadzieję, że w nowej pracy dopisze ci szczęście - powiedziała serdecznie - ale martwi mnie twoja przesadna reakcja.

- Chodzi ci o to, że rzucam pracę barmanki, zmieniam diametralnie swoje życie i opróżniam kartę kredytową, żeby sprawić sobie garderobę stosowną do nowego stanowiska?

- Liz popatrzyła z uśmiechem na przyjaciółkę.

- To też - przyznała Kay. - Myślałam raczej o neutralnym kolorze lakieru do paznokci. Żadnych srebrnych kropek ani motylków.

Liz trąciła ją lekko w bok i obie się roześmiały.

- Wiesz - powiedziała - to dziwne, ale gdy dziewczyna zaczyna nowy rozdział w życiu, musi wyglądać stosownie do sytuacji.

-I kiedy dziewczyna chce - dodała Kay - żeby szef oniebiał na jej widok.

- Zależy mi tylko na tym, by mu pokazać, że bardzo poważnie traktuję szansę, jaką mi dał - przypomniała jej Liz.

Spojrzała na swoje odbicie w szybie wystawowej mijanego sklepu: krótki top pod sztruksowym żakietem, obcisłe dżinsy i skórzane botki na wysokim obcasie.

- Tak! - wykrzyknęła, obejmując przyjaciółkę. Zakołysała biodrami, odrzuciła głowę w tył i zawołała: - Będę profesjonalistką! Słuchajcie, narody!

Wydała ostatni okrzyk entuzjazmu, okręciła się wkoło i w tym momencie zauważyła przyszłego szefa, który wsiał do furgonetki po drugiej stronie pustej ulicy.

Jeśli żywiła wątpliwości, czy widział ten mały spektakl, straciła je, gdy pomachał do niej ręką, zanim zatrzasnął drzwiczki samochodu.

RS

Rozdział 2

Mitch siedział w obitym skórą fotelu w swoim gabinecie i wpatrywał się ponuro w zaproszenie na ślub DJ Trauba. Nie chodziło o to, że zazdrościł mu, iż poślubi kobietę, którą kocha, lecz o to, że nie znosił uczestniczenia w wydarzeniach towarzyskich.

Włożył zaproszenie do koperty i rzucił je do górnej szuflady biurka. Zerknął niecierpliwie na zegar wiszący na ścianie z granitowych płytek z Montany, odsunął fotel i wstał.

Dziś pierwszy dzień pracy Lizbeth, więc za chwilę powinna się stawić w biurze. Nie było łatwo jej przekonać, żeby podjęła tę pracę, ale w końcu zgodziła się złożyć wymówienie w barze.

Mitch nie zdziwił się, odebrawszy jeszcze tego samego dnia telefon od Granta, który rozżalony wyrzucał mu, że podkradł mu najlepszą barmankę.

Szczęśliwie dla Mitcha przyjaźnili się z Grantem od tak dawna, że tamten szybko się uspokoił, choć cieszył się opinią niezłego awanturnika. Chichocząc porozumiewawczo,

ostrzegł go nawet przed związaniem się z taką kobietą jak Liz.

- Nasze stosunki są wyłącznie służbowej natury - odrzekł na to bez najmniejszego poczucia winy Mitch. - Jeśli będę potrzebował rady w sprawach damsko-męskich, na pewno się do ciebie zwrócę.

W męskim gronie nie było tajemnicą, że Grant swego czasu udawał zainteresowanie Lizbeth, żeby wzbudzić zazdrość Stephanie Julien. Może zapomniał już o tym drobnym podstępie, gdy przekonał Stephanie, żeby za niego wyszła, ale Mitch dobrze to pamiętał.

Usiadł z powrotem za biurkiem i sięgnął po magazyn handlowy. Kartkował mechanicznie czasopismo, gdy usłyszał przez interkom głos Suzy. Sekretarka zgodziła się zostać parę dni dłużej, żeby wprowadzić Liz w jej obowiązki.

- Szefie, przyjechała panna Stanton. Właśnie wysiada ze swego dżipa - powiedziała.

- Dobrze, dziękuję, Suzy. - Gdy Mitch okrążając biurko, zmierzał do drzwi, poczuł nagły przyływ adrenaliny, taki sam jak wtedy, gdy przystępował do opracowywania nowego projektu.

Jakkolwiek paradoksalnie by to brzmiało, lepsze poznanie Lizbeth na własnym gruncie było rodzajem projektu, z którym wiązał nadzieje na oszałamiający sukces.

Gdy szedł korytarzem do recepcji sąsiadującej z salonem wystawowym firmy, Lizbeth akurat ukazała się w głównym wejściu. Z trudem ją poznał. Jasny, barwny motyl, który wcześniej przyciągał jego uwagę, zmienił się w brązową ćmę.

Lizbeth musiała zauważyć jego reakcję, bo uśmiech zniknął jej z twarzy.

- Wydawało mi się, że dziś miałam zacząć pracę, czyż nie? - spytała z wahaniem. - Mówiłeś, żebym przyszła w poniedziałek.

Mitch szybko wziął się w garść i wyciągnął rękę na powitanie.

- Oczywiście - przytaknął tak entuzjastycznie, że zabrzmiało to fałszywie nawet dla jego uszu. - Przyszłaś punktualnie, prawda, Suzy? - zwrócił się do sekretarki.

Dziewczyna kiwnęła głową.

- Co do minuty - przyznała z uśmiechem. - Zaczynamy o ósmej.

Lizbeth odetchnęła z ulgą i zdjęła brązowy płaszcz.

- Gdzie mogłabym go powiesić? - zwróciła się do Suzy.

- Mam jej pokazać? - Suzy przeniosła na Mitcha pytające spojrzenie.

On tymczasem zastanawiał się, co się stało z rudymi włosami Liz, przetykanymi jasnymi pasemkami. Teraz związała je w ciasny węzeł na czubku głowy. Skromna fryzura świetnie harmonizowała z ciemnobrązowym żakiem, spodniami w zbliżonym kolorze i bucikami na wysokim obcasie. Cały jej wygląd świadczył o tym, jak poważnie podchodzi do nowych obowiązków.

Wciąż była piękna, szczególnie kiedy się uśmiechała, ale on wolał jej bardziej ekscentryczną wersję, która zdawała się lepiej odpowiadać jej osobowości. Niewykluczone jednak, że Liz jest osobą bardziej powściągliwą, niż na pozór się wydaje. Mitch był ciekaw, jaka się okaże.

- Nie, dziękuję - powiedział do Suzy, która czekała na jego odpowiedź. - Sam pokażę szatnię pani Stanton. - Ruchem ręki wskazał korytarz. - Proszę tędy - rzekł.

Gdy Lizbeth powiesiła płaszcz, przedstawił ją księgowej, która wręczyła jej kilka formularzy do wypełnienia.

- Kiedy panna Stanton skończy, przyprowadź ją do mojego gabinetu - zwrócił się do Nity.

Nawet jeśli księgową zdziwiło, że szef oprowadza po firmie nową pracownicę, zachowała obojętny wyraz twarzy. W końcu biuro było niewielkie, a Liz miała podlegać bezpośrednio Mitchowi.

- Oczywiście - odrzekła i podała Liz długopis.

W gabinecie Mitchell zajął fotel i obrócił się twarzą do okna, by móc podziwiać widok rozciągającego się na horyzoncie górskiego pasma. Przypominał mu o jego względnej małości w porównaniu z ogromem przyrody. W takich sytuacjach każda sprawa, z którą się aktualnie zmagał, ukazywała mu się w całkiem innych proporcjach.

Tym razem jednak patrzył na pasmo górskie nieobecnym wzrokiem. Czyżby zapomniał, że ten barwny motyl, na którym miał nadzieję wyrzeć odpowiednie wrażenie, jest realną osobą, z własnymi dążeniami i ambicjami? Czy w ogóle przyszło mu do głowy, czego Liz może pragnąć, gdy obmyślał swój idiotyczny plan?

Pukanie do drzwi przerwało tę samokrytykę. Szybko zmienił ponury wyraz twarzy na pogodniejszy i podniósł się z fotela.

- Wejdz, proszę, Lizbeth - powiedział.

- Wolę, Liz, jeśli nie masz nic przeciwko temu - przypo-

mniała mu delikatnie. - Jak mam teraz do ciebie się zwracać, skoro zostałeś moim szefem?

- Tak jak dotychczas, wciąż jestem Mitchem - odparł. - Unikamy tu zbędnych formalności, a paru pracowników jest ze mną od początku istnienia firmy - wyjaśnił.

- Mam nadzieję, że znajdziesz czas, żeby mi o wszystkim opowiedzieć. - Liz stała w drzwiach, ręce opuściła wzdłuż tułowia.

Mitch uprzytomnił sobie, że choć Liz stara się dowiedzieć czegoś o firmie, to na pewno nie jest autentycznie zainteresowana szczegółami jej powstania.

- Na razie rzućmy okiem na halę produkcyjną - zaproponował. - Przedstawię cię brygadziście i kierownikowi hurtowni.

Liz wróciła wieczorem do swojej przyczepy zmęczona, ale szczęśliwa. Była w euforii. Wszystkie osoby, które poznała w przedsiębiorstwie, okazały jej dużo życzliwości, szczególnie Mitch.

O ile się orientowała, wciąż jest kawalerem. Dawna Liz na pewno starałaby się go sobą zainteresować. Niełatwo byłoby oprzeć się wysokiemu, ciemnowłosemu i seksownemu mężczyźnie. Nowa Liz jednak była zdecydowana ograniczyć ich wzajemne stosunki do płaszczyzny zawodowej.

Położyła na krześle torebkę i dużą torbę z supermarketu i powiesiła nowy płaszcz na stojaku przy drzwiach. W przyczepie nie było szaf, tylko mała garderoba w sypialni. Może pewnego dnia przeprowadzi się do miasta, ale niełatwo jej będzie porzucić tę cichą i piękną okolicę, chyba że siostra i szwagier zechcą mieć przyczepę dla siebie.

Na razie Liz zamierzała skupić całą energię na dowiedzeniu się wszystkiego, co możliwe o Cates International.

Trzeciego dnia pracy w przedsiębiorstwie była już zdana tylko na siebie. To był pierwszy dzień bez pomocnej ręki Suzy. Na razie jej obowiązki były proste. Gdy szef był w gabinecie, na ogół sam odbierał telefony i pocztę internetową. Liz zaczynała się już nawet zastanawiać, czy będzie miała co robić przez osiem godzin.

Właśnie przeglądała katalog, gdy Mitch wyszedł z gabinetu. Inaczej niż wczoraj, kiedy miał na sobie ciemnoszary garnitur ze względu na spotkanie z dyrektorem lokalnego banku, dziś włożył dżinsy i zieloną koszulę z dzianiny. Na kieszonce na piersi widniała nazwa firmy wyszyta złotą nitką. Taką samą koszulę miała na sobie w poniedziałek Nita, tyle że Mitch wyglądał w niej sto razy lepiej.

Liz starała się zbagatelizować wrażenie, jakie na niej zrobił. Miał doskonałą sylwetkę. Przedtem uważała go za ponurego, raczej nieśmiałego faceta, który wpadał czasem do baru na piwo.

Teraz uzmysłowiła sobie, że choć brakowało mu bezpośredniości i otwartości, jaka cechowała Marshalla, jego nieodparty urok, spokój i ukryta pewność siebie były na swój sposób nawet bardziej pociągające.

- Jak się czujesz? - spytał, spostrzegłszy Liz. - Wszystko w porządku?

- Mam poczucie winy, że nie pracuję ciężiej - wyznała. Już kilka razy w ciągu ostatnich dwóch dni przyłapała

go, jak obserwował ją z dziwnym wyrazem twarzy. Przyzwyczaiła się, że mężczyźni się w nią wpatrują, ale nie tak

jak to czynił Mitch, jak gdyby próbował odgadnąć, co nią powoduje. Nie była tylko pewna, czy jego spojrzenie wprawia ją w zakłopotanie, czy też nie.

- Nie martw się, że na razie nie jesteś aż tak bardzo zajęta - powiedział. - Przed targami przybędzie ci mnóstwo obowiązków.

Już wcześniej spytał ją, czy nie będzie miała nic przeciwko nadgodzinom i wyjazdom służbowym. Jakoś nie dotarło do niej, że być może będzie mu towarzyszyć w podróżach.

- Może pomogłabym Nicie? - zaproponowała. - Widziałam, że tonie w papierach.

Mitch kciuki wsunął za szeroki skórzany pas.

- Czemu nie, na pewno będzie zadowolona. Najpierw pokażę ci mój warsztat.

- Czyżbyś zapomniał, że zrobiłeś to już pierwszego dnia, gdy zgłosiłam się do pracy? - spytała z uśmiechem Liz.

Określenie „warsztat” nie bardzo pasowało do dużej hali produkcyjnej, w której kilku pracowników było zajętych montowaniem jednego z modeli „wywrotek” Catesa.

Mitch przekrzywił głowę i odpowiedział jej szerokim uśmiechem. Oczy mu rozbłysły.

- Ach, rzeczywiście, ale nie widziałaś jeszcze mojego warsztatu - zauważył. - Czy raczej pracowni - poprawił się szybko.

- To tam, gdzie zdarzają się cuda - skomentowała ironicznym tonem Nita.

Liz aż podskoczyła na krześle. Mitch widocznie też nie słyszał, że księgowa się zbliża, bo policzki mu poczerwieniały, jak gdyby został przyłapany na niewłaściwym zachowaniu.

- Cuda? - powtórzyła jak echo Liz, przenosząc pytające spojrzenie z jednego na drugie.

Gdyby Nita była w wieku zbliżonym do wieku Mitcha, Liz mogłaby się zastanawiać, czy tych dwoje łączyło kiedyś coś więcej niż stosunki służbowe. Uznała jednak, że za bardzo puszcza wodze fantazji.

- Mój warsztat to miejsce, gdzie majsterkuję - wyjaśnił. - Gdzie pracuję nad nowymi pomysłami.

Liz wiedziała z informacji w Internecie, że Mitch jest z wykształcenia inżynierem, ale nie wyobrażała go sobie przy pracy nad projektami.

- Chętnie go zobaczę - powiedziała.

- Nita, potrzebujesz czegoś od Liz? - spytał Mitch.

- Chciałam spytać, jaki nosi rozmiar, żeby zamówić dla niej firmowe bluzki. Trochę potrwa, zanim je dostarczą.

Mitch obrzucił wzrokiem sylwetkę Liz, po czym wbił wzrok w podłogę.

- To nie moja działka - mruknął, a jego nagła konsternacja przypominała Liz sposób, w jaki zwykle reagował, kiedy go obsługiwała w barze. - „Hm, zapomniałem czegoś - rzucił. - Za moment wracam.

Gdy pospiesznie się oddalił, Liz i Nita wymieniły rozbażone spojrzenia.

- Uwielbiam, kiedy jest taki zakłopotany - powiedziała ściszym głosem Nita, wyraźnie ucieszona. - Jest pewny siebie, ale czasami powinien lepiej ukrywać emocje.

- Większość mężczyzn, których znałam - stwierdziła sucho Liz - zaproponowałyby, że sama weźmie miarę. Proszę średni rozmiar - dodała.

- Dobrze. - Nita potrząsnęła głową. - Mitch taki nie jest. Pracuję tutaj od początku i nigdy nie widziałam, żeby nie-
stosownie odnosił się do kobiet. Każdy, kto tutaj pracuje,
wie, że nie tolerowałby takiego zachowania. - Obejrzała się
przez ramię i jeszcze bardziej zniżyła głos. - Wierz mi, je-
go główną miłością jest firma. Naprawdę nie musisz się ni-
czego obawiać.

Słowa Nity powinny uspokoić nową, odmienioną Liz,
tymczasem poczuła rozczarowanie. Czyżby ją pociągał,
choć robiła, co mogła, żeby tak się nie stało?

-Dobrze wiedzieć - odpowiedziała spokojnie akurat
w chwili, gdy Mitch wrócił.

- Wiedzieć co? - zainteresował się, usłyszawszy jej słowa.

- Właśnie poinformowałam Liz, że ubezpieczenie zdro-
wotne zacznie działać za trzydzieści dni - pospieszyła z od-
powiedzią księgowa. - Cóż, wracam do swoich obowiązków.

- Mrugnęła do Liz. - Zamówię te bluzki dla ciebie. Daj
znać, gdybyś miała więcej pytań co do świadczeń socjalnych.

- Oczywiście, dziękuję - odparła Liz.

- No to co, idziemy? - Mitch otworzył ciężkie drzwi pro-
wadzące do działu produkcji, gdzie rozlegał się odgłos uru-
chomionych maszyn, słychać było podniesione głosy i głoś-
ną muzykę.

Tuż za drzwiami znajdował się stojak z kaskami ochron-
nymi. Liz sięgnęła po jasnożółty, taki, jaki miała na głowie
pierwszego dnia, ale Mitch powstrzymał ją ruchem ręki
i podał jej kask w kolorze zielonym.

- Takie noszą pracownicy Cates International - wyjaśnił.

- Żółte są dla gości.

Nad brzegiem kasku widniało wypisane złotymi literami jej imię.

- Dziękuję. - Liz ostrożnie włożyła kask.

To zabawne, że wystarczyło mieć na głowie kask ochronny ze swoim imieniem, żeby od razu poczuć się członkiem załogi.

Mitch włożył taki sam, tyle że już lekko sfatygowany.

- Tędy, proszę - wskazał jej drogę.

Musiał się ugryźć w język, żeby nie powiedzieć Lizbeth, jak uroczo wygląda w nowym nakryciu głowy. Myślał, że łatwiej będzie lepiej ją poznać na własnym terenie, ale wciąż go onieśmiała.

Niczym mały chłopiec popisujący się domkiem dla ptaszków, który sam sklecił z patyków, wyjął z kieszeni pęk kluczy. Otworzył drzwi i wprowadził Liz do pomieszczenia, w którym jego pomysły przybierały konkretny kształt. Jeśli będzie znudzona, to znaczy, że błędnie ocenił, iż taka kobieta jak ona mogłaby uznać to, co on robi, za interesujące.

Ich spojrzenia się spotkały, gdy otworzył drzwi i wskazał jej drogę. Cóż szkodzi spróbować? Będzie przynajmniej wiedział, czego się trzymać.

- Ojej. - Liz rozejrzała się po czystym, dobrze oświetlonym pokoju. Była najwyraźniej pod wrażeniem. - Spodziewałam się ciemnego i zagraconego miejsca, a tymczasem to pomieszczenie wygląda bardziej jak laboratorium niż pracownia wynalazcy.

Na ścianie nad długim blatem wisiały półki na narzędzia. W segregatorze znajdowała się dokumentacja, w oddziel-

nym plastikowym pojemniku szkice i projekty. Przy drugiej ścianie stało niewielkie biurko z komputerem, a naprzeciw stół kreślarski. Wszystko przemyślane, wszystko na właściwym miejscu.

- Wydaje mi się, że jestem trochę za bardzo pedantyczny, jeśli chodzi o miejsce pracy - wyjaśnił Mitch, jakby chciał się usprawiedliwić.

Doskonale, teraz jeszcze gotowa sobie pomyśleć, że on jest dziwakiem czy wręcz maniakiem. Przecież miał nadzieję, że uzna go za interesującego i błyskotliwego, a nie za typ stukniętego naukowca.

- Muszę się przyznać, że pod tym względem jesteśmy podobni - powiedziała Liz. - Nie znoszę bałaganu, porozrzucanych rzeczy. Doprowadza mnie to do szału.

Gdy pochyliła się ku niemu, owiał go znajomy zapach.

- Mogę ci coś wyznać? - spytała.

- Uhm - Mitch pokiwał głową.

- Jestem urodzonym organizatorem. Dostaję obłędu w tych sklepach pełnych kontenerów i skrzyń z towarem. Od razu miałabym ochotę wszystko poukładać porządnie na półkach.

Mitch uśmiechnął się ze zrozumieniem. Zamknął drzwi, żeby odgrodzić ich od hałasu panującego w hali produkcyjnej. Jednak przebywanie z nią tutaj sam na sam może nie było najlepszym pomysłem, uznał.

Liz rozglądała się ciekawie, szczupłe ręce oparła na biodrach. Miała dziś na sobie szerokie granatowe spodnie i jasnoniebieską męską koszulę, która jednak nie maskowała jej kształtów. Nawet teraz, tak zwyczajnie ubrana, niemal bez

makijażu, sprawiała, że Mitchowi zaczynało brakować tchu, a serce było przyspieszonym rytmem.

Znajdzie się w poważnych opalach, gdy będzie spędzał ponad czterdzieści godzin tygodniowo, mając świadomość, że Liz jest tuż obok.

- Do czego to służy?

Mitch krótko jej objaśnił:

- Większość naszych projektów jest realizowana na miejscu.

- Kochasz to, prawda? - domyśliła się Liz. - To nie tylko praca i sposób na zarabianie pieniędzy, ale i twoja pasja.

- Każdy powinien kochać to, co robi, albo robić to, co lubi - przyznał Mitch. - Cóż za radość byłaby z sukcesu, gdyby nie czynił człowieka szczęśliwym?

-Właśnie! - przytaknęła entuzjastycznie Liz. - Tego właśnie chcę: wykonywać pracę, która da mi satysfakcję i sprawi przyjemność.

Mitch obserwował ją, uświadamiając sobie, że w Liz pociąga coś więcej niż ciemne błyszczące oczy i zgrabne kształty.

- Myślisz, że właśnie to dałaby ci praca tutaj, czy może jeszcze za wcześnie, żebyś mogła to ocenić?

Kiedy Liz się uśmiechnęła, wyobraził sobie, że uśmiecha się do niego jak do mężczyzny, a nie szefa.

- Na to liczę - odparła. - Zobaczymy.

Przez chwilę miał ochotę postawić wszystko na jedną kartę i pocałować Liz, ale się pohamował, wiedząc, że niczego by nie osiągnął, działając impulsywnie. Zadowolony, że Liz nie może czytać w jego myślach, zaprowadził ją z po-

wrotem do biura i odetchnął z ulgą, gdy usiadła za swoim biurkiem.

- Domyślałam się, że wiesz, iż w piątek jest ślub DJ i Allaire - zaczął ostrożnie.

Liz podniosła głowę i popatrzyła na niego z rezerwą.

- Tak, słyszałam - odrzekła obojętnym tonem.

Było coś w jej spojrzeniu, co kazało mu się zastanowić, czy aby na pewno odzyskała równowagę ducha po zerwaniu z Daksem.

- Przyjaźnimy się od lat - kontynuował Mitch - więc nie mogę nie pójść.

- Oczywiście, że nie. - Wyraz nieufności znikł z twarzy Liz. - Powinno być sympatycznie. Obiło mi się o uszy w gabinecie kosmetycznym, że Allaire wybrała jako dekorację motywy paryskie.

-A cóż to, u licha, znaczy? - Mitch był autentycznie zdumiony. Skąd kobietom przychodzą takie rzeczy do głowy? - Tort w kształcie wieży Eiffla?

Liz się roześmiała.

- Naprawdę nie mam pojęcia - wyznała. - Ty mi powiesz. Zważywszy na okoliczności, nie dziwiło go, że Liz nie została zaproszona.

- Chcą, żeby to była uroczystość w małym gronie - wyjaśnił pospiesznie, jakby usprawiedliwiając przyjaciela.

Rozmowę przerwało im trzaśnięcie drzwi samochodu tuż pod oknem.

Do diabła, na śmierć zapomniał o spotkaniu z przedstawicielem nowej firmy graficznej. To była lokalna firma, a takie preferował.

- To zapewne Jim Parks z Mountain Art - powiedziała Liz, rzuciwszy okiem na terminarz. - Umkniesz do swego gabinetu, żebym mogła go spławić?

- Nie ma takiej potrzeby - odparł Mitch, gdy do budynku wszedł siwowłosy mężczyzna w okularach.

- Jim! - zawołał, wyciągając do niego rękę. - Jestem Mitchell Cates. Wejdz. Proszę.

Do końca popołudnia Liz nie rozmawiała z Mitchem. Nie mając nic do roboty, zajęła się szukaniem informacji na temat ich branży w Internecie. Przynajmniej będzie mogła zadać Mitchowi parę inteligentnych pytań.

Widziała Jima Parksa wychodzącego z hali produkcyjnej i zmierzającego do samochodu, ale jej szef mu nie towarzyszył. Zdołała przeczytać wszystko na temat sprzętu dla farm i nie bardzo wiedziała, co dalej robić. W końcu udała się do gabinetu Mitcha pod pretekstem zaproponowania mu kawy, ale go nie zastała. Z boku biurka leżało zdjęcie jego grupy pokerowej przy stole piknikowym. To byli ci sami mężczyźni, którym przerwała grę swoim nagłym wtargnięciem: Mitch, Marshall, Russ, Grant, DJ i Dax.

Przez chwilę wpatrywała się w fotografię. Nie chcąc, by Mitch pomyślał, że myszkuje po jego gabinecie, szybko wróciła do siebie. Nagle uświadomiła sobie, że nic a nic nie obchodzi jej, co porabia Dax. Zranił jej kobiecą ambicję, ale nie złamał serca. Nie kochała go. Niezależnie od całego zakłopotania niezręczną dla niej sytuacją, powinna mu być wdzięczna, że ją zostawił. Mogła bowiem pochopnie zawrzeć małżeństwo bez miłości. Nie zrozumiałyby, że zasłu-

guje w życiu na więcej, niż mógł jej ofiarować Dax. A już na pewno nie miałyby szansy zrobić kariery zawodowej.

Nie rozpoczęłyby nowego rozdziału w życiu, gdyby jej głównym celem był huczny ślub w pięknej sukni, z tonami kwiatów i całą pompą, jaka towarzyszy zwykle takim ceremoniom. Przez całe lata spędzała niezliczone godziny na studiowaniu magazynów dla młodych par i odpowiednich stron w Internecie, oglądając obrączki, suknie, wiązanki i torty.

Tyle razy wyobrażała sobie swój ślub i wesele, że zaczęło się jej to wydawać czymś realnym. Widziała siebie kroczącą po białym dywanie do ołtarza. Widziała blask tysięcy świec, narzeczonego, wysokiego, ciemnowłosego...

- Ach, to dobrze, że jeszcze cię zastałem - ucieszył się Mitch, wyrywając ją ze świata fantazji. - Chciałem spytać... o ślub DJ... Czy poszłabyś ze mną?

Rozdział 3

Liz wpatrywała się w Mitcha, który pojawił się nagle przy jej biurku, przerywając sny na jawie.

- Chcesz, żebym poszła z tobą na ślub DJ i Allaire? - powtórzyła, nie wierząc własnym uszom.

- Bardzo bym chciał - odrzekł spokojnie. - Zgódź się, proszę - dodał, patrząc na nią błagalnie.

Spokojne spojrzenie i lekki uśmiech przemawiały do niej o wiele bardziej niż męski urok jego brata, Marshalla. Kiedy patrzyła na Mitcha, nie mogła sobie przypomnieć, co też kiedyś widziała w Pięknym Doktorze, choć niewątpliwie był on bardzo atrakcyjnym mężczyzną.

Miała ochotę przyjąć zaproszenie Mitcha, ale szybko przypomniła sobie postanowienie, jakie podjęła. Niechętnie potrząsnęła głową.

- Doceniam twoją propozycję - powiedziała - ale sądzę, że to nie jest dobry pomysł - orzekła, choć niechętnie. - Mam nadzieję, że mnie rozumiesz.

- Będziesz miała coś przeciwko temu, żebym spytał, dlaczego tak uważasz? - Mitch nie ustępował.

Do licha. Powinna była wiedzieć, że Mitch, człowiek sukcesu, nie przyjmie odpowiedzi odmownej. Jednym z warunków powodzenia jest upór w dążeniu do celu.

Liz nie czuła się pewnie, gdy stała w obliczu czyjejs determinacji. Bardzo trudno było jej zachować się asertywnie i odmówić. Obawiała się, że zrani czyjeś uczucia i kogoś urazi i właśnie dlatego często umawiała się z mężczyznami, których wcale nie uważała za pociągających.

Nagle ją olśniło. Uprzytomniła sobie, że to jej nieumiejętność powiedzenia „nie” sprawiła, iż zaangażowała się w związek z Daksem. Nie była w nim przecież nigdy zakochana.

Najwyższa pora wyciągać wnioski z własnych doświadczeń. Wahala się, mimo że obiecała sobie nie zmieniać raz podjętych decyzji. A co będzie, jeśli Mitch nie zrozumie?

- Postanowiłam całą energię skoncentrować na pracy u ciebie - wyjaśniła ostrożnie, ściskając nerwowo dłonie pod biurkiem.

Stwierdziła, że odmawianie bez poczucia winy wymaga jednak pewnej praktyki.

- Myślę, że umawianie się z szefem mogłoby niepotrzebnie skomplikować sytuację, nie sądzisz? - dodała, patrząc na niego wyczekująco.

Mitch zmrużył ciemnobrązowe oczy, obserwując ją tak, jakby była nowym typem jakiegoś urządzenia mechanicznego, z którym nigdy wcześniej się nie zetknął. Po chwili szeroki uśmiech rozjaśnił mu twarz.

- Ach tak, nareszcie zrozumiałem - odparł z uśmiechem. - Sądziłaś, że to ma być randka?

Niedobrze, takiej reakcji się nie spodziewała.

- A nie miała być? - spytała cicho zażenowana Liz.

- Moja wina - przyznał ze skruchą Mitch, przykładając dłoń do piersi. - Wiem, że prawdopodobnie wciąż jeszcze przeżywasz rozstanie z Daksem, ale powinienem był wyrazić się precyzyjniej.

Ostatnie, czego by sobie życzyła, to żeby Mitch czy ktokolwiek inny myślał, że wciąż wzdycha do Daksa Trauba.

- Wcale nie - zaprotestowała gwałtownie. - Nie o to chodzi.

- Posłuchaj, DJ jest jednym z moich najlepszych przyjaciół - ciągnął Mitch, nie zwracając uwagi na jej słowa. - Nie ma mowy, żebym nie był na jego ślubie, ale nie znoszę chodzić sam na takie imprezy. Nowożeńcy widzą samotnego gościa na weselu i zaczynają się zastanawiać, kogo by dać mu do towarzystwa.

Zamilkł na chwilę, po czym mówił dalej:

- Nie wiem, dlaczego tak jest, ale wolałbym uniknąć takiej sytuacji. - Posłał jej niemal błagalny uśmiech. - Jeśli nie będziesz chciała, nie będziemy w ogóle rozmawiać z Daksem, ale wyświadczyłabyś mi ogromną przysługę, naprawdę.

Liz poczuła się głupio. Co jej przyszło do głowy? Dlaczego Mitch miałby proponować jej randkę?

- Rozumiem - zapewniła go, czerwieniąc się z zakłopotania. - Oczywiście, że z tobą pójdę.

- Świetnie. Później omówimy szczegóły.

Gdy tylko Mitch wyszedł, pogwizdując pod nosem, Liz uzmysłowiła sobie, jak zręcznie przyparł ją do muru. Oczywiście nie zamierzał nią manipulować. Było jasne, że nie

jest nią osobiście zainteresowany. Chciał tylko mieć kogoś do towarzystwa, to wszystko.

Dawna Liz byłaby tym rozczarowana, nawet by się głowiła, co z nią jest nie tak, że nie pociąga Mitcha. Na swój sposób bycie nową Lizą wydawało się znacznie łatwiejsze.

Popatrzyła na zegarek i uporządkowała biurko. Nawet „Barbie profesjonalistka”, jak siebie niekiedy nazywała w myślach, powinna się zastanowić, co włożyć na ślub i wesele. Niezależnie od wszystkiego, nic by nie szkodziło pokazać Daksowi, z czego zrezygnował.

Na karcie kredytowej po zakupieniu nowej garderoby do biura prawie nic już nie zostało. A to znaczy, że musi znaleźć coś we własnej szafie. Szczęśliwie dla niej nie brakowało tam wyjściowych ubiorów.

Z okna salonu wystawowego firmy Mitch obserwował wychodzącą Liz. Szła szybkim krokiem, szykowna i elegancka w ciemnoszarych spodniach i jaśniejszej marynarce. Włosy ściągnęła w węzeł.

Mimo że dawna Liz, seksownie ubrana barmanka, bardzo mu się podobała, potrafił docenić to nowe wydanie. Omal nie wpadł, prosząc ją, by towarzyszyła mu na ślubie DJ. Na szczęście w porę uświadomił sobie błąd i zmienił kierunek działania. Nie żeby był amatorem podstępów czy wybiegów, ale również nie był skłonny wyrzec się nagrody.

W każdym razie nie w sytuacji, gdy nagrodą jest Lizbeth Stanton.

Rozmyślanie przerwał mu dzwonek aparatu komórkowego. Zerknął na wyświetlacz i odebrał.

- Cześć, braciszku - usłyszał głos Marshalla. - Musimy

uzgodnić szczegóły wieczoru kawalerskiego DJ. Wpadłbyś wieczorem coś przekąsić w Hitching Post?

Mitch miał nadzieję, że brat nie zaplanuje występów strip-tizerek i pokazu filmów porno. Zresztą znając Marshalla, byłby zaskoczony, gdyby tak się stało. Zwłaszcza teraz, gdy poważnie myślał o przyszłości.

- Chętnie - odparł, odprowadzając wzrokiem Liz. -
O której się spotkamy?

Mitch uznał, że wieczór kawalerski DJ był niezwykle udany. Pod pretekstem zorganizowania przyjęcia niespodzianki dla innego lekarza, Marshall wynajął na ten wieczór najnowszą restaurację należącą do DJ, The Rib Shack.

- Niczego nie podejrzewałem! - zawołał DJ ze swojego honorowego miejsca, gdzie siedział w otoczeniu sprawców całego zamieszania: Mitcha, Marshalla, Russa i Granta. Salę bankietową zajmował tłum przyjaciół i znajomych raczących się barbecue i piwem. Nie było tylko brata pana młodego, Daksa.

Marshall, który wznosił pierwszy toast, zwrócił się do bohatera wieczoru.

- Nie wiem, czy to świadczy o moim sprycie, czy twojej naiwności, stary, ale cieszę się, że dobrze się bawisz.

- Baw się, dopóki możesz - włączył się Russ, od lat rozwiedziony. - Kiedy już raz znajdziesz się na smyczy, możesz się pożegnać z wolnością.

Być może rozgoryczenie Russa wynikało z faktu, że była żona odizolowała go od ich jedyne dziecko. A może spowodowały to zmiany, jakie nastąpiły wokół Thunder Canyon, od kiedy w starej nieczynnej kopalni odkryto złoto.

Przy każdej okazji Russ dawał jasno do zrozumienia, że wolał te okolice takimi, jakie były kiedyś. Tak czy inaczej z czasem stawał się coraz bardziej cyniczny i zgorzkniały.

- Ach, nie słuchaj go - wtrącił się Grant. - Allaire jest słodka i śliczna. Szczęściarz z ciebie.

Grant i Russ przyjaźnili się od lat, ale ostatnio nie bardzo mogli się dogadać. Tego wieczoru napięcie między nimi było niemal fizycznie wyczuwalne. Mitch zastanawiał się, czy tylko on to zauważył.

- Grant ma rację - dodał. - Nawiasem mówiąc, wiele małżeństw jest szczęśliwych.

Marshall trącił go łokciem.

- Czyżbyś był zakochany? - zakpił. - Kto to jest, braciszku? Nam możesz powiedzieć.

- Odbiło ci - mruknął Mitch.

Odetchnął z ulgą, gdy Russ znowu zaczął mówić, odwracając od niego uwagę przyjaciół.

- Z drugiej strony, wszyscy wiemy, jak trzeźwo myślący jest nasz Grant - dorzucił Russ, wywołując śmiech pozostałych mężczyzn, siedzących przy stole. - Od kiedy związał się z...

-Uważaj, Chilton - ostrzegł Grant, opierając dłonie o stół, jakby zamierzał wstać. - To, że wyrzekłeś się kobiet, nie znaczy jeszcze, iż jesteś mądrzejszy od nas.

Mitch zorientował się, że nie tylko on nagle poczuł się niezręcznie. Mimo że rozlegała się głośna muzyka i panował harmider, przy stole zapadła martwa cisza. Nikt się nie odzywał.

Nikt, z wyjątkiem Russa. Nie zwracając uwagi na pozostałych, pochylił się i wbił wzrok w Granta.

- Nie wyrzekłem się kobiet, przyjacielu - powiedział dobitnie, z lekką kpina w głosie. - Jestem po prostu na tyle rozsądny, żeby nie popełnić drugi raz tego samego błędu.

Atmosfera była tak napięta, że wydawało się, iż za chwilę dojdzie do wybuchu, ale nagle rozległ się stłumiony śmiech Granta.

- Sądzę, że czas pokaże, który z nas jest rozsądny, przyjacielu - powiedział.

Wstał i powiódł wzrokiem po kolegach, jak gdyby uznał sprawę za załatwioną.

- Kto ma ochotę na partyjkę? - spytał.

Liz zajechała na pusty parking przed Cates International. Mitch zaproponował, że przyjedzie po nią, ale ona wolała spotkać się z nim tutaj. Uznała, że skoro nie jest to randka, tak będzie stosowniej. Poza tym fakt, że Mitch jest jej szefem, a ona wyświadcza mu przysługę, nie znaczy jeszcze, że jej nie pociąga. Spotkanie przedbiurem uczyni sytuację mniej osobistą.

Przyjechała wcześniej, ale w chwilę później zauważyła nadjeżdżającą lśniącą srebrną limuzynę. Mitch przyjeżdżał do pracy dużą zieloną furgonetką. Była więc trochę zaskoczona, zobaczywszy go za kierownicą eleganckiego wozu.

Wzięła z siedzenia torebkę i otworzyła drzwiczki auta. Mitch już na nią czekał.

Gdy wysiadała z samochodu, ukazała nogę odkrytą do połowy uda. Pod białym wełnianym płaszczem miała krótką sukienkę koktajlową. Zasłoniła się połą płaszcza, ciekawa, czy zauważył.

- Wyglądasz fantastycznie - stwierdził, podając jej rękę. - Szykownie i seksownie zarazem.

Gdy Liz podniosła na niego wzrok, stwierdziła, że mogłaby jak echo powtórzyć jego słowa. Nie pierwszy raz widziała Mitcha w nienagannie skrojonym ciemnym garniturze, ale tego wieczoru wydawał się szczególnie elegancki i bardziej męski.

- Dziękuję - mruknęła.

Bez słowa podprowadził ją do lexusa. Usiadła na skórzanym fotelu pasażera. Zanim ruszył, jeszcze raz na nią popatrzył.

- Cieszę się, że zgodziłaś się mi towarzyszyć - powiedział. Odpowiedziała mu uśmiechem i wygładziła spódnice.

Lakier na paznokciach miał nieco ciemniejszy odcień niż czerwona sukienka, jedna z jej ulubionych. Była bardzo twarzowa, co dodawało jej pewności siebie i wzmacniało poczucie kobiecej siły.

Z wyrazu twarzy Mitcha wywnioskowała, że jak większość mężczyzn nie pozostawał obojętny na wygląd kobiety. Czy nie o to jej chodziło, gdy przygotowywała się do tego wyjścia? O to, by olśnić jego i wszystkich innych mężczyzn obecnych na ślubie?

Jak może jednak oczekiwać, że nowy szef skupi się na walorach jej umysłu i chęci do ciężkiej pracy, jeśli będzie próbowała w ten sposób rozproszyć jego uwagę? Nie może mieć jednego i drugiego.

- Zrobiłaś się milcząca - stwierdził po paru minutach jazdy Mitch. - Naszły cię niewesołe myśli?

- Nie, wcale nie - zaprotestowała. - Dlaczego tak sądzisz?

- Nikt cię nie wini za zerwane zaręczyny - powiedział ku jej zaskoczeniu Mitch. - Takie rzeczy się zdarzają.

Dax na pewno tam będzie, mimo że jego brat żeni się z jego byłą żoną. Co za niezręczna sytuacja, zwłaszcza dla panny młodej, uznała Liz.

Popatrzyła na Mitcha, jego wyrazisty męski profil i ręce oparte na kierownicy. Silne, zręczne ręce.

Przeszedł ją lekki dreszcz.

- Dax to była pomyłka - wyrwało jej się. - Nie oplakuję go, jeśli o to ci chodzi.

Czy nie zabrzmiało to rozpaczliwie, defensywnie? - zadała sobie w duchu pytanie.

- Dobrze wiedzieć - odparł ze śmiechem Mitch, nie odwracając głowy.

Liz nawet sobie nie uświadomiła, że są już na miejscu, dopóki nie zaparkował i nie wyłączył silnika. Zobaczyła liczną gromadę zaproszonych gości spieszących do wejścia.

- Otworzę ci. - Mitch szybko okrążył samochód.

Liz odnotowała fakt, że nie chciał pozostawić jej samej sobie. Teraz nie czas na podkreślanie własnej niezależności. Zacisnęła więc palce na torebce i czekała, aż otworzy jej drzwiczki auta.

Mitch nie spodziewał się, że ślub poruszy go do tego stopnia, ale twarze DJ i Allaire były tak pełne miłości, gdy składali sobie przysięgę, iż wydało mu się to czymś wyjątkowym i szczególnie cennym. Mimo że DJ zżymał się na całą oprawę związaną ze ślubem, służyła ona przypomnieniu tego, co dwoje ludzi może razem znaleźć, jeśli są szczęśliwi. I co Mitch miał nadzieję znaleźć z Liz.

W czasie uroczystości wziął ją za rękę, a gdy młoda para szła w stronę ołtarza, na moment ścisnął jej dłoń. Życie przyjaciół zmieniło się na jego oczach. Zaprzagnął doświadczyć podobnego szczęścia.

- To było urocze - powiedziała Liz po pewnym czasie, gdy szli w stronę sali recepcyjnej. - Wyglądali słodko.

- Nie wiem, czy DJ byłby zachwycony tym określeniem - zauważył Mitch - ale mogę stwierdzić, że jeszcze nigdy nie widziałem go tak szczęśliwym.

Przed nimi szedł jego brat z Mią Smith. Marshall wyznał mu, że zakochał się w nowej mieszkance Thunder Canyon. Potem zaskoczył Mitcha jeszcze raz, dodając, że to Liz była po części odpowiedzialna za jego związek z Mią. Nastąpiło to bowiem w czasie, gdy Marshall spotykał się z Liz. Mitch wywnioskował więc, że między jego bratem a Liz nic ważnego się nie zdarzyło.

Nie bardzo udawało się ukryć przed Marshalllem zainteresowanie nową asystentką. Szczęśliwie jednak brat tak był pochłonięty narzeczoną, że nawet tego nie zauważył. Ciemnowłosa Mia promieniała pewnością siebie, jak gdyby wychowywała się otoczona zbytkiem i przywilejami, ale Mitch wiedział, że było zupełnie inaczej.

Liz zatrzymała się, stając w drzwiach.

- Ale pięknie! - wykrzyknęła z zachwytem. - Nigdy nie byłam w Paryżu, ale właśnie tak go sobie wyobrażałam.

Gdy tylko znaleźli się w środku, Mitch rozejrzał się po sali zaaranżowanej na francuskie bistro. Filary oplatały winoroślą, na ścianach wisiały plakaty z wieżą Eiffla,

Sekwaną i Łukiem Triumfalnym. Obsługa nosiła czerwone pasiaste kamizelki i czarne spodnie. Na końcach dużego stołu umieszczono flagi francuskie. Słysząc było francuskie piosenki i grającego na harmonijce członka zespołu.

Goście otaczali bar, krążyli to tu, to tam, przystawali w grupkach, czekając na pojawienie się nowożeńców. Mitch rozpoznawał większość obecnych, ale podejrzewał, że Liz ich nie zna. Chyba że niektórym z tych mężczyzn podawała drinki w barze albo, co gorsza, z nimi się spotykała, pomyślał z niechęcią.

Liz rozpięła płaszcz i powiedziała:

- Chciałabym go gdzieś powiesić.

Gdy tylko zwróciła się do niego twarzą, omal nie wypuścił płaszcz z ręki. Wiedział, że jest piękna, ale najwyraźniej jej skromny wygląd w biurze sprawił, że chwilowo zapomniał, jak bardzo jest zmysłowa.

Czerwona suknia ukazująca ramiona i osłaniająca długie nogi zaledwie do pół uda, szybko mu to przypomniała. Przez krótką chwilę Mitch nie był zdolny wykrztusić słowa. Mógł tylko patrzeć.

- A niech mnie - usłyszał szept stojącego obok mężczyzny - ale laska! Chętnie bym ją... - Nie dokończył, zreflektowawszy się, że go słyszą.

Policzki Liz przybrały kolor jej sukienki, a Mitch odwrócił się i zobaczył krępego łysiejącego mężczyznę. Nie znał go. Lekko zamglony wzrok i pusty kieliszek wskazywał, że dopiero co odwiedził bufet.

Mitch zeszywniał, ale Liz wzięła go za ramię.

- Proszę cię - powiedziała ściszym głosem. - Nic nie mów i nie rób sceny. W barze, gdzie pracowałam, wciąż słyszałam niewybredne uwagi, jestem do tego przyzwyczajona.

Zanim zdążył odpowiedzieć, drzwi na końcu sali otworzyły się i ukazała się młoda para. Powitały ją oklaski i okrzyki na wiwat. Mitch doszedł do wniosku, że na zachowanie podpitego mężczyzny zareagował bardziej zaborczo, niż miałby do tego prawo. W każdym razie teraz jeszcze go nie miał.

- Przepraszam - zwrócił się do Liz. - Wyglądasz fantastycznie i z pewnością nie zasługujesz na to, by cię znieważano.

Choć wbrew jego naturze było pozostać bezczynnym, gdy ona - czy jakakolwiek kobieta - była obrażana, to uznał, iż wszelkie działanie tylko by ją jeszcze bardziej zakłopotало.

Gdy DJ wygłaszał krótką mowę, dziękując zebrany za przybycie, Mitch stał przy Liz, obejmując jej nagie ramiona. Czuł, że jest spięta, więc zacisnął delikatnie dłoń. Kusilo go, by pochylić się nad nią i wdychać jej zapach. Zanim jednak musnął nosem jej kark, oprzytomniał i odzyskał samokontrolę. Opanował się. Na szczęście nikt nie zwrócił na nich najmniejszej uwagi.

- Masz ochotę coś zjeść albo wypić? - zaproponował, gdy DJ i Allaire zostali otoczeni przez gości składających im życzenia. - Możemy chwilę poczekać, aż tłum się przerzedzi, i wtedy przywitamy się z nowożeńcami.

Liz zwróciła na niego duże brązowe oczy.

- Umieram z głodu - wyznała z nieśmiałym uśmiechem. - Chodźmy spenetrować bufet.

Nabierając sałatkę z krewetek, Liz wciąż czuła na ramionach ciepły dotyk dłoni Mitcha, mimo że wiedziała, iż z jego strony ten gest niczego szczególnego nie oznaczał.

Czekając w kolejce po następne danie, odwróciła się do Mitcha i uśmiechnęła. Dlaczego nigdy nie zwróciła na niego uwagi, gdy przychodził do baru w czasie jej zmiany? Czyżby za bardzo zajmowali ją ci wszyscy podrywacze?

- Dziękuję, że mnie zaprosiłeś - powiedziała ciepło.

- A ja dziękuję, że przyjęłaś zaproszenie. - Serdeczny uśmiech rozjaśnił jego pociągłą twarz.

Napełnili talerze i zaczęli się rozglądać za miejscem, gdzie mogliby spokojnie usiąść i zjeść. Mitch chciał się przyłączyć do jednej z wesołych grup gości, których znał, lecz Liz nie miała na to specjalnej ochoty, o czym poinformowała Mitcha. Było tam paru mężczyzn, z którymi się spotykała, innym podawała drinki w barze. Wolałaby uniknąć niepotrzebnych uwag.

- Tam jest wolny stół - wskazał Mitch. - Zajmijmy go.

Podsunał jej krzesło, spytał, czego się napije, i poszedł do bufetu. Liz obserwowała towarzystwo, zwracając uwagę na ubiory pań.

Suknie niektórych ukazywały znacznie więcej nagiego ciała niż jej sukienka, a niejeden dekolt powinien być zabezpieczony taśmą klejącą. Kilka spódniczek było tak krótkich, że nadawałyby się dla łyżwiarek figurowych.

Obiecała sobie, że opowie wszystko Kay. Przyjaciółka nie kryła zazdrości, gdy usłyszała, że Liz wybiera się na ślub i wesele. „Chcę znać wszystkie szczegóły” - zaznaczy-

ła. „Jakie były suknie, jedzenie, wystrój sali. Jednym słowem wszystko. Pamiętaj! Bo jak zajmiesz się za bardzo swoim przystojniakiem, to ani niczego nie zauważysz, ani nie zapamiętasz”.

Teraz Liz obserwowała Mitcha, który wracał do stolika, niosąc kieliszki. Parę osób pozdrowiło go, ale się nie zatrzymała, żeby z nimi porozmawiać.

W pewnej chwili zaczęła go efektowna, zadbana blondynka ze sztuczną opalenizną. Liz poznała w niej stałą klientkę baru, która lubiła przyrządzane przez nią drinki, ale często zapominała o napiwku. Gdy Mitch wskazał ruchem głowy stolik, przy którym czekała Liz, kobieta posłała jej lekceważące spojrzenie, ale Mitchowi udało się wyknać, nie rozlewając drinków.

Parę słów zamienił z Grantem Cliftonem. U jego boku stała kobieta, którą Liz знаła z ujeżdżalni. Stephanie dawała tam lekcje jazdy konnej, ale tego wieczoru zamieniła swój zwykły strój na zieloną sukienkę bez pleców, której kolor harmonizował z jej pięknymi jasnymi włosami.

Towarzyszył im Riley Douglas, szef Granta, i jego żona, Lisa. Byli właścicielami miejscowej kopalni o nazwie Podziemny Skarbiec. Wszyscy myśleli, że jest już dawno wyeksploatowana, aż nagle, zaledwie przed dwoma laty, odkryto tam przez przypadek nową żyłę złota.

Liz zastanawiała się, jak to jest mieć tyle pieniędzy.

- Znasz tutaj wszystkich? - spytała, gdy Mitch wreszcie usiadł obok niej.

- Chyba tak. Z większością z nich chodziłem do szkoły.

- To dziwne - dodał - ale ludzie są teraz tak zajęci własnym

życiem, że możesz mieszkać w tym samym mieście i się nie widywać, chyba że przy takich okazjach jak ta.

- DJ i Allaire wyglądają na bardzo szczęśliwych - zauważyła Liz i aż się wzdrygnęła, uświadomiwszy sobie, że w jej głosie zabrzmiała nutka tęsknoty, a może nawet i zazdrości.

Jeśli nie będzie mieć się na baczności, Mitch uzna, że jej głównym celem jest usidlenie szefa.

- Uporządkowanie wszystkich spraw zajęło im dużo czasu - powiedział Mitch. - DJ i Dax mieli bzika na jej punkcie. Oczywiście to było dawno temu - dodał szybko, rzucając okiem na Liz.

- Nie raniśz moich uczuć - uspokoiła go, mając nadzieję, że zabrzmiało to szczerze. - Domyślałam się, że Dax nie był mną poważnie zainteresowany. - Pociągnęła łyk wina. - Nie chowam do niego urazy.

Zespół zaczął grać szybką melodię, co skłoniło kilka par do wyjścia na parkiet.

- Dax nie jest taki zły. - Mitch pochylił się do Liz. - Po prostu jeszcze nie dojrzał do stabilizacji. Zazdroszczę DJ.

- Dlaczego? - zdziwiła się Liz.

Mitch nie odpowiedział.

- Wybacz, nie chciałam być wścibska - zmitygowała się Liz.

Mitch potrząsnął głową.

- Myślę, że kiedy mężczyzna idzie na czyjś ślub, sam zaczyna myśleć o ustabilizowaniu się - wyjaśnił.

Liz potrafiła wyobrazić sobie Mitcha w dużym domu, w otoczeniu dzieci i psa: owczarka albo golden retrievera.

Nie mogła sobie tylko wyobrazić - a może nie chciała - jego żony.

- A jak jest z tobą? - zainteresował się. - Chcesz mieć rodzinę?

- Oczywiście, kiedyś.... - odrzekła wymijająco. - Na razie jednak nie planuję wyjścia za mąż. Najpierw zamierzam coś osiągnąć w pracy zawodowej.

Na twarzy Mitcha pojawił się dziwny wyraz, którego Liz nie była w stanie rozszyfrować. Czyżby była zbyt szczera? Może spodziewał się usłyszeć, że nigdy nic nie będzie ważniejsze niż praca?

- Skończyłaś? - spytał.

Liz opuściła wzrok i ze zdziwieniem stwierdziła, że opróżniła talerz, nawet tego nie zauważywszy.

- Tak - odparła, zastanawiając się, czy powinna dokładniej wytłumaczyć, o co jej chodziło.

Zanim podjęła decyzję, Mitch wrzucił ich tace do najbliższego pojemnika i wyciągnął do niej rękę.

- Zatańczymy? - spytał.

Orkiestra grała następną żywą melodię i parkiet zapęłnił się wirującymi parami. Liz nie mogła sobie wyobrazić Mitcha w roli tancerza, ale była ciekawa, jak sobie poradzi, więc podała mu rękę i wstała. Może go trochę rozrusza.

Ku jej zaskoczeniu czuł się na parkiecie doskonale, ale zanim zdążyli się roztańczyć, utwór się skończył i rozległy się pierwsze tony nastrojowej ballady. Wyciągnął do niej ramiona.

Pełna nadziei i oczekiwania, jednak się zawahała. Z drugiej strony nie mogła tak po prostu mu odmówić i zostawić

go samego na środku parkietu. Zbliżyła się, a on przyciągnął ją do siebie.

Poddawała się z łatwością jego prowadzeniu, jak gdyby tańczyli ze sobą setki razy. Przymknęła oczy. Ciepły oddech Mitcha muskał przyjemnie jej skórę. Uległa rytmowi muzyki i nastrojowi chwili.

Nagle ktoś z tańczących wpadł na Liz, aż się zatoczyła. Mitch objął ją mocniej, chroniąc przed upadkiem.

Odwróciła głowę i zobaczyła sprawcę tego zamieszania. To Russ Chilton, który tańczył z jakąś starszą panią. Nawet nie zadał sobie trudu, żeby przeprosić Liz.

- Nic ci nie jest? - zaniepokoił się Mitch.

- Nie, bardzo tu tłoczno - odrzekła.

- Odpocznijmy chwilę - zaproponował i nie puszczał jej dłoni, poprowadził Liz przez parkiet, omijając tańczące pary.

- Nie zwracaj uwagi na Russa - powiedział, gdy znaleźli się w pustym holu. - Wciąż jest poirytowany zmianami, jakie dokonały się w naszej okolicy.

Zatrzymali się w kącie holu.

- Gdyby to od niego zależało, Thunder Canyon wciąż byłaby małą osadą farmerską, a kobiety siedziałyby w domu i niańczyły dzieci - dodał.

- I prały mężom skarpetki? - zakpiła Liz. - Co o tym myślisz?

Mitch oparł rękę o ścianę tuż przy jej głowie.

- Nie czas tu ani miejsce na tego rodzaju dyskusje - skwitował zdecydowanie.

Był tak blisko, że mogła wspiąć się na palce i go pocałować. Gdyby nie był jej szefem... Bardzo ją to korciło.

Oczywiście nie protestowałyby, gdyby on ją pocałował. Może to zresztą nie byłoby takie głupie. Mieliby to już za sobą i mogliby razem pracować, a ona nie musiałaby się zastanawiać...

Wyczuwała, kiedy mężczyzna ma ochotę ją pocałować, a Mitch wykazywał wszelkie tego symptomy. Zaległo milczenie. Zatopił spojrzenie w jej oczach, a policzki lekko mu się zaczerwieniły. Liz wstrzymała oddech, zastygając w oczekiwaniu.

Trzasnęły drzwi i Mitch gwałtownie się odsunął, pozostawiając ją z wątpliwościami, czy uległby pokusie, czy też się jej oparł. Gdy z holu dobiegły do nich głosy, wsunął ręce w kieszenie spodni.

- Wracamy na salę? - spytał.

Nie wypadło jej się nie zgodzić. Skinęła głową i podążyła za nim z powrotem w tłum i zgiełk. Spoglądając ukradkiem na jego szerokie ramiona w doskonale skrojonej marynarce, pomyślała, że dużo by dała, żeby wiedzieć, o czym on teraz myśli.

- Wypijesz jeszcze jednego drinka? - spytał Mitch. - Kolejka przy bufecie znacznie się skróciła.

- Mówiąc szczerze, chętnie bym stąd wyszła - oświadczyła Liz. - O ile nie masz nic przeciwko temu.

Zrobiła to, o co ją prosił. Przyszła z nim tutaj, ale nie była usposobiona towarzysko. Żałowała tylko jednego: że nie miała okazji zatańczyć z Mitchem drugiego powolnego tańca. Chyba nie byłby to dobry pomysł, dodała zaraz w duchu. W każdym razie nie w sytuacji, gdy bliskość jego osoby tak bardzo na nią działała.

- Nie ma problemu - odrzekł, kładąc na moment dłonie na jej plecach. - Najpierw pożegnajmy się z DJ i Allaire.

Mimo wszystko Liz była jednak trochę niezadowolona, że nie próbował odwieść jej od wyjścia z wesela.

Mitch był rozczarowany. Chciał jeszcze choć raz poprosić Liz do tańca, ale skoro zrobiła mu uprzejmość, towarzysząc mu, nie mógł nalegać, żeby zostali dłużej.

- Przepraszam na chwilę - powiedziała, gdy pożegnali się ze szczęśliwymi nowożeńcami. - Spotkamy się przy wyjściu?

- Wezmę płaszcz.

Obserwował ją, jak szła przez tłum gości ścigana pełnymi zachwyty spojrzeniami mężczyzn.

Jest nie tylko piękna, okazała się też miłym kompanem. Mitch nie pamiętał już, kiedy czuł się tak swobodnie w obecności kobiety. W holu miał ogromną ochotę skraść jej całusa, ale nie chciał niczego przyspieszać.

- Umówiłeś się z nią, bo Dax jej nie chciał? - Usłyszał nagle głos Marshalla. - Zauważyłeś, że nie ma Daksa?

- Liz powiedziała mi, że już jej na nim nie zależy. - Mitch rozejrzał się dokoła. - A gdzie twoja dziewczyna?

- Chodzi ci o moją narzeczoną, Mię - skorygował z wyraźnym zadowoleniem Marshall.

- Gratuluję, braciszku. - Mitch wyciągnął rękę. - Nie mogę uwierzyć, że wreszcie się ustatkujesz.

- Ja też. Myślisz, że ludzie będą zdziwieni? Wydaje mi się, że oczekiwali, iż to ty prędzej staniesz na ślubnym kobiercu jako ten poważniejszy.

Mitch zauważył Liz przy drzwiach.

- Jeszcze mnie nie skreślaj - rzekł po części do siebie. - Mam taki zamiar.

Marshall odwrócił się, podążając za jego wzrokiem.

- A więc się nie myliłem. Aż się do niej palisz. - Poklepał brata po ramieniu. - W porządku, stary, upewnij się tylko, czy twój mózg dotrzyma kroku twemu...

- To nie tak - przerwał mu Mitch. - Ona zasługuje na znacznie więcej, niż mógłby jej dać ktoś taki jak Dax. - Kiwnął ręką, dając znak Liz, że ją widzi.

- A ty uważasz, że jesteś tym, który ma jej to dać? - spytał Marshall. - Zapomnij o tym, co powiedziałem. Nie spiesz się.

- A więc to dobre dla ciebie, lecz nie dla mnie? - Mitch był już lekko zniecierpliwiony. - A ja właśnie miałem cię zapytać, co myślisz o podwójnym ślubie.

Marshall na chwilę zaniemówił. Nie znalazł celnej riposty. Tymczasem Mitch już zmierzał w kierunku wyjścia.

Właściwie powiedział to tylko po to, żeby dokuczyć wszystkim - w szczególności swojemu bratu. Jednak kiedy znalazł się przy Liz i podał jej płaszcz, wiedział dokładnie, czego pragnie.

Być z Lizbeth Stanton.

Rozdział 4

Gdy tylko Mitch zajechał pod Cates International, Liz odpięła pas.

- Jeszcze raz dziękuję - powiedziała z udawaną swobodą, otwierając drzwiczki. - Nie wysiadaj, po co masz się przeziębic.

Zanim zdążył zareagować, już jej nie było. W drodze z przyjęcia weselnego przyrzekła sobie, że przestanie się zastanawiać, czy Mitch rzeczywiście chciał ją pocałować. To było pytanie, które zadałaby sobie dawna Liz, gdyby chciała omotać Mitcha, aby się za niego wydać.

Nowa Liz nie zamierzała kręcić się koło Mitcha i czekać, co nastąpi. Przejęła kontrolę nad swoim życiem i wyznaczyła własne zasady postępowania. Poza tym Mitch powiedział przecież, że zaprosił ją na ślub i przyjęcie weselne tylko dlatego, że nie chciał iść sam.

- Liz? - Drzwi samochodu Mitcha otworzyły się gwałtownie, usłyszała chrzęst żwiru pod jego stopami.

Spiesząc się, żeby jak najprędzej wsiąść do swego dżipa,

upuściła kluczyki. Schylili się po nierównocześnie, nieomal zderzając się głowami. Jednak to Mitch je podniósł.

- Wszystko w porządku? - spytał.

- Oczywiście - odpowiedziała, posyłając mu szeroki uśmiech. - Cóż, robi się późno, a jutro mam sporo roboty. Pojadę już.

Wiatr zmierzwił Mitchowi włosy. Stał i wpatrywał się w Liz, jakby próbował ją rozgryźć.

- Chcesz, żebym pojechał z tobą? - spytał.

- Po co? - zachnęła się Liz.

- Aby zyskać pewność, że dojedziesz bezpiecznie - wyjaśnił spokojnie. - Tylko to miałem na myśli, naprawdę.

- Och. - Mimo wieczornego chłodu Liz się zarumieniła. - Wybacz - wymamrotała, skonsternowana swoją przesadną reakcją. - To nie jest konieczne, ale dziękuję - dodała.

Przynajmniej tym razem nie musiałyby się martwić, że odprowadzający ją do domu mężczyzna liczy na ciąg dalszy. Prawdopodobnie Mitch chciałby jak najprędzej wrócić do siebie.

Mitch przytrzymał drzwiczki samochodu. Twarz miał nieodgadniona.

- W porządku. A tak między nami, nie zamierzałem wprawiać cię w zakłopotanie. Nie musisz się więc o nic martwić.

Te słowa sprawiły, że Liz poczuła się jeszcze gorzej. Wsiadając do dzipa, dotknęła dłoni Mitcha.

- Powinnaś to była wiedzieć - zreflektowała się. - Może jednak wstąpisz na kawę?

Zaproszenie jej się wymknęło, zanim uświadomiła sobie,

co mówi. Teraz Mitch będzie myślał, że jest niezdecydowana i przyjmuje pozycję obronną.

- Czy to rodzaj testu? - Uniósł brwi zdziwiony. - Zdam go, jeśli odmówię?

Wyraźnie sobie z niej żartował. Zagryzła wargi, żeby nie powiedzieć czegoś, czego później mogłaby żałować.

Wokół panowała cisza, droga była pusta, a jednak w obecności Mitcha czuła się bezpiecznie. Intuicja podpowiadała jej, że nie jest on typem mężczyzny, który wykorzystywałby sytuację. Przeciwnie, wystąpiłby w jej obronie, gdyby tylko zaszła taka potrzeba.

- Nie jestem taka wyrafinowana - odpowiedziała na jego pytanie o test. - Po prostu tylko proponuję ci kawę, aby dowieść, że żałuję pośpiesznie wyciągniętych wniosków.

Mitch przesunął palcem po jej policzku.

- Innym razem - rzekł.

Odmowa ją zaskoczyła, a delikatny dotyk sprawił, że zdrząła. Nie chciała go znowu przeproszać. Wydawało się, że nie mają już sobie nic więcej do powiedzenia.

Skinęła więc tylko głową i wsiadła do dżipa. Mitch zatrzasnął drzwiczki i odstąpił o krok. Zapuściła silnik, pomachała do niego i odjechała.

Gdy spojrzała w lusterko wsteczne, zauważyła jego nieruchomą sylwetkę. Stał, odprowadzając wzrokiem jej samochód. Zastanawiała się, czy kiedykolwiek czuł się samotny. Siłą woli stłumiła nagły impuls, żeby zawrócić, i wyjechała na szosę.

Gdy tylne światła samochodu Liz znikły w końcu za zakrętem, Mitch głęboko zaczerpnął powietrza i rozluźnił zeszywniałe mięśnie. Uniósł głowę i utkwiał wzrok w wygwieżdżonym niebie.

Najwyraźniej nie potrafił tak dobrze ukrywać swoich uczuć, jak mu się wydawało. Był szczery, mówiąc, że chce mieć pewność, iż bezpiecznie dotarła do domu, ale nie odmówiłby, gdyby zaprosiła go do środka. Nie pozwalał sobie jednak na puszczenie wodzy fantazji, co mogłoby się wówczas zdarzyć.

Wiele razy obserwował Liz, kiedy pracowała w barze. Widział, jak odrzucała zaproszenia, ignorowała propozycje i mierzyła lodowatym wzrokiem tych, którzy nie przyjmowali do wiadomości odpowiedzi odmownej. Oczywiście słuchała Idientów, śmiała się z ich żartów, flirtowała z nimi, podbudowując ich męskie ego. Jednak o ile Mitch zdołał się zorientować, wychodziła z baru sama od razu po zakończeniu swojej zmiany.

Z wyjątkiem kilku momentów, kiedy tego wieczoru byli sami w opustoszałym holu, wątpił, by uważała go za kogoś więcej niż osobę towarzyszącą. Postanowił zmienić ten stan rzeczy w odpowiednim czasie, a na razie niczego nie przyspieszać.

Nawet kobieta oddana bez reszty pracy zawodowej musi pozwolić sobie na chwilę wytchnienia. Gdyby to od niego zależało, spędzałaby te chwile w jego towarzystwie.

Zanim znalazł się w domu, sprawdził wiadomości w telefonie komórkowym. Nie zdziwił się, że brat zostawił mu wiadomość tekstową.

„2 x ślub?”

Mitch zaśmiał się krótko, po czym schował telefon do kieszeni. Niech się Marshall pogłowi do jutra.

Gdy Liz w poniedziałek rano weszła do biura, od razu wróciła do rzeczywistości. Wątpiła, by Mitch jeszcze kiedyś poprosił ją, żeby z nim gdzieś się wybrała.

Choć udowodniła sobie, że potrafi spędzić czas z mężczyzną, nie oceniając go jako kandydata na męża, to dlaczego by nie poigrać z losem? Przecież Mitchell Cates jest niezwykle pociągający i atrakcyjny.

Z wyjątkiem spotkania z Kay Costner na sobotnim lunchu, podczas którego musiała zdać jej szczegółowe sprawozdanie ze ślubu i z wesela, weekend minął na zwykłych czynnościach domowych. Wysprzątała przyczepę, załatwiła zakupy i zrobiła sobie manicure.

W niedzielę zadzwoniła jej siostra Emily, ale Liz nie wspomniała o tym, że nowy szef poprosił, by mu towarzyszyła. Emily była niczym pies pilnujący stada, chciała troszczyć się o wszystkich. Jeśli zacznie poważnie przypuszczać, że Liz kogoś ma, nie spocznie, dopóki nie wyciągnie z niej ostatniego strzępka informacji.

Nie zdążyła zająć miejsca przy biurku, gdy Mitch ukazał się w drzwiach. W zielonej firmowej koszuli i wąskich dżinsach wyglądał bardziej na własnego pracownika niż na szefa. Prezentował się nie mniej atrakcyjnie niż w eleganckim garniturze, który miał na sobie w piątkowy wieczór podczas przyjęcia.

- Nie boisz się latać samolotem, prawda? - spytał, zanim jeszcze zdążyli się przywitać.

- Latać? - powtórzyła zdziwiona Liz. - Nie, a dlaczego pytasz?

- Jutro mam spotkanie w Spokane - odrzekł, pocierając brodę. - Mogłabyś udać się tam ze mną i poznać jednego z naszych przedstawicieli handlowych, Harlana Kingmana. Na wschodzie stanu sprzedaje więcej wyposażenia dla farm niż którykolwiek z jego kolegów po fachu - wyjaśnił.

- Spokane? - Liz zaczynała czuć się jak papuga, zdolna jedynie do powtarzania kluczowych słów. - Ile czasu to potrwa?

- Będiesz z powrotem przed godziną zakończenia pracy - uspokoił ją Mitch. - Harlen chce nam pokazać nowy salon sprzedaży i zaprosić na lunch. Nie zaszkodzi, jeśli w wolnej

chwili zajrzysz na jego stronę w Internecie - dodał.

Wprawdzie Mitch uprzedzał ją, że z pracą asystentki będą się łączyć wyjazdy, ale poczuła ulgę, kiedy się okazało, że nie zostaną w Spokane na noc. Zanim do tego dojdzie, postanowiła, że musi odzyskać pełną samokontrolę, by nie ulec jego męskiemu urokowi.

- Czy powinnam coś załatwić w związku z tym wyjazdem? - spytała. - A może masz jakieś szczególne polecenia?

- Nie, dziękuję. - Mitch już skierował się do swojego gabinetu. - Wyruszamy stąd o wpół do dziewiątej, więc nie zaśpij.

Liz przypomniała sobie słowa Mitcha, gdy następnego dnia jechała do pracy. Nie tylko zapoznała się z wszystkimi informacjami na temat firmy Harlana Kingmana, które znalazła w Internecie, ale przeczytała również jego akta.

Wyposażona w taką wiedzę oraz wcześniej zebrane dane o sprzęcie produkowanym przez Cates International czuła się dobrze przygotowana do ewentualnych rozmów.

Czekając na sygnał do wyjazdu, uporządkowała faktury dla Nity, po czym je zaniosiła. Przechodząc obok gabinetu szefa, wsunęła głowę przez na wpół otwarte drzwi.

- Dzień dobry - powiedziała. - Jak się masz?

Na jej widok Mitch uśmiechnął się i odsunął fotel. Na biurku były rozłożone dokumenty; najwidoczniej pracował od pewnego czasu.

- Jesteś bardzo elegancka - zauważył, obrzucając wzrokiem ciemnoszary sweter i o ton ciemniejsze spodnie w prążki.

Liz nie bardzo wiedziała, jak zareagować na tę uwagę.

- Dziękuję - bąknęła tylko.

Mitch miał na sobie rozpiętą pod szyją koszulę i czarne dzinsy. Gdy stanęła w drzwiach, narzucił na ramiona sportową marynarkę.

- Muszę jeszcze zamienić parę słów z Pete'em - powiedział, składając laptop. - Spotkamy się za pięć minut na dole.

Liz weszła po drodze do toalety, po czym włożyła zakiet i sprawdziła zawartość torby, upewniając się, czy niczego nie zapomniała. Oprócz tego, co zwykle, wzięła książkę, butelkę wody, notatnik i kanapkę, a także broszurę dotyczącą firmy, żeby ją jeszcze raz przejrzeć w czasie lotu. Chciała sprawić na szefie wrażenie osoby sumiennej i żądnej wiedzy.

Po przybyciu na lotnisko Mitch zaparkował furgonetkę

w pobliżu jednego z hangarów przylegających do pasa startowego. Liz wiedziała, że lądowały tam tylko nieliczne samoloty

prywatne, czartery przywożące narciarzy i nowych mieszkańców miasteczka, które z sennej miejsciny zmieniło się w tętniącą życiem miejscowość, kuszącą nowymi możliwościami.

- Zobaczmy, czy pilot jest już gotowy do lotu - powiedział Mitch, przechodząc do przylegającego do hangaru niewielkiego biura. Nad drzwiami widniał duży napis: Hansen Air Service.

Liz szła za Mitchem w milczeniu, mając nadzieję, że nie polecą małym samolocikiem wyposażonym w jeden silnik. Z biura przeszli do dużego hangaru. Prawie cała jedna ściana była otwarta. Widać było pas startowy. Stał na nim lśniący odrzutowiec przypominający te, które posiadają sławne osobistości.

- Och - westchnęła mimo woli na widok wytwornego wnętrza, gdy już znaleźli się na pokładzie. - To twój samolot? - zapytała.

- Skądże. - Mitch zdjął marynarkę, po czym pomógł Liz oswobodzić się z zakietu. - Nie jestem Johnem Travolta.

- Gdybyś był, zapewne sam byś go pilotował - zażartowała. - Albo tańczył w dyskotekach.

Mitch rozłożył bezradnie ręce.

- Nie mam białego garnituru, a wszystko, co prowadzę, musi mocno trzymać się ziemi - odparł ze śmiechem.

Podniósł wzrok, gdy w drzwiach do kokpitu stanęła atrakcyjna blondynka w służbowym stroju. Miała bardzo krótko ścięte włosy, wysokie kości policzkowe i długą szyję.

- Mitchell! - zawołała radośnie. - Witaj!

Objęli się na powitanie, po czym Mitch przedstawił sobie obie panie.

- Erin jest doświadczoną pilotką, już z nią latałem - dodał, zwracając się do Liz. - Nie musisz się niczego obawiać.

Ze spojrzenia, jakie Erin mu posłała, Liz wywnioskowała, że być może efektowną blondynkę i Mitcha łączyło kiedyś coś więcej niż zwykła znajomość. Nie była tego jednak pewna. Oczywiście to nic a nic mnie nie obchodzi, powiedziała sobie w duchu.

- Mam zezwolenie wieży na start. Jeśli jesteście gotowi, możemy lecieć - stwierdziła Erin.

Liz zajęła wygodny skórzany fotel, który wskazał jej Mitch, i zapięła pas. Mitch usiadł naprzeciwko.

- Wszystko w porządku? - upewnił się.

Skinęła głową i odetchnęła głęboko. Dotychczas latała znacznie większymi samolotami, ale nie zamierzała okazać, że się denerwuje.

Jak gdyby czytając w jej myślach, Mitch wyciągnął rękę i położył na jej dłoni.

- Ruszajmy - zwrócił się przez interkom do Erin.

W czasie krótkiego lotu Mitch usiłował skoncentrować się na sprawach zawodowych, ale niezbyt mu się to udawało, gdy naprzeciw niego siedziała Liz, i to na tyle blisko, że czuł cytrynowy zapach jej szamponu.

- Jak ci się podoba praca w mojej firmie? - zagadnął, nalewając do szklanek wodę z lodem.

Liz przeniosła spojrzenie z notatnika, który trzymała na kolanach, na twarz Mitcha.

- Podoba mi się - stwierdziła lakonicznie.

Nie zabrzmiało to zbyt przekonująco, lecz być może jeszcze za wcześnie, żeby mogła wyrobić sobie zdecydowaną opinię na ten temat, uznał Mitch.

Zresztą, jakiej odpowiedzi się spodziewał?

- Dobrze się u nas czujesz? - indagował dalej.

Prawdopodobnie nie byłoby rozsądnym posunięciem zapewnienie jej, że poczyniłby wszelkie zmiany, jakich by sobie zażyczyła, byle tylko uczynić ją szczęśliwą. Na pewno odeszłaby, jak tylko zaczęłaby podejrzewać, że się w niej zakochał.

Liz upiła łyk wody, po czym oznajmiła:

- Dużo się uczę. Dziękuję, że mnie dzisiaj ze sobą zabrałeś.

- Nie ma za co, naprawdę.

Zatrudniając ją, otrzymuję więcej, niż się spodziewałem, pomyślał.

Jak wytłumaczyć Liz, że związek z szefem nie zaszkodziłby jej pozycji w firmie i nie utrudnił pełnienia obowiązków, a jedynie uczyniłby go bardzo szczęśliwym? Będzie musiał dać jej to do zrozumienia.

- Polubisz Harlana - powiedział, kontynuując rozmowę na tematy służbowe. - Musisz wiedzieć, że co prawda lubi udawać poczciwego faceta, który głupieje na widok pięknej kobiety, ale w rzeczywistości jest zdecydowanym człowiekiem interesu, więc nie daj się nabrać.

- Będę o tym pamiętać - odparła Liz i policzki zaróżowiły jej się lekko. Odwróciła twarz do okna, jakby nagle zafascynował ją krajobraz.

W tym momencie samolot musiał wpaść w strefę turbu-

lencji, bo nagle gwałtownie zakołysał. Liz wydała stłumiony okrzyk.

Mitch zauważył, że przycisnęła z całej siły dłonie do brzucha. Z początku pomyślał, że poczuła się zakłopotana jego słowami, ponieważ wyraźnie odniósł się do jej urody, ale potem przypomniał sobie, że przecież jest przyzwyczajona do komplementów.

Najwidoczniej nie była jednak przyzwyczajona do latania samolotem. Udał, że niczego nie zauważył i również zajął się obserwowaniem chmur za oknem.

Mitch powiedział, że jest piękna?

Liz wiedziała, że się zarumieniła, i nie odwracała twarzy od okna, nie chcąc napotkać wzroku Mitcha ani pokazać, jakie wrażenie zrobił na niej ten komplement.

Chciała, żeby podziwiał jej umysł, a nie urodę, powtarzała sobie w duchu, ale bez specjalnego przekonania. Mimo swoich postanowień pragnęła, by Mitch uważał ją za atrakcyjną kobietę.

Czy jestem skazana na powierzchowne, nic nieznaczące flirty? Nie nadaję się do pracy wymagającej czegoś więcej niż ładna buzia? Nie jestem zdolna do czegoś innego niż przekonania mężczyzny, by włożył mi obrączkę na palec?

Nie znaczyło to wcale, że uważała za mniej wartościową kobietę, która dąży do poślubienia ukochanego mężczyzny, ale powtarzała sobie, że przecież w ostatnich dniach jej dążenia i cele się zmieniły.

- Fascynują cię kształty chmur czy może próbujesz wywiercić dziurę w szybie i uciec? - zażartował Mitch.

- Przepraszam, zamyśliłam się.

- Nad czym się zastanawiałaś?

Liz nie od razu odpowiedziała.

- Nad naszymi platformami - wyjaśniła. - Zastanawiałam się, czy nie powinniśmy zaoferować ich w różnych kolorach.

Mitch nie krył zdumienia.

- Krowy nie dbają o kolory - zauważył. - Zresztą co złego jest w zielonym?

- Nic, ale rozpatruję różne możliwości.

Na twarzy Mitcha błąkał się lekki uśmieszek. Przypomniał jej wyraz jego twarzy wtedy, gdy znaleźli się razem we wnęce holu, a ona spodziewała się, że ją pocałuje.

- Nie musisz nieustannie myśleć o pracy - napomniął ją delikatnie. - Opowiedz, co robisz po wyjściu z biura.

Ta nagła zmiana tematu zbiła z tropu Liz. Czy Mitch chciał pogawędką umilić sobie przelot, czy był naprawdę zainteresowany?

- Moje życie nie jest zbyt ekscytujące - wyznała. - Lubię czytać i przesiadywać w ogrodzie. Uczę się robić na drutach i właśnie pracuję nad szalikiem dla mojego brata Erica. To ma być prezent na Gwiazdkę. Myślałam o tym, żeby robić patchworki.

Ponieważ Mitch nie sprawiał wrażenia znudzonego, Liz ciągnęła:

- Lubię gotować, ale nie jestem zbyt dobrą kucharką, a poza tym gotowanie tylko dla jednej osoby nie sprawia mi przyjemności.

Co ja wygaduję? - zreflektowała się.

- Zbieram sowy - dodała speszona. - To tyle.

Dlaczego nie pasjonuję się spadochroniarstwem albo kulturą Azteków czy nie uczestniczę w warsztatach artystycznych? Byłaby wtedy odpowiednio przygotowana na pytanie o zainteresowania.

- Sowy? - powtórzył ze zdziwieniem Mitch. - Żywe czy wypchane?

Liz zachichotała na myśl o wypchanych sowach stojących na obramowaniu kominka.

- Figurki - wyjaśniła. - Z gliny, szkła, drewna, nawet mam jedną z marmuru.

- Ach tak - odrzekł Mitch, zorientowawszy się w czym rzecz. - Ja kolekcjonuję miniaturki maszyn budowlanych.

- Na przykład buldożery i wywrotki? - spytała z powątpiewaniem Liz.

Może nie ona jedna w tym samolocie ma jakieś dziwactwa, uznała.

Teraz z kolei Mitch zachichotał.

- Żebyś wiedziała - przytaknął. - Są wykonane z mosiądzu w doskonałych proporcjach, ze wszystkimi detalami. Prawdę mówiąc, właśnie nabyłem na aukcji internetowej rozrzutnik asfaltu.

- Naprawdę? Chętnie bym je obejrzała.

Mitch wybuchnął śmiechem.

- Gdybyś mogła zobaczyć swoją minę. - Potrząsnął głową. - Sowy i maszyny, czyż nie dobrana z nas para?

Najwyraźniej był to dzień czerwienienia się Liz, bo i to stwierdzenie sprawiło, że jej policzki nabrały żywego koloru.

- Za pięć minut lądujemy - usłyszeli głos Erin z głośnika

nad głowami. - Temperatura w Spokane wynosi dwadzieścia stopni, niebo jest bezchmurne.

Mitch wciąż się uśmiechał.

- Myślę, że będziesz musiała obejrzeć moją kolekcję, żeby móc ją docenić - zauważył.

- To tak, jakbyś namawiał mnie do obejrzenia kolekcji znaczków - odparowała bez namysłu.

Wielkie nieba! Przecież ja z nim flirtuję! - skarciła się w duchu Liz.

W oczach Mitcha na moment pojawił się dziwny błysk, ale szybko znikł.

- Chyba będziemy musieli coś z tym zrobić, żeby się przekonać - powiedział.

Mitch nie mógł się doczekać powrotu do domu. Cały czas spędzili w firmie Harlana Kingmana i w należącym do niego klubie. Mitch z trudem się powstrzymywał, żeby nie przywołać Harlana do porządku. Irytował go sposób, w jaki odnosił się do Liz, wyraźnie okazując jej zainteresowanie.

Nie miał pojęcia, czy Liz uznała Harlana za fascynującego z niepojętego dla niego powodu, czy też zręcznie grała, żeby nakłonić Kingmana do zwiększenia następnego zamówienia.

Był pod wrażeniem, ponieważ Liz płynnie wyliczyła dane liczbowe dotyczące produkcji Cates International i wymieniła zalety nowego modelu, właśnie wdrażanego do produkcji. Najwyraźniej zdobyła te wiadomości w wolnym czasie.

- Bardzo się cieszę, że cię poznałam. - Obdarzyła Harla-

na szerokim uśmiechem, gdy opuszczali nowoczesny przeszklony salon sprzedaży, wysoki na dwa piętra. - Jestem pod wrażeniem tego, co tutaj stworzyłeś.

- Cóż, dziękuję, Lizbeth - powiedział Harlan, ściskając jej dłoń. - Będzie mi bardzo miło, jeśli znów mnie odwiedzisz. - Zerknął w stronę Mitcha. - Następnym razem zostaw szefa w biurze.

- Nie spodziewaj się zbyt wiele - wtrącił Mitch, starając się nadać głosowi brzmienie łagodniejsze, niż by zamierzał, ale bez większego rezultatu. - Dzięki za lunch. - Wyciągnął rękę, a Harlan potrząsnął nią entuzjastycznie.

- To ja dziękuję. - Mrugnął do niego porozumiewawczo.

- Pogadamy jeszcze.

Mitch nie odpowiedział. Otworzył drzwi od strony pasażera w wynajętym samochodzie i zaczekał, aż Liz wsiadła. Skinął jeszcze ręką w stronę Kingmana i zajął miejsce za kierownicą.

W milczeniu wyjechał na szosę i skierował się ku lotnisku. Liz bawiła się guzikiem od płaszcza.

- Jak poszło? - spytała w końcu nieśmiało.

Mitch starał się stłumić irytację. To nie jej wina, że Harlan to lowelas. Czyż on jest lepszy, skoro zatrudnił Liz tylko po to, żeby się do niej zbliżyć, bo nie miał odwagi zagadać jej w barze, jak to robili inni?

- O ile mogę ocenić sytuację - stwierdził z pewnym sarkazmem - to sądzę, że możemy spodziewać się w przyszłym kwartale większych zamówień od Kingmana.

- Uważam, że odwiedzanie klientów naprawdę się opłaca.

- Liz była wyraźnie zadowolona.

Mitch w ostatniej chwili zahamował, żeby nie wpaść na jadący przed nimi samochód.

- Szczególnie jeśli osoba wizytująca wygląda tak jak ty. -
Gdy tylko wypowiedział te słowa, od razu ich pożałował.

Kątem oka zerknął na Liz i poczuł się jeszcze gorzej. Zanim

zdażył ją przeprosić, odwróciła się do niego gwałtownie.

- Co to ma znaczyć? - wycedziła.

Policzki znowu jej poczerwieniały.

- Nic, przepraszam. - Samochód przed nimi nagle zwolnił i Mitch znowu w ostatniej chwili przyhamował.

- Jeśli zrobiłam na panu Kingmanie wrażenie, to dlatego, że znałam fakty i dane, a nie dlatego że... z nim flirtowałam, jeśli to mi imputujesz. - Głos jej drżał. - On jest biznesmenem.

Mitch skorzystał z czerwonych świateł, żeby oderwać wzrok od szosy i spojrzeć na Liz.

- Powiedziałem, że przepraszam - powtórzył.

Liz skrzyżowała ręce na piersiach i odchyliła się do tyłu. Milczała z ponurą miną. Po raz kolejny Mitch pożałował swoich słów. Ona chciała, żeby traktować ją jak profesjonalistkę, ale jemu było to zupełnie obojętne. W obawie, żeby nie pogorszyć sytuacji, więcej się nie odezwał. Kto wie, czy jednak nie popełnił błędu, zatrudniając Liz, pomyślał.

Rozdział 5

Prawie przez całą drogę na lotnisko w samochodzie panowała cisza. Liz i Mitch zamienili ze sobą zaledwie kilka słów. W końcu znaleźli się na pokładzie samolotu i zajęli miejsca.

Mitch usiadł tym razem przed Liz, po drugiej stronie przejścia, natychmiast rozłożył stolik i z neseseru wyjął dokumenty.

Wciąż przygnębiona, Liz wpatrywała się w książkę, którą zamierzała czytać w podróży. Otworzyła ją na odpowiedniej stronie, ale nie rozumiała ani słowa z tekstu, który przed nią leżał. W głowie kłębiły się jej dziesiątki dręczących myśli.

Czyżby pomyliła się, sądząc, że może się zmienić? Czy rzeczywiście jej jedynym atutem jest uroda i nieco wyzywające zachowanie? Może za wysoko ustawiła sobie poprzeczkę, przyjmując ofertę pracy w Cates International?

Co będzie, jeśli się jej nie powiedzie? Co ją czeka? Powrót do pracy barmanki albo odgrywanie roli kłowna na imprezach dla dzieci? Żadna z tych perspektyw nie nastrajała jej optymistycznie. Żadna też szczególnie jej nie pociągała, przyznała sama przed sobą.

Zerknęła na Mitcha. Wpatrywał się w ciemność za oknem. W szybie widziała jego rozmazane odbicie.

Jeśli jest prawdą, że mam do zaoferowania tylko swój wygląd, to dlaczego Mitch mnie zatrudnił? - zadała sobie pytanie.

Patrzyła na jego ciemne włosy. Nagle odwrócił się i ich spojrzenia się spotkały. Liz speszyła się, ale nie była w stanie uciec wzrokiem, niczym jeleń, gdy znajdzie się na wprost wymierzonej w niego strzelby myśliwego.

Mitch zmarszczył czoło, złożył stolik i wstał. Było już za późno, żeby wsadzić nos z powrotem w książkę, więc Liz odłożyła ją na siedzenie obok.

Nadal nie odrywała spojrzenia od Mitcha. Przeciągnął palcami po włosach. Na palcu załśnił sygnet, jaki nosili wszyscy absolwenci jego collegeu.

Z rękawami koszuli podwiniętymi do łokci, ukazującymi muskularne przedramiona, i z cieniem zarostu na brodzie bardziej przypominał amanta filmowego niż inżyniera. Liz podejrzewała, że pod ubraniem biznesmena kryje się sylwetka modela. Mitch patrzył na nią z zagadkowym wyrazem twarzy.

Po chwili pochylił się ku niej.

- Nie powinienem był tego powiedzieć - zaczął zniżonym głosem. - Nie popełniłaś żadnego błędu. Prawdę mówiąc, za imponowałaś mi swoimi wiadomościami na temat naszej produkcji. Myślę, że mimo pokrętej natury Harlan też był pod wrażeniem, naprawdę. Nawiasem mówiąc, kiedy zdążyłaś zebrać te wszystkie informacje? - zainteresował się.

- W wolnych chwilach przeglądam katalogi - odparła Liz, zadowolona, że Mitch poznał się na Kingmanie.

Gdy pracowała w barze, aż nadto często miała do czynienia z facetami jego pokroju, którzy starali się przypochlebić kobietom.

- Wzięłam też trochę broszur do domu - dodała.

Przez moment wydawało jej się, że Mitch zaraz się uśmiechnie, ale zachował powagę.

- Podziwiam twój zapał, ale nie o tym chcę z tobą porozmawiać - powiedział.

Liz przygotowała się na najgorsze. Czyżby mimo uznania dla jej pracy zamierzał ją jednak zwolnić? Co wtedy zrobi? Wróci do Granta? Sama myśl o ponownym stanięciu za barem przyprawiała ją o mdłości.

- Posłuchaj - kontynuował Mitch - dobrze znam Harla-
na. To męski szowinista, ale jego zachowanie nie jest czymś
niezwykłym jak na kogoś w jego wieku. Ty poradziłaś sobie
z nim jak profesjonalistka.

To stwierdzenie sprawiło, że Liz poczuła się znacznie
rażniej. Odetchnęła z ulgą. Mitch miał rację. Zawsze znajdują
się mężczyźni, którzy będą próbowali traktować ją przed-
miotowo. Nie znaczy to jednak, że ona na to pozwoli, ani
też nie zamierza się przejmować ich zachowaniem. Na ile
było to profesjonalne?

- Wiem, o co ci chodzi - odrzekła. - Doceniam to, ale
skoro wiesz, jaki jest Kingman, i przyznajesz, że zachowa-
łam się wobec niego poprawnie, to dlaczego jesteś taki po-
irytowany?

Mitch przez dłuższą, chwilę nie spuszczał z niej wzroku.
Policzek drgał mu nieznacznie.

- Naprawdę się nie domyślasz?

Liz potrząsnęła głową.

- Myślę, że byłem troszeczkę zazdrosny - wyznał z lekkim zakłopotaniem. - Wiem, że nie mam do tego prawa, ale irytował mnie sposób, w jaki wsłuchiwałaś się w każde jego słowo. Możesz to uznać za przejaw męskiego ego, ale w głębi duszy chciałem, żeby ten olśniewający uśmiech był przeznaczony dla mnie.

Liz nie wiedziała, co odpowiedzieć ani gdzie podziąć wzrok. Nie była pewna, czy żołądek podszedł jej do gardła z powodu nagłego obniżenia lotu, czy z innego powodu. Chciała zapewnić Mitcha, że nie ma powodów do zazdrości, zwłaszcza o kogoś takiego jak Harlan, ale przecież Mitch nie jest jej narzeczonym. Może tylko zażartował.

Mitch uniósł bezradnie ręce.

- Widzę, że moje wielkie wyznanie tylko utrudniło sprawę, więc może będzie lepiej, jeśli oboje zapomnimy o tym, co powiedziałem, zgoda? Jasno dałaś do zrozumienia, że poważnie traktujesz obowiązki zawodowe w Cates International i wiążesz z moją firmą swoją przyszłość. Mam do ciebie zaufanie i wierzę, że będziesz doskonałym nabytkiem dla przedsiębiorstwa. Poza tym daję ci słowo, że już nigdy nie będziesz musiała się martwić z powodu moich przesadnych reakcji.

- Ja... - zawahała się Liz. - W porządku - dodała, starając się nadać głosowi jak najbardziej beztroskie brzmienie, choć była bardziej speszona niż kiedykolwiek przedtem. Nie potrafiła rozszyfrować szefa. Czego naprawdę może chcieć Mitchell Cates?

- Brawo, Hawks! - zawołał Marshall, podnosząc się z kanapy przed telewizorem w domu rodziców. - Cholernie dobry strzał!

Drużyna z Seattle wreszcie zdołała wbić decydującego gola przeciwnikom, którzy dotychczas byli niekwestionowanymi liderami.

- Słownictwo! - napomniała go matka, która krzątała się w kuchni przylegającej do pokoju.

Mitch i Marshall wymienili porozumiewające spojrzenia i się uśmiechnęli.

- Mógłbyś zabrać stąd tę belferkę - zażartował ściszym głosem Mitch.

- Słyszałam! - zawołała matka, a zawtórował jej chichot Mii.

Pomagała przyszłej teściowej przy pracach kuchennych.

- Wasza matka ma słuch jak nietoperz - włączył się ojciec.

Zagłębił się w skórzanym fotelu, który dostał na Gwiazdkę od Mitcha. W jednej ręce trzymał butelkę z piwem, drugą co chwila sięgał do miski z krakersami.

- To też słyszałam! - Rozległ się ponownie głos z kuchni, przebijając się ponad dźwięk telewizora plazmowego, który podarował rodzicom Marshall.

Nie każdej niedzieli spotykali się w rodzinnym gronie, ale Mitch bardzo lubił takie dni, zwłaszcza gdy przyjeżdżali z college'u jego dwaj młodszy bracia bliźniacy.

Dziś ich nie było, ale i tak cieszył się miłą atmosferą rodzinnego domu. Matka wspaniale gotowała, a ojciec znacznie złagodniał, od kiedy „chłopcy Cates” dorośli i co jakiś czas sprawiali mu drobne przyjemności.

Kiedy mecz się skończył, Marshall wstał i się przeciągnął.

- Zorientuję się, czy Mia nie chciałaby zaczerpnąć trochę świeżego powietrza - powiedział.

Obojętny ton i niewinny wyraz twarzy nie zwiódły Mitcha, ale powstrzymał się przed drwinami ze starszego brata, który był znany z zapalczywości.

- Masz ochotę na jeszcze jedno piwo? - zwrócił się do ojca. Ten podniósł opróżnioną do połowy butelkę.

- Nie, dzięki, to mi wystarczy - odparł.

Mitch nie był amatorem piwa, poza tym po kolacji jechał samochodem do domu, więc też poprzestał na jednym.

- Jak tam praca? - zagadnął ojca, jednym okiem zerkając na ekran, gdzie właśnie przeprowadzano po meczu wywiady z zawodnikami.

Frank Cates był przedsiębiorcą budowlanym i czterej jego synowie niejedną weekend i niejedne wakacje spędzili na różnych placach budów.

- Jeśli uda nam się wylać fundamenty, zanim grunt się wyziębi, to będę najszczęśliwszym człowiekiem pod słońcem - odparł Frank.

To dopiero będzie wydarzenie, pomyślał Mitch, obserwując ojca, ostrożnie odstawiającego butelkę na podkładkę. Dla ojca z całą pewnością szklanka była zawsze w połowie pusta. Chyba urodził się pesymistą.

- Marshall wspominał, że myśli o tym, by założyć spółkę z drugim lekarzem. Ma tyle pracy w ośrodku, że sam nie daje rady - powiedział ojciec.

- Jest dobrym lekarzem, ludzie go lubią - stwierdził Mitch.

Zamilkli na chwilę. W telewizji właśnie reklamowano mrożoną pizzę.

- A co tam słysząc w twojej firmie? - zainteresował się Frank.

- Wszystko w porządku - odparł zdawkowo Mitch, nie zamierzając rozwodzić się na ten temat.

Zawsze był zdania, że jego praca zawodowa nawet w niewielkiej części nie jest tak interesująca jak praca Marshalla.

Dla rodziców nie było większego powodu do dumy niż syn lekarz. To matka nalegała, żeby wszyscy chłopcy poszli do college'u, ale Mitch często się zastanawiał, jak czuje się ich ojciec, wiedząc, że żaden z synów nie wykazuje zainteresowania przejęciem jego przedsiębiorstwa.

- Doszły mnie słuchy, że zatrudniłeś barmankę na stanowisku sekretarki - powiedział obcesowo ojciec. - Umie przynajmniej pisać na maszynie?

- Po pierwsze, Liz pracowała w barze w naszym ośrodku rekreacyjnym, a nie w pierwszym lepszym barze - zauważył Mitch. - Jest nie tylko sekretarką, lecz moją asystentką - uściślił.

- Ach tak - mruknął ojciec.

Mitch trochę się zmartwił taką reakcją ojca, ale nie zdołał mu niczego wyjaśnić, bo z kuchni dobiegł go głos brata.

Marshall obejmował Mię w pasie, oboje mieli twarze zaczerwienione od chłodu czy też z innych, sobie tylko znanych powodów.

Mitch poczuł bolesne ukłucie zazdrości na widok tych dwojga. Mia była uroczą kobietą, najwyraźniej wpatrzoną

w Marshalla, i to bynajmniej nie dlatego, że był odnoszącym sukcesy lekarzem.

- Chcesz, żebym nakrył do stołu? - spytał matkę Marshall, najwyraźniej chcąc się przypocholebić.

Jak można było przewidzieć, Edie Cates wyrzuciła go z kuchni.

Marshall usiadł na kanapie i posłał Mitchowi triumfujące spojrzenie. Kiedy dorastali, rywalizowali o względy rodziców.

- Właśnie pytałem twojego brata o tę kobietę, którą zatrudnił. - Frank zwrócił się do Marshalla.

Mitch zeszywniał. Miał tylko nadzieję, że brat nie powtórzy jego słów o podwójnym ślubie, zwłaszcza że nie odpowiedział na jego wiadomość.

- Masz na myśli Lizbeth - powiedział z uśmiechem Marshall. - Zawsze uważałem, że marnuje się, stojąc za barem - dodał. - To bystra dziewczyna, w dodatku zna się na ludziach i dobrze sobie radzi w różnych sytuacjach. Nie dziwię się, że ją zaangażował.

Mitch odetchnął z ulgą. Powinien był wiedzieć, że brat nie sypnie go przed ojcem.

- Rzeczywiście tak jest - potwierdził. - Jak na razie doskonale się spisuje.

Zauważył, że Marshall mrugnął porozumiewawczo.

- Mówił ci, że zabrał Liz na ślub DJ Trauba w zeszłym tygodniu? - Marshall zwrócił się do ojca z pozoru niewinną miną.

Frank uniósł brwi i popatrzył to na jednego, to na drugiego syna.

- Naprawdę? - zdziwił się.

- Kolacja czeka - zakomunikowała w tym momencie Edie, stając w drzwiach. Trzymała w rękach dużą miskę sałaty.

- Kogo wzięłeś na ślub? - spytała, utkwivszy przenikliwe spojrzenie w synu. - Mitchell, spotykasz się z kimś? Z kimś, kogo znam? - dociekała.

- Dzięki, braciszku - mruknął Mitch do Marshalla, który właśnie wstał.

- Przynajmniej przez chwilę Mia i ja nie będziemy ośrodkiem zainteresowania - zauważył cicho Marshall. - A jeśli myślisz, że teraz sytuacja wygląda kiepsko, to poczekaj, aż przyprowadzisz dziewczynę do domu.

- O czym wy tam szepczecie? - spytała Edie, obrzucając synów podejrzliwym spojrzeniem.

- O niczym, mamó - odparli jednocześnie, tak jak to wypraktykowali przez całe lata, po czym przeszli do jadalni.

Mitch i jego starszy brat mogli sobie nawzajem dogryzać, ale kiedy było trzeba, tworzyli wspólny front.

Liz była bardzo zadowolona, że Mitch poprosił ją, by pomogła w prezentacji ich wyrobów na spotkaniu producentów w Billings. Od czasu wspólnego wyjazdu do Spokane stosunek Mitcha do niej się zmienił.

Mówiła sobie, że to dlatego, iż zaczyna traktować ją bardziej jak członka zespołu niż nową pracownicę odbywającą okres próbny. Przynajmniej miała nadzieję, że tak jest.

- Na ogół nie biorę udziału w tak skromnych imprezach - wyjaśnił jej Mitch, wracając z pokoju socjalnego z dwiema puszkami coli. - Gdy rozkręcałem firmę, ludzie, którzy

organizują to spotkanie, bardzo mi pomogli. To właśnie od nich dostałem pierwsze zamówienie.

Liz nie była zdziwiona takim dowodem lojalności. Spodziewała się tego po Mitchu. Wiele słyszała na ten temat od innych pracowników. Od pierwszego dnia pracy zapewniał im bezpłatną opiekę zdrowotną i inne przywileje socjalne.

- Targi w Billings są spokojniejsze niż duże imprezy wystawiennicze w Vegas czy Kolorado - ciągnął. - W porównaniu z atmosferą, jaka tam panuje, gdzie człowiek nie ma chwili oddechu, pobyt w Billings to raczej namiastka wakacji, okazja do wymiany doświadczeń, zawarcia paru transakcji, ale przede wszystkim do spotkania ze starymi przyjaciółmi.

Liz popijała colę i obserwowała twarz Mitcha. Zadając pytanie, nie musiała zerkać ukradkiem na jego usta i oczy, które mrużył bądź szeroko otwierał, na ciemne rzęsy okalające je i na brwi, które w charakterystyczny sposób unosił.

Tego dnia Mitch miał na sobie dżinsy, wysokie kowbojskie buty i wyblakłą dżinsową koszulę rozpiętą pod szyją. Liz nigdy nie przepadała za kowbojami, widziała zbyt wielu ich kiepskich naśladowców, z klamrami u pasa wielkości półmiska, ale wizja Mitcha w stetsonie na głowie, pędzącego było na koniu, zawładnęła teraz jej wyobraźnią.

A przecież nawet nie wiedziała, czy on jeździ konno, choć byłaby zdziwiona, gdyby mieszkając w tej okolicy, tego nie robił. Nigdy jednak nie spotkała go w stajniach, gdzie od czasu do czasu chodziła przy okazji lekcji jazdy konnej.

- Rozumiem teraz, dlaczego nie możesz się doczekać tego wyjazdu - powiedziała, gdy zorientowała się, że spodzie-

wa się po niej jakiejś odpowiedzi - Zabrzmiało to tak, jakbyś miał się znaleźć w lepszym ze światów.

- Sprzedawanie nie jest moim ulubionym zajęciem - wyznał Mitch. - Jestem inżynierem i najchętniej nie opuszczałbym pracowni, ale nabrałem przekonania, że ty masz do tego prawdziwy talent. Doskonale nawiązujesz kontakty z ludźmi.

Czyżby robił lekką aluzję, że pewnego dnia to ona przejmie dział sprzedaży?

- Lubię to - przyznała skromnie.

Odstawiwszy colę, wróciła do czytania podpisów pod zdjęcia, które przygotował Mitch do nowego katalogu. Choć nigdy nie uważała siebie za tęgi umysł, miała dobre wyczucie stylu, co z kolei stanowiło słabą stronę Mitcha, jak sam się przyznał.

- Właśnie dlatego chcę, żebyś mi tym razem towarzyszyła - ciągnął, wpatrując się w monitor komputera. - Poznasz ludzi, z którymi będziesz współpracować.

- Naprawdę? - Liz sama nie wiedziała, czy ma być uszczęśliwiona, czy zaniepokojona, ale z planu podróży się zorientowała, że targi potrwać dwa dni, a otworzy je bankiet w czwartkowy wieczór. - Tym razem też polecimy? - spytała.

Mitch potrząsnął głową, nie odrywając uważnego spojrzenia od monitora.

- Wolę pojechać samochodem - odrzekł po chwili. - To tylko dwie godziny, a drogi są tam całkiem przyzwoite.

Liz uprzytomniła sobie, że znajdą się w znacznie bardziej ograniczonej przestrzeni niż wewnątrz samolotu i że w dodatku, jak przypuszczała, zatrzymają się w tym samym hotelu.

Mitch uprzedził ją, że od czasu do czasu będzie wyjeżdżała służbowo, ale to było, zanim go lepiej poznała. Nim uświadomiła sobie, że jego wysportowana sylwetka, czarne włosy i brązowe oczy tak bardzo jej się spodobały.

Jeśli nie będzie się mieć na baczności, Mitchell Cates może stanowić większe zagrożenie dla jej dobrego samopoczucia niż jakikolwiek inny mężczyzna.

- Zejdź z obłoków! - Usłyszała nagle jego głos i natychmiast wróciła do rzeczywistości. - Mogłabyś zostać dzisiaj trochę dłużej, jakieś półtorej godziny, i pomóc mi to skończyć? - spytał. - Zamówię pizzę, żebyśmy nie umarli z głodu.

- Oczywiście - zgodziła się bez wahania, usatysfakcjonowana, że on naprawdę liczy się z jej opinią, choć ona jeszcze tak dużo musi się nauczyć.

- Jaką byś chciała? - spytał, podając jej jadłospis z pobliskiej pizzerii.

- Wszystko jedno, byle nie z anchois - odrzekła, starając się skoncentrować na pytaniu, a nie na wyglądzie Mitcha.

Włosy opadały mu na czoło, na brodzie pojawił się cień zarostu. W połączeniu z jego ubiorem stanowiło to całość, która kazała jej zrewidować swój stosunek do mężczyzn w wersji kowbojskiej.

- Tak samo jak ja. Nie jestem amatorem tych chrząszczyczych małych rybek - stwierdził ze śmiechem Mitch.

Chwilę trwało, zanim Liz uprzytomniła sobie, o czym przed chwilą rozmawiali, ale nie uległa jego czarującemu uśmiechowi. Wszyscy już poszli do domu. W budynku panowała cisza, co czyniło atmosferę w biurze o wiele bardziej intymną niż zwykle. Nawet sącząca się zwykle z głośników

muzyka umilkła. Gdy Liz mówiła, mimo woli zniżała głos niemal do szeptu.

Zamówili telefonicznie! pizzę, po czym czekając, aż ją dostarczą, zabrali się z powrotem do pracy.

Mitch pokazał jej, jak opracowywać komputerowo prospekty i katalogi. Gdy uporali się z układem graficznym, przesłał je e-mailem do drukarni.

- Co się stało? - spytał, przeglądając zdjęcia. - Masz taką minę, jakby coś ci się nie podobało.

- Te zdjęcia są nieciekawe - orzekła Liz, wpatrując się w podnośniki dla bydła. - Trzeba tu coś dodać, żeby zatrzymywały spojrzenie, jakoś je ożywić.

Mitch odchylił się w krześle, ręce skrzyżował za głową.

- Może wynajęlibyśmy kilka modelek w bikini, tak jak to robią w reklamach samochodów - zaproponował kpiącym tonem.

Liz rzuciła mu piorunujące spojrzenie.

- A co niby mają wspólnego dziewczyny w kostiumach plażowych z wyposażeniem dla farm? - spytała.

- Chłopaki lubią sprzęt i lubią ładne dziewczyny, zwłaszcza jeśli pokazują dużo opalonego ciała. Potrzebujesz czegoś więcej? To chyba wystarczy - kpił dalej.

Machnęła ręką.

- Zapomnijmy o tym.

W tym momencie rozległo się pukanie do drzwi.

- Jest nasza pizza. - Mitch wstał z krzesła. - Możemy zjeść przy moim biurku - zaproponował. - Przynieś coś do picia i talerze, a ja tymczasem zapłacę.

W chwilę później siedzieli obok siebie, zjadając po-

spiesznie kawałki ciasta z serem i pomidorami. Nawet nie starali się ukryć głodu.

- A może by umieścić na zdjęciach kilku twoich pracowników? - zasugerowała Liz, wycierając ręce serwetką.

- Mógłbyś wymienić ich nazwiska i stanowiska, a nawet pokazać ich przy pracy.

Mitch odłożył duży kawałek pizzy i się zamyślił, a Liz wstrzymała oddech w oczekiwaniu na jego reakcję.

- Właściwie to bardzo dobry pomysł - stwierdził w końcu, gdy zaczynała żałować, że wyrwała się z tą propozycją. - Na pewno wypadnie taniej niż wynajęcie półnagich modelek - dodał.

- Też tak uważam.

- Myślisz, że sobie z tym poradzisz? - spytał. - Wynajmij fotografa, żeby zrobił trochę zdjęć, a ja je potem przejrzę.

Liz miała ochotę skakać z radości i podniecenia.

- Wszystkim się zajmę - zapewniła z zapalem. - Możesz być spokojny.

Kiedy skończyli jeść, Mitch miał na twarzy plamę po sosie. Nie namyślając się długo, Liz pochyliła się ku niemu.

- Nie ruszaj się - poleciła.

Chwyciła go za brodę i zaczęła ścierać serwetką resztki sosu. Nie zauważyła przy tym, że ubrudziła klawiaturę.

Mitch był zaskoczony jej zachowaniem, ale nie protestował.

Liz nie zdawała sobie sprawy, że w skupieniu oblizuje wargi, dopóki nie uświadomiła sobie, że Mitch wpatruje się w jej usta. Oczy mu pociemniały, nie spuszczał z niej wzroku.

W pełnym napięcia milczeniu, jakie nagle zapadło, odsunął się gwałtownie.

- Co ja mam z tobą zrobić? - wymamrotał, wstając.

Zanim zdążyła zapytać, o co mu chodzi, pochylił się, chwycił ją za ręce i podniósł z krzesła, żeby popatrzyła mu w twarz. Przycisnął jej dłonie do piersi i trzymał je, tak że mogła czuć napięte mięśnie pod koszulą i bicie jego serca. Korciło ją, żeby wsunąć palce między guziki koszuli i dotknąć jego skóry.

- Muszę cię pocałować - szepnął.

Twarcz mu poczerwieniała, a oczy pociemniały tak, że stały się niemal czarne.

Liz serce waliło jak młotem. Włożyła dłonie pod kołnierz koszuli Mitcha, chwytając palcami w miękką tkaninę, jak gdyby się bała, że za chwilę drżące nogi odmówią jej posłuszeństwa.

W oczekiwaniu tego, co może nastąpić, czuła się tak, jakby przygotowywała się do niebezpiecznego skoku. Gotowa podjąć ryzyko nawet bez liny asekuracyjnej.

Na czole Mitcha pojawiła się zmarszczka.

- Liz? - Patrzył na nią wyczekująco.

Czy czeka na jej pozwolenie? Oczywiście, uzmysłowiła sobie i nagle ją olśniło. Przecież jest jej szefem, więc nie chce wykorzystywać swojej przewagi. Nic nie mówiąc, przysunęła się i objęła go za szyję. Mitch ujął w dłonie jej twarz i potarł kciukiem wargi.

Jej ostatnią spójną myślą, kiedy dotknął ustami jej warg, było, że nie oczekuje od niej zajęcia się ponownie wyposażeniem farm, gdy tylko pocałunek się skończy.

Przesunął delikatnie wargami po jej ustach, były ciepłe i miękkie. Gdy przywarł nimi mocniej, zacisnęła ramiona i przycisnęła piersi do jego torsu.

Mitch pogłębił pocałunek. Czowała dotyk jego języka, którym pieścił jej język tak, że ogarnęła ją nagła fala pożądania.

Uniósł na sekundę głowę, ale tylko po to, żeby zmienić sposób, w jaki ją całował. Czowała, że jest podniecony, nie sposób to było ukryć, skoro byli tak blisko siebie, że ich ciała się stykały. Pocałunek stał się bardziej namiętny, oboje zapomnieli o otaczającej ich rzeczywistości.

Pchnęła go lekko, żeby się odsunąć, ale on zacieśnił ramiona. Byli sami, a ona go zachęciła. Co będzie, jeśli nie pozwoli jej się teraz wycofać?

Zaniepokoiła się, ale Mitch rozluźnił uścisk. Pocałował ją jeszcze raz i podniósł głowę, choć widać było, że czyni to niechętnie.

- Od pierwszej chwili, kiedy cię ujrzałem, wiedziałem, że będziesz mogła zrobić ze mną wszystko - wyszeptał. - Czuję się, jakbym był pijany.

Liz nie była pewna, czy może to wyznanie uznać za komplement. Najwyraźniej Mitch uzmysłowił sobie, że przyciska ją do biurka, bo odstąpił o krok. Liz z trudem zbierała myśli, potrzebowała czasu, żeby dojść do siebie i odzyskać równowagę.

- Muszę coś wyjąć z biurka - powiedziała szybko.

Mitch wskazał ruchem ręki na wpół otwarte drzwi i Liz pospiesznie opuściła jego gabinet. Poszła prosto do łazienki dla pań.

Popatrzyła w lustro. Wargi miała obrzmiałe, policzki zaróżowione, a poszczególne pasma włosów wysunęły się z węzła na czubku głowy i opadały na kark. Oczy miały blask, którego nie nadałby im żaden makijaż.

Nic nie zostało z jej służbowego wyglądu, z nowej Liz. Znowu była dawną kokieteryjną barmanką, którą tak bardzo starała się zmienić w poważną pracownicę firmy.

Czy to właśnie sprowokowało Mitcha do pocałunku? Bynajmniej nie uznanie dla zalet jej umysłu czy zainteresowania sprawami zawodowymi, ale jej podświadoma zachęta do zbliżenia?

Dostępność, którą najwyraźniej wciąż demonstrowała: mimo najlepszych wysiłków, by tego nie robić?

Opadła na małą kanapkę, ogarnięta poczuciem klęski, Może powinna być zachwycona, że Mitch chciał ją pocałować, ale co to miało za znaczenie, jeśli pociągało go w niej nie to, co by chciała?

Postanowiwszy już o tym nie myśleć, wstała, odetchnęła głęboko i opuściła łazienkę, gotowa do konfrontacji z szefem.

Jeśli on sądzi, że będzie skłonna dać mu odrobinę rozrywki, kiedy tylko będzie miał na to ochotę, nie ma innego wyboru, jak tylko przywołać do go porządku.

Rozdział 6

Po wyjściu Liz z gabinetu Mitch podszedł do okna i zapatrzył się w ciemność, nie zauważając nawet swego odbicia w szybie. Ulegając pokusie, która dręczyła go od dłuższego czasu i całując Liz, nie zastanawiał się nad tym, jaka będzie jej reakcja.

Wiedział teraz, jak powinien był postąpić. Najpierw zaprosić ją gdzieś na kolację - czyli umówić się na randkę - a nie zachować się tak, jakby umowa o pracę obejmowała także całowanie szefa.

Czyżby pomylił odwzajemnione pożądanie z obawą przed utratą miejsca pracy? Przeczesał palcami włosy i zaklął pod nosem, zdegustowany swoim zachowaniem.

- Przepraszam, już jestem.

Pojawienie się Liz uchroniło go przed rozpamiętywaniem własnego upokorzenia. Odwrócił się do niej powoli. Jak to się dzieje, że ilekroć na nią popatrzy, nieodmiennie uderza go jej uroda? Choć najwyraźniej poprawiła makijaż i fryzurę, nie zdołała całkowicie usunąć charakterystycznych oznak świadczących o tym, że dopiero co się całowała.

Poczuł, że nagle wyszło mu w gardle.

- Co do tego, co zaszło... - zaczął.

Liz podeszła, ściskając torebkę.

- To się już nie powtórzy - oświadczyła. - Nie w okresie, kiedy będę tu zatrudniona.

Ujęcie w słowa własnych niepokojów, wypowiedzianych głośno w charakterze groźby, wystarczyło, żeby go zirytować.

- Uważasz mnie za potwora, który chce wykorzystać pozycję szefa?! - oburzył się Mitch.

Miał wrażenie, że ktoś inny steruje jego ustami, każąc mu wypowiadać słowa, których wkrótce będzie żałował, zamiast prosić Liz o wybaczenie.

Policzki jej poczerwieniały, wyglądała na zbitą z tropu.

- Nie o to mi chodzi - odpowiedziała. - Ja... Ja nie planuję się z tobą przespać - dokończyła.

- Może powinnaś poczekać, aż bym o to poprosił! - rzekł podniesionym głosem. - Gdybym miał taki zamiar, zafundowałbym ci przedtem lepszy posiłek niż pizza!

Liz otworzyła szeroko oczy ze zdumienia, załśniły podejrzenie, jakby nagle napłynęły do nich łzy. Teraz w dodatku doprowadził ją do płaczu! Zanim zaczął bąkać słowa przeprosin, na które zasługiwała, określiła się na pięcie i niemal wybiegła z pokoju.

Przez chwilę Mitch stał jak wrośnięty w ziemię i wpatrywał się w otwarte drzwi. Co, u diabła, w niego wstąpiło? Jak on się zachowuje? - pytał się w duchu.

Tymczasem Liz zdążyła wsiąść do dżipa i ruszyć, zanim Mitch znalazł się na parkingu. Zawołał ją, ale się nie zatrzy-

mała. Poirytowany obserwował znikający w chmurze pyłu samochód.

Liz uniosła powieki. Miała za sobą długą, męczącą noc, podczas której bez powodzenia starała się zapomnieć o poniżającej scenie, do jakiej doszło poprzedniego wieczoru w gabinecie Mitcha.

Najchętniej naciągnęłaby kołdrę na głowę, ale zmusiła się, żeby usiąść i spuścić nogi z łóżka. Głowa ją bolała, światło raziło oczy, które opuchły od płaczu, a każdy ruch sprawiał trudność.

Jęknęła i powlokła się do maleńkiej łazienki, nawet zadowolona, że mdłości, które odczuwała, mogą stanowić pretekst do pozostania w domu. Zadzwoni do biura i powie, że jest chora.

Nie wyobrażała sobie, że mogłaby teraz stanąć twarzą w twarz z Mitchem. Mogła jedynie żywić nadzieję, że w ciągu dnia się pozbiera i przekona samą siebie, że ten pocałunek nic nie znaczył i że nie warto się nim przejmować.

Na pewno nie było to wydarzenie na miarę trzęsienia ziemi, które miałyby jakieś istotne następstwa.

Na powrót ogarnęły ją oburzenie i wstyd, gdy przypomniała sobie, jak Mitch zasugerował, że powinna poczekać, aż ją poprosi, zanim zacznie podejrzewać, iż chciał się z nią przespać.

Czyżby źle go oceniła? Przycisnęła palce do skroni. Nie! Potrząsnęła głową i jęknęła, gdy poczuła nagły ucisk w żołądku. Nieważne, jakie były jego zamiary, ich pocałunek

podziałął na niego tak samo jak na nią, co do tego nie miała wątpliwości.

Nie chciała dłużej się nad tym zastanawiać. Sięgnęła do apteczki i wyjęła ibuprom. Zażyła dwie tabletki, po czym wróciła do pokoju i popatrzyła na zegar.

Modląc się, żeby to Nita odebrała telefon, podniosła słuchawkę i wystukała numer.

Mitch oderwał wzrok od katalogu handlowego.

- Tak, Nito?- zwrócił się do księgowej, zobaczywszy ją w drzwiach. - O co chodzi? - Burkliwy ton doskonale oddawał jego nastrój, a ten nie był najlepszy.

Jeśli Nita się zorientowała, że szef nie jest w dobrym humorze, to nie dała nic po sobie poznać.

- Dzwoniła Liz - oznajmiła spokojnie. - Źle się czuje, nie przyjdzie dzisiaj do pracy. Chyba ma grype - dodała.

Mitch poczuł się tak, jakby nagle całe powietrze uciekło mu z płuc.

- Nic więcej nie mówiła? - spytał.

Nita potrząsnęła głową.

- Wydawała się zmęczona, biedactwo - stwierdziła.

- W porządku, dziękuję.

Gdy tylko księgowa wyszła, obrócił się z krzesłem do okna, żeby mieć widok na góry. Niewiele spał tej nocy może dlatego, że gryzło go sumienie. W drodze do pracy korciło go, żeby zatrzymać się pod kwiaciarnią, ale zrezygnował z tego pomysłu.

Nie chciał zrobić niczego, co mogłoby wzbudzić domysły pracowników, albo sprawić, że Liz poczułaby się jesz-

cze bardziej nieswojo. Mężczyźni pracujący w dziale produkcji stanowili zgraną paczkę. Nieraz słyszał, jak któryś z nich próbował flirtować z Liz, ilekroć znalazł pretekst, żeby przyjść do biura.

Mimo nieformalnych stosunków panujących w firmie żaden z nich nic by nie powiedział w jego obecności, ale robiliby uwagi za jego plecami. To jeszcze potęgowało jego kiepski nastrój.

Podarowanie Liz kwiatów czy czegokolwiek innego osobistego na terenie biura nie wchodziło w grę.

O jedenastej zadzwonił znajomy, pytając, czy nie wybrałby się z nim na lunch. Mitch już chciał się zgodzić, licząc na to, że spotkanie pozwoli mu trochę się rozerwać i choć na chwilę zapomnieć o rozterkach, gdy nagle go olśniło.

- Wybacz, Lee - powiedział, spojrzawszy na zegarek. - Prawdę mówiąc, właśnie wychodziłem. Cofnąłem się od drzwi - dodał.

Uzgodniwszy termin spotkania w dalszej części tygodnia, Mitch zakończył rozmowę i już w lepszym humorze znalazł interesujący go adres, chwycił kartkę i pobiegł do Nity.

- Nie będzie mnie przez jakiś czas - rzucił.

Zatrzymał się na moment przy kwiaciarni i przy swoim

ulubionym barze, po czym popatrzył na trasę wydrukowaną z Internetu i ruszył za miasto.

Gdy po pewnym czasie Liz się obudziła, ból głowy minął i oczy już jej nie szczypały. Wzięła prysznic, ściągnęła włosy w koński ogon i włożyła wyblakły liliowy dres, który powinna była już dawno wyrzucić.

Wsunęła stopy w klapki i przeszła do kuchni. Smętnie popatrzyła na prawie pustą lodówkę. Nie wiadomo, z nerwów czy z głodu, jej żołądek wciąż był w kiepskim stanie. Zupa na pewno dobrze by jej zrobiła, ale zupa się skończyła. Musi zadowolić się grzanką i herbatą.

Właśnie nastawiała czajnik, gdy usłyszała odgłos zajeżdżającego samochodu. Zdziwiło ją to. Nie mogła to być ani Kay, ani Emily, bo obie wiedziały, że o tej porze powinna przebywać w pracy.

Ciekawe kto to. Podeszła do okna i uchyliła zasłonę.

Och, nie!

Głośne pukanie do drzwi sprawiło, że podskoczyła. Czyżby Mitch przyjechał sprawdzić, czy naprawdę jest chora? Wyrzucić ją z pracy?

Popatrzyła po sobie i wygładziła włosy. Pukanie rozległo się ponownie. Jej dżip stał przed przyczepą, a więc musi wiedzieć, że ona jest w domu. A może nie otwierać? Powie później, że spała i nie słyszała pukania.

Starła się zebrać myśli, gdy rozległ się dzwonek telefonu komórkowego. Wytracona z równowagi odruchowo po niego sięgnęła.

- Halo? - odezwała się.

- To ja. - Usłyszała głos Mitcha. - Przyniosłem ci rosół z kurczaka. Podobno dobrze robi na grypę.

- Nie jestem głodna - burknęła głosem marudnego dziecka. - Ale dziękuję - dodała z ociąganiem.

- Liz, powinniśmy porozmawiać - przekonywał Mitch.

- Wpuść mnie, proszę.

Jak mogła pokazać mu się w takim stanie? Potrzebowała

trochę pewności siebie, a tę zawsze dawał jej makijaż i przyzwoity ubiór.

- Zupa wystygnie. - Mitch nie dawał za wygraną.

W tym momencie jej żołądek głośno dał o sobie znać, jakby zrozumiał, co powiedział Mitch.

- Mógłbyś ją zostawić na progu? - spytała z nadzieją w głosie.

- Mowy nie ma - oznajmił Mitch. - Przyrzekam, że będę przyzwoicie się zachowywał. Nie musisz się obawiać.

Liz odłożyła telefon i gwałtownym ruchem otworzyła drzwi. Mitch stał przed przyczepą z komórką w jednej ręce i dwiema torbami plastikowymi w drugiej.

- Mogę wejść? - spytał.

Był wyraźnie zakłopotany.

- No cóż, wejdź. - Zrezygnowana otworzyła szerzej drzwi i ruchem ręki zaprosiła go do środka.

Przynajmniej w przyczepie jest wysprzątane, pomyślała, niezadowolona ze swojego wyglądu.

Mitch schował telefon do kieszeni i właśnie miał coś powiedzieć, gdy za jego furgonetką zaparkował zniecka mniejszy samochód dostawczy.

Liz popatrzyła zdziwiona. Niczego nie zamawiała.

- Kto...? - mruknęła.

- Mogę to zanieść od razu do kuchni? - przerwał jej Mitch. - Boję się, że lody się rozpuszczą.

- Oczywiście.

Liz obserwowała starszą kobietę, która wyjęła z samochodu duży bukiet kwiatów owinięty w zieloną bibułę.

- Lizbeth Stanton? - spytała.

Gdy Liz przytaknęła, wręczyła jej róże.

- Proszę zaczekać. - Zatrzymała kobietę, która już schodziła ze schodków. - Pójdę po portmonetkę.

- Nie trzeba - odparła z uśmiechem kobieta. - Wszystko już załatwione. Miłego dnia.

Zbita z tropu Liz wniosła kwiaty do środka. Kto mógłby je przysłać właśnie teraz? Przecież dzisiaj nie obchodziła urodzin. A może to Dax poczuł spóźnione wyrzuty sumienia z powodu nagłego zerwania zaręczyn? Niemożliwe, to zakrawałoby na cud.

Weszła do kuchni i położyła bukiet na stole. Mitch kręcił się koło szafek.

- Masz rondel na zupę? - spytał. - Jak sobie radzisz bez kuchenki mikrofalowej?

- Poszukaj w szufladzie pod kuchenką - odparła i odpięła bilecik. - Oczywiście rondla, nie mikrofalówki - dodała w zamyśleniu.

Mitch coś odpowiedział, ale nie zwróciła na to uwagi, zajęta bilecikiem dołączonym do kwiatów.

„Wybacz mi, Mitch” - przeczytała.

Zmarszczyła czoło i odwróciła się do niego. Ich oczy się spotkały.

Za co ją przeproszał? Za to, co powiedział, czy za pocałunek? Dotknęła delikatnie płatków róży. Były białe, z różową obwódką u góry.

- Piękne - szepnęła, głaszcząc na wpół rozwinięty pąk.
- Nie musiałeś tego robić.

- Przeciwnie - odparł łagodnym tonem i zajął się zupą.

- Lody pomarańczowe są w lodówce - dodał. - Dobrze ci zrobią na gardło.

Czując się jak oszustka Liz przysunęła sobie krzesło i usiadła. Obserwowała, jak Mitch przelewa zupę z plastikowego pojemnika do rondla i stawia go na kuchence.

- Dlaczego przyjechałeś? - spytała.

- Miseczki i łyżeczki? - Najwyraźniej nie zamierzał odpowiedzieć na jej pytanie.

Wskazała ruchem głowy szufladę.

Mitch położył naczynia, nucąc pod nosem. Liz została przy stole, wpatrując się w róże. Były związane różową ozdobną wstążką. Biel kwiatów kontrastowała z ciemną zielenią liści.

Mitch pomieszał zupę, nalał wody do szklanek i wsypał na talerzyk krakersy.

Potem nalał zupę do misek i usiadł naprzeciw Liz. Zapach unoszący się z miseczki był zbyt smakowity, żeby mu się oprzeć.

- Przynosisz zupę wszystkim chorym pracownikom? - spytała Liz, unosząc łyżkę drżącą ręką.

- A jak myślisz? - Popatrzył na nią lekko rozbawiony.

Liz przełknęła pierwszą łyżkę, ale prawie nie poczuła smaku.

- Dlaczego przyjechałeś? - powtórzyła pytanie, które zadała wcześniej.

Musi wiedzieć, czy zeszłego wieczoru błędnie oceniła sytuację. Czy zareagowała przesadnie? Może Mitch tylko badał grunt, żeby sprawdzić, na ile jest chętna i na ile on może sobie pozwolić?

Rozmyślała nad tym prawie całą noc i teraz musi otrzymać odpowiedź.

Mitch odłożył łyżkę.

- Przyjechałem, żeby zobaczyć, jak się czujesz - wyjaśnił. - A teraz kończ już, zanim wystygnie. Potem porozmawiamy.

Zorientowała się, że Mitch nic więcej nie powie dopóty, dopóki nie zastosuje się do jego polecenia, więc opróżniła miseczkę.

Mitch wstał i zebrał naczynia ze stołu, mimo że Liz protestowała.

- Nie masz zmywarki? - spytał zdziwiony.

- Nie. Przyczepa może ci się wydawać prymitywna, ale nie zamieniłabym otoczenia, jakie tu mam, nawet na penthouse w mieście - zapewniła, lekko urażona.

Gdy miasto stało się popularnym ośrodkiem narciarskim, zaczęły w nim wyrastać luksusowe apartamentowce, ale Liz nie pociągało takie mieszkanie, nawet gdyby mogła sobie na nie pozwolić.

- Nie przeszkadza ci, że nie masz obok sąsiadów? - spytał Mitch, stając przy zlewie. - Nie myślałaś nigdy o sprawieniu sobie psa? Groźnego psa obronnego z dużymi zębami?

- Bardzo bym chciała mieć psa - przyznała, zastanawiając się, czy nie umknąć do łazienki, żeby się uczesać. - Myślę, że jednak to nie byłoby w porządku, bo przecież dużo czasu spędzam poza domem. Zwierzę nie może godzinami być samo.

- Będę się o ciebie martwić. - Mitch wytarł rękę.

- Niepotrzebnie - uspokoiła go, gdy zajął miejsce naprze-

ciwko. - To przyczepa mojej siostry. Zawsze się tu dobrze czułam. Kocham to miejsce.

-Nie zamierzałem stawiać cię w kłopotliwej sytuacji. - Mitch nagle zmienił temat. - Pocałowałem cię, bo tego pragnąłem, ale to nie znaczy, że nie mogłabyś mnie odepchnąć albo powiedzieć „nie” tylko dlatego, że przez przypadek jestem twoim szefem. - Skrzywił się z niesmakiem. - Chyba powinienem był wyjaśnić to wszystko, zanim w ogóle cię dotknąłem.

Mimo powagi tematu Liz stwierdziła, że jej nastrój się poprawił.

- Albo mogłeś mi wręczyć wypowiedzenie i rozwiązanie umowy do podpisania - zasugerowała żartobliwie.

Mitch odchylił się na krzesło i popatrzył na nią tak, jakby uznał jej słowa za afront, ale po chwili uśmiechnął się z namysłem.

- A więc widzisz teraz, jakie to wszystko pogmatwane - stwierdził. - Powinienem był lepiej się zastanowić, zanim cię pocałowałem.

- Kto by przypuszczał, że jeden pocałunek może wywołać tyle komplikacji - powiedziała Liz, po raz kolejny poddając się magnetycznej sile jego uśmiechu.

- To nie usprawiedliwia mojego późniejszego zachowania - zauważył Mitch i znowu spoważniał. - Mogę tylko przyznać samokrytycznie, że osioł ze mnie. Byłem na sobie wściekły i wyladowałem się na tobie. Bardzo cię przepraszam.

Liz wyciągnęła do niego rękę.

- Przeprosiny przyjmuję - powiedziała. - Bardzo miłe przeprosiny - dodała.

Pragnęłaby móc dodać, że chciałyby, żeby Mitch był kimś więcej niż tylko jej szefem, ale nie miała odwagi. Co by bowiem było, gdyby on nie czuł tego samego? Gdyby uznał, że zadurzona w nim sekretarka nie jest mu do niczego potrzebna?

Mitch uścisnął jej dłoń.

- Dziękuję - rzekł.

Przez sekundę wydawało się, że chce powiedzieć coś jeszcze, ale podniósł się i odsunął krzesło.

- Dlaczego się nie zdrzemniesz? - zaproponował, wkładając kurtkę. - Jeśli jutro nie będziesz się czuła lepiej, daj znać, czy mogę ci w czymś pomóc.

- Już zaczynam czuć się lepiej. - Liz odprowadziła go do drzwi. - To pewnie dzięki zupie.

Albo kwiatom lub twojemu towarzystwu, dodała w myślach.

Mitch zatrzymał się w progu.

- Cóż, zatem do zobaczenia.

- Jeszcze raz dziękuję za wszystko.

Zamknęła drzwi. Stała w oknie i odprowadziła go wzrokiem, aż znalazł się przy furgonetce. Ani razu się nie obejrzał. Gdy samochód oddalał się wyboistą drogą, poczuła ulgę, że nie powiedziała mu, jak naprawdę się czuje.

Przez całą drogę powrotną do pracy Mitch przeklinał się, że jest tchórzem. Pojechał do Liz z zamiarem wyłożenia kart na stół, a w ostatniej chwili opuściła go odwaga. Może jednak lepiej, że tak się stało, uznał w końcu. Nieza-

leżnie od tego, co jeszcze się zdarzy, Liz okazała się dobrym pracownikiem.

Gdyby odeszła, odczułby jej stratę, doszedł do wniosku, zajeżdżając przed magazyny, gdzie odbywał się rozładunek części, które zamówił.

Dopóki nie ulegnie ponownie pokusie, tak jak zeszłego wieczoru, i nie zaryzykuje wszystkiego tylko dlatego, że przebywanie w obecności Liz bez dotknięcia jej było ponad jego siły, powinien pamiętać, że ma szczęście, iż nie odeszła na dobre po tym, co między nimi zaszło.

Obserwował rozładunek części. Mimo że pracownik spedycji miał wszystko pod kontrolą, Mitch wolał upewnić się osobiście, że niczego nie brakuje, a dostawa jest zgodna z zamówieniem.

Rozmyślenia o Liz odłoży na później. Wciąż miał ją przed oczami - wyglądała uroczo w dresie, z twarzą pozbawioną makijażu i włosami w nieładzie. W każdym razie był pewien jednego - że nie da za wygraną.

- Mitch! Jak dobrze, że jesteś! - Usłyszał głos mężczyzny, który nadzorował wyładunek towaru, Petea Chambersa. - Mamy problem. Brakuje kartonu podzespołów hydraulicznych.

Pomachał plikiem dokumentów. Za nim z nieszczęśliwą miną stał kierowca ciężarówki, która zaparkowała nieopodal.

- Nic o tym nie wiem - bronił się mężczyzna. - Kiedy podjechałem, przyczepa była załadowana.

Mitch podszedł do obu mężczyzn i przedstawił się kierowcy. Wyciągnął do niego rękę.

- Calvin Thorns - przedstawił się kierowca. - Miło mi pana poznać.

Przypominał Mitchowi zawodnika rodeo, ujeżdżającego byki. Krzywonogi, lekko przygarbiony, w koszuli, jakie noszą kowboje, wytartych dżinsach i wytłaczanych skórzanych butach z cholewami.

- Zaraz to wyjaśnimy - powiedział Pete: - Zaginione części figurują na fakturze, muszę zadzwonić do spedytora.

Mitch wiedział, że części są niezbędne, żeby mogli przed końcem roku wywiązać się ze swoich zobowiązań. Nie zdążył jeszcze nic powiedzieć, gdy odezwała się komórka Pete'a.

Chambers rzucił okiem na wyświetlacz.

- To oni. - Odwrócił się i odszedł nieco dalej, żeby nie przeszkadzał mu hałas dobiegający od strony magazynów.

Mitch zdawał sobie sprawę, że Pete opanuje sytuację. Zawsze mógł na nim polegać.

Kierowca ciężarówki jednak był wyraźnie zaniepokojony i nerwowo przestępował z nogi na nogę. Prawdopodobnie obliczał w duchu straty, jakie poniesie, jeśli wyczerpie czas przeznaczony na jazdę i będzie musiał tutaj przenoćować.

Mitch poklepał go po ramieniu.

- Calvin, idź na kawę - powiedział. - Dobrze ci zrobi. Zaczekasz w bufecie, a Pete cię zawoła, gdy tylko czegoś się dowie.

- Bardzo dziękuję. - Mężczyzna wreszcie trochę się rozluźnił. - Paliwo napędza ciężarówkę, a kofeina kierowcę.

Następnego ranka Liz przyszła do pracy. Spytała Mitcha, czy wysłał foldery do drukarni, po czym zajęła się swoimi obowiązkami, zachowując się tak, jakby nic między nimi nie zaszło. Nie było to łatwe, ale jakoś sobie poradziła.

Mitch z kolei zdawał się zainteresowany wyłącznie dostawą zamówień. Gdy krążyła między swoim biurkiem a jego gabinetem, weryfikując informacje i zadając pytania, miała wrażenie, że jej bliskość nie jest dla niego żadnym problemem.

Zaczęła sobie uzmysławiać, że udawanie, iż ten pocałunek nie zrobił na niej wrażenia, że nie całowała go, jakby był jedynym mężczyzną na ziemi, było oszukiwaniem samej siebie.

Chwilami, kiedy Mitch pochylał się nad jej biurkiem, żeby pokazać jej coś na monitorze komputera, i czuła świeży, korzenny zapach wody toaletowej, dostawała zawrotu głowy. Albo przyłapywała go na spojrzeniu, które wskazywało, że i jemu trudno udawać obojętność. Wtedy szybko umykał wzrokiem w bok.

Tylko świadomość, że niemoc zapanowania nad własnymi emocjami, będzie oznaczała konieczność rezygnacji z pracy, którą zaczynała lubić, była wystarczającą motywacją do ignorowania tych krótkich momentów cichego porozumienia między nimi i wzajemnej, jak się wydawało, tęsknoty.

Zdziwiła się, gdy Mitch zaprosił ją na lunch.

- Mam ochotę na tłustego hamburgera - powiedział. - Pójdiesz ze mną?

Trudno o bardziej bezceremonialne zaproszenie. W niczym nie przypominało ono propozycji randki.

- Oczywiście - odparła jak gdyby nigdy nic. - Uwielbiam tłuste hamburgery.

- To dobrze - skwitował Mitch i wyszedł.

Czego się spodziewała? Że podskoczy i stuknie obcasami? Że zrobi gwiazdę albo stanie na rękach? Przecież to tylko lunch.

„Tylko lunch” stał się zwyczajem. Gdy siedzieli w kabinie ciężarówki w piątek, zjadając rybę z frytkami, Liz zorientowała się, że Mitch się w nią wpatruje.

- O co chodzi? - spytała, skrecając głowę, by obejrzeć się w lusterku wstecznym. - Mam może sos na nosie?

- Poszłabyś ze mną jutro na kolację? - spytał Mitch. - Nic specjalnego, taka chińska knajpka w starej dzielnicy. Podobno niezła.

Zaproszenie było tak niespodziewane, że w pierwszej chwili zaniemówiła.

- Chyba że nie lubisz chińskiej kuchni - dodał, gdy się zaważała.

- Ach nie, przeciwnie - zapewniła go. - Ja tylko...

- Masz inne plany? - przerwał jej.

Czy on wie, że nie umawiała się z nikim od czasu zerwania z Daksem, jeśli nie liczyć ich wspólnego wyjścia na ślub DJ? Które zresztą nie było randką, jak jasno dał do zrozumienia Mitch.

- Nie - powiedziała pośpiesznie. - Chętnie pójdę.

W chińskiej restauracji było tłoczno i głośno. Liz zauważyła, że Mitch wsunął coś kelnerce, która znalazła im zaciszny stolik w kącie sali, za dużym akwariem z kolorowymi rybami.

Liz była zadowolona, że kierując się intuicją, ubrała się niezobowiązująco. Pod srebrzystą kurtką miała zielony sweter, czarne spodnie i swoje ulubione czarne buty na wysokich obcasach.

- I już po naszej tajemnicy - powiedział Mitch, kiedy usiedli. - Nie oglądaj się, ale zostaliśmy zauważeni.

RS

Rozdział 7

Zaintrygowana Liz rozejrzała się po sali, ale w pierwszej chwili nie zauważyła nikogo znajomego.

- Przy tamtym dużym stole... - Mitch wykonał nieznaczny ruch głową - .. widziałem recepcjonistkę z gabinetu Marshalla - powiedział, otwierając kartę dań. - Znasz ją?

- Tak, poznałyśmy się kiedyś u niego - odpowiedziała Liz. - W czym problem?

- To żaden problem. - Mitch poklepał uspokajająco jej dłoń. - A dla ciebie?

Liz zdawała sobie sprawę, że są w mieście ludzie, którzy uważają, że umawia się z każdym kawalerem do wzięcia, ale nic sobie z tego nie robiła. Mogą sobie myśleć, co chcą, kto by się tym przejmował?

- O tak - odrzekła z udaną powagą. - Uważam, że powinnam wczłgać się pod stół.

Mitch zaśmiał się i wrócił do studiowania menu. Zdecydowali się na zestaw dla dwóch osób. Czekać na zamówione dania, Liz obserwowała pływające w akwarium kolorowe ryby.

- Kiedy byłem dzieckiem, w akwarium trzymałem głównie gupiki i ślimaki. A ty miałaś jakieś zwierzęta domowe?

- Tak, kotka ze schroniska. A mój brat Erie przez pewien czas hodował żółwia.

Kelnerka podała czajnik z zieloną herbatą, którą Liz rozlała do filiżanek z delikatnej chińskiej porcelany.

- Nic nie wiem o twojej rodzinie - zauważył Mitch. - A więc masz brata i siostrę, która udostępniła ci przyczepę?

-I drugą siostrę Elaine. Emily jest mężatką, Erie też jest żonaty - wyjaśniła Liz. - Doczekał się dwójki dzieci, więc jestem ciocią - dodała.

Kelnerka ponownie podeszła do ich stolika, niosąc dużą tacę zastawioną różnymi potrawami. Przez parę następných minut Liz i Mitch napełniali talerze, próbując po trochu wszystkiego. Mitch nałożył jej kawałek kalmara, którego Liz wcześniej nie jadła.

- Hm - zawahała się. - Trochę jak guma, ale niezłe - stwierdziła.

Po zjedzeniu wszystkich zamówionych dań nie mieli już ochoty na deser. Wychodząc, Liz jeszcze raz obrzuciła wzrokiem salę, ale recepcjonistki Marshalla już nie było.

W drodze powrotnej Liz usta się nie zamykały. Potokiem słów chciała zamaskować zdenerwowanie. Wciąż jeszcze nie podjęła decyzji, czy zaprosić Mitcha do siebie, ale bała się, że znów wpędzi się w kłopoty.

Mitch odprowadził ją do drzwi przyczepy, trzymał delikatnie rękę na jej plecach, ale nie wyłączył silnika samochodu. Najwyraźniej w ten sposób jednoznacznie dawał do zrozumienia, że nie zamierza zabawić dłużej.

- Było bardzo miło - powiedział, gdy Liz się do niego odwróciła.

- Tak - przyznała z promiennym uśmiechem. - Dziękuję, że mnie zaprosiłeś.

Wielkie nieba, ktoś, kto słyszałby tę wymianę uprzejmości, mógłby uznać, że dopiero co się poznali, pomyślała.

- Cóż, dobrej nocy. - W mdłym świetle lampy Liz usiłowała z wyrazu twarzy Mitcha zorientować się, o czym on teraz myśli.

Poruszyła głową i niesforny kosmyk przysłonił jej twarz. Mitch odsunął go palcem.

- Liz - rzekł niepewnie, pochylając się ku niej. - Liz. Zabrakło jej tchu, gdy powędrował spojrzeniem do jej

ust. Chwycił ją w ramiona, aż się zachwiała i oparła o tors Mitcha. Miał chłodne wargi, ale pocałunek szybko je rozgrzał. Skończył się tak samo nagle, jak się zaczął, i Mitch wypuścił ją z objęć.

- Do zobaczenia w poniedziałek - rzucił.

Liz zorientowała się, że czeka, aż ona wejdzie do środka.

- Do zobaczenia. - Udało jej się wyrzec bez zająknięcia. Drżącymi palcami przekręciła klucz w zamku. Po wymienieniu jeszcze paru życzeń dobrej nocy weszła do środka i zamknęła drzwi.

Stała nieruchomo do chwili, gdy usłyszała warkot odjeżdżającego samochodu.

Wracając następnego dnia do domu po rozegranym z kolegami towarzyskim meczu koszykówki, Mitch zatrzymał się przy sklepie spożywczym. Nie był z niego dobry ku-

charz, ale nie lubił jadać poza domem. W każdym razie nie wtedy, gdy przy stoliku naprzeciw niego nie siedziała Liz.

Poprzedniego wieczoru nie planował, że ją pocałuje, choć miał na to ogromną ochotę, rozmyślał, wjeżdżając na parking. Zastanawiał się, czy Liz się domyśliła, że specjalnie zostawił silnik na chodzie, żeby nie narażać ich na krępującą sytuację. Przecież nie było wiadomo, czy Liz życzyła sobie jego towarzystwa.

Jednak gdy popatrzył na duże brązowe oczy i pełne wargi, które aż się prosiły o pocałunki, jego szlachetne zamiary legły w gruzach. Z całej duszy zapragnął objąć Liz i całować ją do utraty tchu, a następnie chwycić ją na ręce i wnieść do środka. Ogarnęło go tak silnie pożądanie, że ledwo nad nim zapanował.

W rezultacie odjechał, a nadmiaru energii pozbył się, uczestnicząc w meczu i rzucając piłkę do kosza.

Lekko poirytowany wysiadł z samochodu i udał się do sklepu.

Gdy wśród stoisk z mrożonkami spostrzegł Russa, miał ochotę zrobić w tył zwrot i udać się w przeciwnym kierunku. Choć lubił Russa, zaczynało go męczyć ustawiczne mał-kontenctwo przyjaciela i jego pesymistyczne uwagi.

Zanim jednak zdążył umknąć, Russ go zauważył.

- Mitch! - powitał go z tak rzadkim u niego uśmiechem. - Jak się masz?

- To ostatnie miejsce, w którym mógłbym się ciebie spodziewać - odparł z lekką kpina Mitch. - Czy zakupy w sklepie spożywczym nie są dla mężczyzny takiego jak ty czymś uwłaczającym?

- Nawet taki mężczyzna musi czasem coś zjeść - odparował Russ. - A dlaczego ty tu jesteś?

- Z tego samego powodu - odparł Mitch, nieco zawstydzony, że dokucza przyjacielowi.

- Z tego, co słyszałem, wynikało, że wszystkie posiłki ostatnio jesz na mieście - rzekł ironicznie Russ.

Mitch zdjął z półki torebkę mrożonego groszku i wrzucił ją do kosza.

- Czyżbyś coś insynuował? - Przyjrzał się bacznie przyjacielowi.

Uśmiezek Russa wskazywał, że Mitch ułatwił mu zadanie. Lepiej by zrobił, uznał, puszczając uwagę Russa mimo uszu i oddalając się pod byle pretekstem.

- Wróble ćwierkają, że chodzisz do restauracji ze swoją nową sekretarką - ciągnął Russ. - Czy wasze posiłki obejmują również śniadania?

Mitch zacisnął ręce na drążku wózka. Nie potrafił zdecydować, czy lepiej od razu szczerze powiedzieć Russowi, jak wyglądają jego stosunki z Liz, czy mu przyłożyć. Nie chciał jednak wszczynać awantury w sklepie.

- Ja jestem wolny, ona jest wolna - powiedział w końcu. - Uważam, że nikogo nie powinno obchodzić, co i gdzie jadamy.

- Problem, mój przyjacielu, leży w tym... - Russ zawiesił głos, po czym dokończył: - Tej dziewczynie zależy wyłącznie na ślubnej obrączce. Sądzę, że jest jej wszystko jedno, kto ją włoży na palec.

Mitch na ogół był człowiekiem opanowanym, ale nielato było zachować samokontrolę po wygłoszonych przez Russa złościwościach.

- Czy nie wystarczy ci, że spotykała się z twoim bratem?
- kontynuował Russ, nie zauważając miny Mitcha. - Nie jest tajemnicą, że omal nie upolowała Daksa, bo jego brat jej nie chciał i zaręczył się z jego byłą żoną. Marshall zakochał się w Mii, więc tobie grozi popełnienie tego samego błędu, którego dopuścił się Dax.

- Nie mów mi, co mam robić - wycodził przez zaciśnięte zęby Mitch. - Nie znasz Liz. Nie jest taka, jak o niej mówią.

- Kiedy odzyskasz rozum, nie przypominaj mi, że nie próbowałem cię ostrzec - odrzekł Russ, w dalszym ciągu nie orientując się w nastroju Mitcha.

- Posłuchaj, doceniam twoją troskę, ale mylisz się co do naszej sytuacji, a przede wszystkim co do Liz. Jestem dorosły i zapewniam cię, że potrafię właściwie pokierować swoim życiem.

- Zjedzenie z nią śniadania to jedno... - Russ urwał, po czym dodał: - Pamiętaj, że nie musisz kupować browaru, jeśli chcesz napić się piwa.

- Do diabła, chłopie! - Zirytowany Mitch przestał się hamować. - Uważaj, co mówisz! To nie jest jakaś cholerna przygoda, ja jestem w niej zakochany!

Gdy uświadomił sobie, do czego się właśnie przyznał, Russ utkwiał w nim wzrok, potrząsając z niedowierzaniem głową.

- Radzę ci uważać - powiedział. - To, co czujesz, może być jedynie zauroczeniem, a nie miłością.

W dniu wyjazdu do Billings Liz wzięła do pracy spakowaną torbę podróżną. Przed wyjściem wyjęła z szafy folde-ry i zajrzała do gabinetu Nity.

- Zobaczymy się za dzień lub dwa - powiedziała. - Jeśli w tym czasie coś by się działo, dzwoń na komórkę.

Nita wstała z fotela, żeby się pożegnać. Miała słabość do biżuterii wyrabianej przez Indian i tego dnia założyła srebrny naszyjnik wysadzany turkusami i pasujące do niego kolczyki.

- Baw się dobrze - powiedziała. - Niech Mitch zabierze cię do restauracji naprzeciw hotelu. Mają tam najlepsze biesztyki w całej Montanie.

Liz ogarnęło niezrozumiałe dla niej samej rozczarowanie.

- Byłaś na tych targach? - spytała Nitę.

- Nie, ale ile razy jedziemy z mężem do Billings, proszę go, żeby mnie tam zabrał na kolację.

- Dzięki za radę. - Humor Liz od razu się poprawił. - Do zobaczenia.

Gdy szła korytarzem, usłyszała głos Mitcha. Kończył właśnie rozmowę telefoniczną.

- Gotowa? - spytał, gdy stanęła w drzwiach jego gabinetu.

Tak jak ona miał na sobie dżinsy i zieloną firmową koszulę.

Teraz, tuż przed wyjazdem, Liz nagle ogarnęło zdenerwowanie graniczące z paniką. Przebywanie przez kilka godzin z Mitchem w niewielkim wnętrzu samochodu będzie zapewne bardzo stresujące. Zastanawiała się, co byłoby gorsze: ten błysk zainteresowania w oczach Mitcha czyjego zupełnie nieobecnie spojrzenie.

- Wybacz, że nie jedziemy lexusem - powiedział, gdy tylko opuścili parking. - Nie pociągnąłby tak ciężkiej przyczepy.

- Nic nie szkodzi - zapewniła Liz.

Na specjalnej przyczepie umieszczono nowy model podnośnika dla bydła, który na czas podróży starannie przykryto plandeką.

- To co? Ruszamy?

Liz i Mitch zajęli miejsca w furgonetce.

Ujechali spory kawałek drogi, gdy Mitch, rzucając okiem na Liz, zauważył:

- Widzę, że odpowiednio przygotowałaś się do wyjazdu.

- Przygotowałam? - powtórzyła, zdecydowana cieszyć się na udział w targach, niezależnie od podtekstu tego pytania. - Masz na myśli mój bagaż? - spytała.

Udało się jej zmieścić wszystko w jednej torbie, co jak na nią było nie lada wyczynem. Oprócz sukni wizytowej na uroczystą kolację i kostiumu kąpielowego na wszelki wypadek, zabrała również ubrania na następny dzień.

- Ach, to również, ale miałem na myśli strój podróżny - wyjaśnił Mitch.

- Podoba ci się? - Liz wyprostowała się zadowolona. - Nita dała mi dwie swoje bluzki, których jeszcze nie nosiła. Do czasu, aż przyjdą te zamówione dla mnie. - Poczwała, że robi się jej gorąco, gdy zauważyła, gdzie Mitch skierował spojrzenie.

- Ładna - stwierdził, zaciskając palce na kierownicy.

Liz patrzyła przez okno na przesuwany się za nim jesienny krajobraz. Nie ulegało wątpliwości, że Mitch uważa ją za kobietę atrakcyjną, ale co będzie, jeśli okaże się, że to

dlatego ją zatrudnił, a nie brał pod uwagę ewentualnych umiejętności zawodowych?

To by znaczyło, że rzeczywiście jedyne, co miała ze swej strony do zaoferowania, to uroda.

Zacisnęła dłonie. Mitch by tak nie postąpił. Widział w niej coś więcej i rozpoznał walory wewnętrzne, pocieszała się w duchu.

- Piękna okolica, prawda? - odezwał się po paru minutach. - Nigdy nie mam jej dość.

Droga wiła się w malowniczym górzystym terenie. Choć na szczytach leżał śnieg, w dole było jeszcze zielono.

- Nie wyobrażam sobie życia w dużym mieście - wyznała Liz. - Ciasnota, hałas, tłumy ludzi - to nie dla mnie. A ty? - zwróciła się do Mitcha. - Nie miałeś ochoty wyprzewodzić się z Thunder Canyon? Prowadzenie interesów na dużą skalę musi być nie lada wyzwaniem, gdy mieszka się w małej miejscowości.

Mitch się roześmiał.

- Jedną z korzyści bycia szefem jest możliwość wyboru miejsca na firmę. Poza tym tu mieszka moja rodzina. Praktyka Marshalla się rozszerza, a ojciec ma więcej zleceń, niż zdoła przyjąć. Nic więc nie wskazuje na to, żebyśmy mieli się gdzieś przenieść. Po ukończeniu szkoły bliźniaki mogą jechać, gdzie chcą. Sami decydują.

- To brzmi jak gwarancja miejsca pracy dla mnie - skomentowała mimo woli Liz. - I dla reszty twoich pracowników - dodała szybko, żeby Mitch nie uważał, iż jest zbyt pewna siebie.

- Większość z nich kocha nasze miasteczko tak jak ja - przyznał. - Myślę też, że zaczniesz tu napływać coraz więcej ludzi, zwłaszcza że ośrodek rekreacyjny działa już nie tylko w sezonie, lecz przez cały rok - Rzucił okiem w lusterko boczne, by sprawdzić, czy z przyczepą wszystko w porządku. - Biedny Russ, on jest nieszczęśliwy, widząc, jak Thunder Canyon się rozwija i unowocześnia. Natomiast ja uważam, że dopóki ten rozkwit pozostaje pod kontrolą, oznacza dla nas same korzyści.

Liz korciło zapytać Mitcha, czy zamierza się ożenić i ustabilizować życiowo, ale pohamowała ciekawość. Nie chciała, aby pomyślał, że jest tą sprawą osobiście zainteresowana.

- W schowku na rękawiczki są płyty - powiedział Mitch.
- Wybierz jakąś, to posłuchamy.

Ciekawa jego gustu muzycznego, Liz sięgnęła do schowka i zaczęła przeglądać płyty.

Oprócz muzyki country ulubionej przez praktycznie każdego, kto mieszkał w Montanie, znalazła utwory artystów, których nie znała.

- Kto to? - spytała, wyjmując jedną.

- Gra na gitarze akustycznej - wyjaśnił Mitch. - Na innych są standardy jazzowe. Uspokajają mnie, gdy prowadzę.

Co prawda, Liz wątpiła, by zrównoważony i odpowiedzialny Mitch wpadał w irytację w trakcie jazdy samochodem, ale nigdy nic nie wiadomo. Być może pod opanowaniem kłębiły się emocje.

Co by było, gdyby kiedyś stracił samokontrolę? Gdyby

uległ pożądanemu? Gdyby opanował nim głód posiadania kobiety, która go pociąga?

- Wyraz twojej twarzy jest tak intrygujący, że wiele bym dał za to, by wiedzieć, o czym teraz myślisz - odezwał się Mitch. - Nie uchylisz rąbka tajemnicy?

- Mowy nie ma - odparła stanowczo Liz. - Kobieta ma prawo do sekretów.

Mitch posłał jej badawcze spojrzenie, które zdawało się przewiercać ją na wylot. Jedyne, co jej w tej sytuacji pozostało, to ponownie zwrócić jego uwagę na drogę.

- Może i tak - przyznał. - Ale to na ogół nie powstrzymuje niektórych bezradnych osobników męskich przed próbami ich odkrycia.

Pracując jako barmanka, Liz za często miała do czynienia z mężczyznami, żeby nie zorientować się, kiedy ktoś z nią flirtuje. Najwyraźniej Mitch to teraz robił. A może naprawdę mu się podoba?

- Wątpię, żebyś kiedykolwiek w swoim życiu był bezradnym osobnikiem męskim - zakpiła.

- Nie znałaś mnie, kiedy byłem chłopcem. Chudy i nieśmiały mol książkowy, który rumienił się i jąkał, gdy tylko w promieniu pięciu kilometrów znajdowała się jakaś dziewczyna. - Przybrał patetyczny wyraz twarzy. - To naprawdę było żalosne. Nawet ty litowałabyś się nade mną.

- Nawet ja?! - Liz podniosła głos. - Sugerujesz, że jestem osobą bez serca?

- Możesz mi wierzyć, że gdybyśmy się poznali w moich chłopięcych latach, byłbym śmiertelnie wystraszony. Prawdopodobnie należałaś do tych dziewczyn, które otaczała

gromada chłopców i którym wystarczyło kiwnąć palcem, by spełniali twoje życzenia.

- Och, mylisz się, i to bardzo - zapewniła ze śmiechem Liz. - Gdybyś mnie widział wtedy, byłam płaska jak deska, sterczały mi kolana...

Mitch spojrział na nią z ukosa.

- Niemożliwe! - powiedział szczerze, patrząc na nią z niedowierzaniem.

Liz klepnęła go w ramię.

- Byłam twoim żeńskim odpowiednikiem - powiedziała. - Nieśmiała i cicha chudzina, po prostu szara myszka.

Nie dodała, że rok później miała już zaokrąglone kształty, dzięki którym zyskała nagłą popularność, i że wykorzystywała bezlitośnie ten fakt.

- Co cię zmieniło? - spytała.

- Sport - odparł Mitch. - Odkryłem futbol w tym samym czasie, w którym przybyło mi parę kilogramów. Urosłem we własnych i cudzych oczach, bo potrafiłem strzelić bramkę. To było najważniejsze, moja inteligencja nikogo specjalnie nie interesowała - opowiadał. - A co u ciebie zdecydowało?

- Urosły mi piersi - odparła z uśmiechem Liz. - Nikt nie zwracał uwagi na to, że nie potrafię strzelić bramki.

Mitch wybuchnął śmiechem.

- Nie mam co do tego wątpliwości - powiedział po chwili.

W połowie drogi do Billings zatrzymali się przed niewielkim marketem. Obok znajdował się sklep ze starocia-

mi i jeszcze jeden niewielki budynek, na którego drzwiach widniał napis „Zamknięte”.

- Czas na przerwę - oznajmił Mitch, parkując między dwoma wozami terenowymi. - Rozprostujmy nogi i napijmy się czegoś.

- Dobry pomysł - przyznała Liz, wysiadając z furgonetki.

Na dworze było zimno, więc włożyła kurtkę. Mitch jak zwykle wyglądał niczym model w zamszowej marynarce podkreślającej szerokie ramiona.

Liz podeszła do drzwi. Przytrzymał je starszy mężczyzna potężnej postury.

- Dziękuję - powiedziała.

- Zawsze do usług - odrzekł, uchylając daszek pomarańczowej czapki.

Liz natychmiast poczuła na ramieniu rękę Mitcha.

- Kawy? - spytał, kierując się prosto do lady samoobsługowej.

- Raczej wodę mineralną - odrzekła, zatrzymując się przed lodówką.

Przy kasie Mitch zaproponował, że zapłaci.

- Coś jeszcze? - spytał, sięgając po portfel. - Kolacja będzie dopiero o siódmej - dodał.

- Nie, dziękuję. - Liz naszła ochota, by udawać, że jedzie na romantyczny weekend we dwoje, a nie w podróż służbową, ale się pohamowała. - Zaczekam na zewnątrz. - Musiała zaczerpnąć powietrza, zanim ponownie znajdzie się z Mitchem w kabinie furgonetki.

- Wszystko w porządku? - spytał w chwilę potem, gdy

zjął marynarkę i wstawił kawę do uchwytu na kubki. - Za budynkiem jest toaleta, gdybyś potrzebowała - dodał.

- Nie, nie trzeba.

Gdy znaleźli się na przedmieściu Billings, Mitch nawet się nie zorientował, że minęła kolejna godzina jazdy. Przejechał przez parking i zatrzymał się przed głównym wejściem do hotelu.

- Rozejrzemy się trochę, jak tylko załatwię formalności w recepcji, dobrze? - zaproponował. - Mamy jeszcze sporo czasu do kolacji.

- Dobry pomysł. - Uśmiech Liz był tak samo świeży jak wtedy, gdy wyjeżdżali z Thunder Canyon.

Weszli przez szklane drzwi do eleganckiego holu ozdobionego motywami nawiązującymi do historii Dzikiego Zachodu.

Mitch bywał tu już wcześniej i wiedział, że naturalnej wielkości rzeźby koni i jeźdźców wyszły spod dłuta znanego lokalnego artysty.

Liz przechadzała się po holu, a Mitch skierował się do recepcji.

- Pokoje sąsiadujące? - spytała młoda recepcjonistka. Mitch rzucił tęskne spojrzenie w stronę Liz i potrząsnął głową. Nie tym razem.

- Tylko na tym samym piętrze, jeśli można - odrzekł.

- Oczywiście, proszę pana. - Recepcjonistka wzięła od niego kartę kredytową, po czym wręczyła mu dwie koperty z kluczami elektronicznymi. - Pokój trzysta trzy i trzysta czternaście. Miłego pobytu - dorzuciła.

Mitch się obejrzał. Liz przyglądała się z uwagą portretowi kowboja trzymającego na ramieniu siodło. W drugiej ręce miał uzdę wysadzaną srebrem.

Przez chwilę Mitch napawał się widokiem jej smukłej, a zarazem kusząco zaokrąglonej sylwetki. Zapragnął pochwycić Liz w ramiona i zawładnąć jej pełnymi ustami. Weź się w garść, nakazał sobie w duchu. Jeśli nie będziesz miał się na bacności, możesz postawić i ją, i siebie w kłopotliwym położeniu.

Liz obróciła się do niego z uśmiechem, który sprawił, że zabrakło mu tchu.

- Co za miejsce! - zawołała. - Wiedziałeś, że jest tu spa? Jeśli czas pozwoli, zafunduję sobie masaż.

Mitch otworzył usta i od razu je zamknął, nic nie powiedziawszy. Czy ona chce doprowadzić go do szaleństwa?

- Oczywiście nie będzie dramatu, jeśli nie znajdę wolnej chwili - dodała szybko. - Jestem tu po to, żeby pracować, a nie się bawić.

Czy było w tych słowach jakieś ukryte przesłanie? - zadał sobie w duchu pytanie Mitch.

Żałował, że nie zna kobiet lepiej. Gdy jego koledzy nabierali doświadczenia, flirtując i romansując, on tkwił w pracowni, budując firmę.

Wieczorem stanął pod drzwiami pokoju Liz, aby razem z nią zejść na uroczystą kolację. Przed wyjazdem uprzedził ją, że strój daje szerokie możliwości wyboru - od eleganckich dżinsów i wizytowej bluzki po garsonkę i długą suknię.

Dla niektórych kobiet mogła to być jedyna okazja w roku, żeby się wystroić.

Mitch włożył sportową marynarkę i czarne džinsy, ale nie miał krawata ani tym bardziej śmiesznego skórzanego wiązadelka, które preferowali niektórzy mężczyźni mieszkający w tych stronach.

Liz musiała już czekać, bo otworzyła natychmiast, gdy zapukał.

Tego wieczoru rozpuściła włosy. Miała na sobie czarny top i czarne rozkloszowane spodnie. Wyglądała niezwykle seksownie.

- Wejdz - zaprosiła go. - Wezmę torebkę.

Mitch stał jak wrośnięty w ziemię, lekceważąc znajome uczucie napięcia, jakie zawsze powodowała bliskość Liz. Dopiero na korytarzu zaczerpnął głęboko powietrza.

- Wyglądasz fantastycznie - stwierdził, gdy wsiedli do windy.

Liz podziękowała, odwzajemniając się komplementem, ale odniósł wrażenie, że jego słowa nie sprawiły jej przyjemności. Zanim zdążył zapytać, o co chodzi, drzwi windy otworzyły się i do środka weszły dwie pary, które znał z poprzednich konferencji. Nie miał więc możliwości porozmawiać z Liz w cztery oczy. Do sali bankietowej weszli całą grupą.

Opierając się pokusie objęcia Liz w pasie, uświadomił sobie, że nadszedł czas, żeby zmienić nieco swoje nawyki. Na ogół odznaczał się cierpliwością, ale teraz uznał, że nie może dłużej czekać, by sprawdzić, czy Liz widzi w nim tylko szefa czy pożądanego partnera.

W sali bankietowej goście stali grupkami. Rozmawiali, śmiali się, niektórzy trzymali w ręku kieliszek. W rogu był bar, po drugiej stronie ustawiono przykryte białymi obrusami stoły, na których umieszczono zastawę z chińskiej porcelany, kryształowe kieliszki i srebrne sztucce błyszczące w świetle kandelabrow. Na środku każdego stołu pyszniła się kompozycja z chryzantem.

- Chodźmy się czegoś napić - zaproponował Mitch. -
Potem przedstawię cię paru osobom.

Zanim kolacja dobiegła końca, Liz poczuła się całkiem swobodnie. Poznała wszystkich zgromadzonych przy dużym okrągłym stole. Poza tym podchodziły inne osoby, żeby przywitać się z Mitchem, a on przy okazji przedstawiał im swoją nową asystentkę. Inaczej niż na weselu, gdzie spotykała się z podejrzliwymi spojrzeniami, tutaj wszyscy byli zainteresowani rozmową o interesach. Nawet miała okazję uczynić parę mądrych uwag.

Po kolacji szef targów wygłosił okazjonalne przemówienie i dokonał prezentacji swego zespołu.

- Skąd masz tyle informacji na temat hodowli bydła? - spytał Mitch, gdy zmierzali wraz z resztą gości do wyjścia.

- Można by pomyśleć, że wychowywałaś się na ranczu.

Ze swymi czarnymi włosami i złotobrazowymi oczami Mitch z pewnością był tu jednym z najprzystojniejszych mężczyzn. Nie dawał jednak po sobie poznać, że jest świadomy spojrzeń, jakimi obrzucały go wyraźnie zainteresowane nim kobiety.

- Mówiłam ci, że się uczyłam - powiedziała. - Wypożyczyłam z biblioteki książkę na ten temat. Czy wiedziałeś,

że nowocześni kowboje wolą jeździć wozami terenowymi i nosić bejsbolówki, niż zaganiać bydło konno w stetsonie na głowie? Jakie to smutne!

- To postęp - zauważył Mitch.

Mimo że obcasy dodawały jej kilka centymetrów, Mitch wciąż był od niej wyższy o głowę.

- W holu koło recepcji zawsze gra całkiem dobry zespół - powiedział. - Może wstąpimy i posłuchamy?

- Chętnie - zgodziła się Liz.

Na pewno nie wspomnieliby o zespole, gdyby nie zamierzał poprosić jej do tańca. Liz tętno przyspieszyło na samą myśl o tym, że za chwilę znajdzie się w ramionach Mitcha.

W foyer nie było wolnych miejsc. Stanęli w drzwiach i rozejrzeli się dokoła. Od najbliższego stolika podniósł się jeden z hodowców, którego poznali w trakcie kolacji, i zaprosił, żeby się przysiedli.

- Chodźcie tutaj! - zawołał. - Jakoś się pomieścimy.

Mitch rzucił Liz pytające spojrzenie.

- Nie masz nic przeciwko temu?

Nie wiedziała, czy tylko jej się wydawało, czy rzeczywiście był rozczarowany.

Podeszli do stolika i Mitch zamówił drinki.

- Zatańczymy? - zwrócił się do Liz.

- Tak, chętnie - odparła.

Otoczył ją ramieniem i poprowadził na zatłoczony parkiet. Inaczej niż za pierwszym razem, nie tracił czasu na zbędne ceregiele. Zdecydowanym ruchem przyciągnął ją do siebie i westchnął głęboko, gdy Liz wtuliła się w niego, i poczuł pod policzkiem jej włosy.

- Od dawna marzyłem, żeby znowu z tobą zatańczyć -
wyszeptał, gładząc jej plecy.

Gdy rozległa się chwytająca za serce melodia, Liz wtuliła
się w ramiona Mitcha i puściła wodze fantazji.

RS

Rozdział 8

Kiedy muzyka wreszcie ucichła, Liz mogłaby przysiąc, że na skroni poczuła wargi Mitcha.

- Nie wiem jak ty - powiedział, biorąc ją za rękę - ale dla mnie jest tu stanowczo zbyt tłoczno i za głośno.

Co prawda, nie był to najoryginalniejszy sposób na zapewnienie sobie towarzystwa upatrzonej kobiety, ale Liz na to nie zważała. Mitch traktował ją jak nikt inny dotychczas, dawał jej możliwość bycia sobą.

- Zgadzam się z tobą - odrzekła z uśmiechem. - Poszukajmy spokojniejszego, bardziej ustronnego miejsca.

- Miałem nadzieję, że nie zaoponujesz - odparł wyraźnie zadowolony Mitch.

Puścił jej rękę i poprowadził ją z powrotem do stolika. Siedzący przy nim goście rozmawiali głośno, starając się przekrzyczeć orkiestrę. Mitch podał Liz kieliszek wina i sam pociągnął duży łyk, po czym odstawił swój kieliszek.

- Weźmiesz ze sobą wino? - spytał.

Liz w milczeniu przecząco pokręciła głową. Mitch zapłacił, wziął resztę i zostawił parę monet napiwku.

- Do zobaczenia jutro - zwrócił się do zebranych przy stole gości.

Znalazłszy się w holu recepcyjnym, z dala od przyciemnionych świateł i muzyki, Liz nagle ogarnęło zdenerwowanie. Mitch ujął ją za łokieć i poprowadził w stronę zamkniętego sklepu z upominkami. Stanąwszy przed wystawą, pocałował wewnętrzną stronę dłoni Liz.

Liz starała się umknąć wzrokiem przed jego intensywnym spojrzeniem. Nie byłaby w stanie wykrztusić słowa, nawet gdyby od tego zależało jej życie.

- Niczego nie pragnę bardziej, niż być z tobą sam na sam - powiedział ścisłym głosem Mitch, trzymając obiema dłońmi jej rękę. - Pójdiesz ze mną na górę?

Obserwowała jego twarz - wysokie czoło, ciemne brwi nad przepastnymi oczami o niezwykle złotobrazowym kolorze, wyrazisty nos, usta, mocno zarysowaną brodę.

- Liz - szepnął - przecież wiesz, że możesz mi szczerze powiedzieć, co czujesz. Przyjmę każdą odpowiedź. Byle była szczerą.

Liz skinęła głową. Zawsze mówiła prawdę, nie cierpiała gierki i udawania.

- Chcę tego samego co ty - wyznała otwarcie.

Mitch odetchnął głęboko i mocniej ścisnął jej rękę.

- Chodźmy więc.

Nie tracąc czasu, uruchomił przycisk przy windzie. Wraz z nimi wsiadły dwie kobiety, rozmawiały o wizycie w kasynie. Mitch i Liz milczeli.

Gdy tylko przestąpili próg jego pokoju oświetlonego jedynie lampką nocną, Mitch zamknął drzwi na klucz i wziął Liz w ramiona.

- Chodź - szepnął, ściągając marynarkę.

Pochylił się i zaczął ją całować, dając upust tłumionej dotąd namiętności. Gdy Liz poczuła na ustach jego wargi, zniknęły wszystkie wątpliwości i zahamowania. Poddała się wzbierającej fali uczuć i pożądania.

Odwzajemniła pocałunek i poczuła, że Mitch rozsuwa zamek topu, który od razu ześlizguje się jej z piersi. Z kolei Liz zajęła się rozpinaniem guzików u jego koszuli.

- Jesteś piękna - powiedział, przesuwając palce wzdłuż górnego brzegu czarnego biustonosza z koronki.

Delikatny dotyk podziałał na wrażliwą skórę Liz, wywołując dreszcz rozkoszy. Rozsunęła koszulę Mitcha i przycisnęła otwarte usta do jego gładkiej skóry. Zadrżał i ujął w dłonie jej piersi. Zaczął pieścić sutki zaledwie przysłonięte koronką, a Liz miała wrażenie, że ogarnia ją fala gorąca.

Mitch puścił ją na chwilę tylko po to, żeby szybko ściągnąć koszulę, buty i skarpetki. Tak jak przypuszczała, miał piękne ramiona.

Teraz ona zrzuciła pantofle i opuściła spodnie. Spojrzenie Mitcha wędrowało od jej twarzy do pomalowanych na czerwono paznokci u nóg i z powrotem do twarzy. Niektórzy mężczyźni woleli kobiety szczupłe jak modelki, ale Mitch uśmiechnął się z zadowoleniem na widok pełnego uroku kobiecego ciała Liz.

- Jesteś doskonała - wyszeptał. - Byłem tego pewien. Przypuszczała, że będzie kochankiem, który się kontro-

luje i postępuje metodycznie, a jednak się pomyliła. Gdy tylko uporali się z ubraniem, chwycił ją w ramiona i zaczął z zapamiętaniem całować. A potem lekko popchnął ją na łóżko i w ułamku sekundy znalazł się przy niej. Wtulili się w siebie i całkowicie zatracili we wszechogarniającej namiętności, która domagała się zaspokojenia.

Kiedy Mitch na moment się odsunął, żeby się zabezpieczyć, Liz zadrżała z niecierpliwości.

- Pospiesz się - szepnęła błagalnie.
- Moja śliczna, cudowna Lizbeth.

Wyciągnęła ku niemu ramiona, a gdy się połączyli, szybko odnaleźli wspólny rytm. Zgodnie dążyli do osiągnięcia rozkoszy. Gdy nadeszła, porwała ich swoją siłą, tak że zupełnie się w niej zatracili.

Zapadli w błogostan, z którego ocknęli się po dłuższym czasie, nadal oszołomieni niezwykłym przeżyciem.

Mitch zaproponował Liz, żeby została na całą noc w jego pokoju, jednak Liz oparła się jego pieszczotom i pocałunkom i w końcu wstała z łóżka i się ubrała.

- Jutro mi podziękujesz - powiedziała.

Zorientował się, że prośby zdadzą się na nic. Wciągnął dzinsy i odprowadził ją do jej pokoju. Pod drzwiami złożył na jej ustach gorący pocałunek.

- Mogę wejść? - zapytał z nadzieją.

W odpowiedzi pokręciła przecząco głową i zamknęła mu drzwi przed nosem.

Następnego dnia po śniadaniu udali się do sali bankietowej, aby wziąć udział w programie targów. Reszta dnia mi-

nęła nie wiadomo kiedy. Liz uśmiechała się i rozmawiała, wymieniała uścisk dłoni z poznanymi poprzedniego dnia osobami i obserwowała otaczających ją uczestników spotkania. Wręczała firmowe broszury, foldery, wizytówki i długopisy reklamowe.

Podczas gdy na zewnątrz Mitch demonstrował maszyny, Liz samodzielnie obsługiwała stoisko jego firmy i radziła sobie z tym całkiem nieźle.

Prezentowali własny sprzęt i z zainteresowaniem oglądali to, co przygotowali inni producenci. Między wystawcami krążyli pośrednicy oraz doradcy finansowi, oferując swoje usługi. Kobiety sprzedawały lody domowego wyrobu.

Zajęta swoimi obowiązkami Liz starała się nie myśleć o minionej nocy ani nie zastanawiać się, co będzie dalej, jednak z mizernym skutkiem.

W pewnym momencie Mitch przyniósł jej kawę, innym razem wrócił z trzema goździkami, które wpiął jej we włosy. Na krótki moment zatrzymał dłoń na jej karku, ich oczy się spotkały.

- Zapierające dech - szepnął.

Liz nie wiedziała, czy odnosi się to do kwiatów, czy do niej.

Obiad jedli w tej samej sali, co zeszłego wieczoru kolację, siedząc przy dużym okrągłym stole z inną grupą uczestników konferencji. Po południu odczuwała przypływ niezwykłej radości, ile razy dostrzegła, że Mitch ją z aprobatą obserwuje. Stali się zespołem.

Bez wiedzy Liz Mitch zatrzymał swój pokój, a jej zwolnił. Wysłał ją, żeby coś załatwiła, a sam w tym czasie przeniósł jej torbę podróżną do siebie.

Tego dnia zdał trudny egzamin z wytrzymałości, gdy musiał skupić się na pracy, a tymczasem myślał tylko o jednym: żeby znowu kochać się z Liz.

Nie pomylił się, przeczuwając, że pod każdym względem jest jak dla niego stworzona. Ile czasu powinno jeszcze upłynąć, zanim ją zapyta, czy by z nim nie zamieszkała? Mogliby razem jeździć do firmy, wspólnie pracować nad nowymi pomysłami.

Dopóki jednak nie zrobią następnego kroku, dopóty nie zamierzał afiszować się z ich związkiem, choć również nie zamierzał ukrywać ich znajomości. Był przekonany, że mogą być z Liz szczęśliwi. Może sobie pozwolić na rozpieszczanie jej i będzie to robił.

- Myślę, że to wszystko - powiedziała Liz, gdy Mitch skończył zabezpieczać brezentem przyczepę. Zajrzała do kabiny furgonetki, ale nie zauważyła bagaży.

- Jesteś pewien, że nie zapomniałeś niczego, kiedy nas wymeldowywałeś? - spytała.

Mitch powiedział jej wcześniej, że wszystko zniesie na dół sam, a ją wysłał do sali konferencyjnej.

Teraz obrzucił szybkim spojrzeniem opustoszały parking i nachylił się, zbliżając wargi do jej ust.

- Kto powiedział, że nas wymeldowałem? - spytał z podejrzanym uśmiechem. - Tak bardzo spieszysz się do domu, że nie możesz mi ofiarować kilku chwil?

- Nie rozumiem. Co masz na myśli?

Mitch wyjął z kieszeni klucz do swojego pokoju.

- Słyszałaś kiedyś o przedłużeniu terminu wymeldowania? - spytał, patrząc jej w oczy.

Liz poczuła przyływ pożądania, gdy tylko uzmysłowiła sobie, do czego zmierza Mitch.

- Podejrzewam, że odkryliśmy tajemnicę zaginionego bagażu - powiedziała.

Mitch objął ją w talii.

- Jak mógł być zaginiony, skoro ja przez cały czas wiedziałem, gdzie się znajduje? - spytał, prowadząc ją bocznym wejściem do hotelu.

W windzie nie było oprócz nich nikogo, więc wykorzystał ten czas, żeby pieścić delikatnie szyję Liz. Gdy znaleźli się w pokoju, zaczęli się kochać, nawet się całkiem nie rozebrawszy.

- Nie mogę czekać - wyznał Mitch, przyciągając do siebie Liz.

- Tak, tak, chodź - poprosiła w oczekiwaniu niezwykłych przeżyć.

Nie pomyliła się. Tym razem było jeszcze wspanialej niż poprzednio. Kochali się z zapamiętaniem, skupieni jedynie na sobie. Gdy zagarnęła ich fala rozkoszy, oboje krzyknęli, poddając się jej niezwykłej sile.

Minęło sporo czasu, zanim wrócili do rzeczywistości.

- Było wspaniale - powiedziała cudownie rozleniwiona Liz, tuląc się do Mitcha.

- Tak - przyznał, obejmując ją ramieniem. - Następnym razem... będzie jeszcze lepiej.

Liz zaczęła się śmiać.

Mitch uniósł się na łokciu i popatrzył jej w twarz.

- Co cię tak śmieszy? - zdziwił się.

- Dlaczego tak mnie nie lubisz? - spytała.

- Nie lubię?! - wykrzyknął zaszokowany. - Przepraszam!

Czyżbym sprawił ci ból? - przeraził się Mitch.

- O mało nie umarłam... Oczywiście dlatego, że było mi tak dobrze - wyjaśniła Liz.

Mitch opadł na plecy i przyłożył rękę do piersi.

- Chyba wiesz, że o mało nie przyprawiłaś mnie tymi słowami o atak serca, ty bezwstydnico - rzekł z udawanym oburzeniem.

- Czyżby? - Popatrzyła na niego kokieteryjnie.

Po chwili milczenia Mitch podniósł się z łóżka i zdjął do połowy rozpiętą koszulę, po czym pochylił się, żeby ściągnąć skarpetki. Liz patrzyła z podziwem na szerokie ramiona i muskularne plecy.

- Ty też pozbądź się ubrania - powiedział, rzucając jej wymowne spojrzenie.

Liz wciąż miała na sobie biustonosz i spódnicę. Zdjęła je powoli, a tymczasem Mitch wrócił do łóżka.

Tym razem kochali się niespiesznie, ciesząc się sobą i pieszcząc. Coraz bardziej odczuwali własną bliskość i intymność, a gdy nadeszła rozkosz, wstrząsnęła nimi do głębi.

- Zgłodniałaś? - spytał Mitch akurat w chwili, gdy Liz zapadła w drzemkę, z głową opartą na jego ramieniu.

To pytanie uzmysłowiło jej, że wprost umiera z głodu.

- Owszem, mogłabym coś zjeść - odpowiedziała, roz-

darta między chęcią pozostania tu, gdzie była, a ochotą na smaczny posiłek.

- Weźmy prysznic - zaproponował Mitch. - Potem wymeldujemy się i zjemy porządny posiłek w restauracji znajdującej się po drugiej stronie ulicy. Następnie ruszamy w drogę, zgoda?

- Zgoda. - Skinęła głową i wysunęła się spod koca.

- Szkoda, że nie możesz zostać w takiej pozycji - powiedział z zachwytem Mitch, nie odrywając od niej wzroku.

- Uwielbiam na ciebie patrzeć.

- A ja na ciebie - odrzekła Liz.

Pomyślała, że trochę dziwnie będzie się czuła, gdy po tym, co zaszło, zobaczy go w pracy w służbowym garniturze.

- Może lepiej wezmę zimny prysznic, bo w przeciwnym razie będziemy musieli zatrzymać ten pokój na następną noc albo na cały tydzień - stwierdził Mitch.

Rozdział 9

Mitch był w bardzo dobrym nastroju. Z danych, które właśnie przeglądał w komputerze, wynikało niezbicie, że sprzedaż wzrosła, a produkcja przebiegała bez problemów. A co ważniejsze, znajomość z Liz rozwijała się bardziej obiecująco, niż mógł tego oczekiwać, i w tej sytuacji jego plany stawały się realne.

Uznał, że dobrali się niemal pod każdym względem. Seks sprawiał im ogromną satysfakcję, łączyło ich podobne poczucie humoru, a sposób bycia Liz sprawiał, że wciąż go czymś zaskakiwała. Był przekonany, że jego rodzina ją zaakceptuje.

Patrzył na monitor, ale nie zdołał się skupić. Myślami błądził gdzie indziej. Wyobrażał już sobie wspólne wakacje albo święta Bożego Narodzenia, kiedy położy pod choinkę jakiś wyjątkowy prezent z imieniem Liz wypisanym na bileciku. Ale przede wszystkim oczami duszy widział Liz wznoszącą ku niemu spojrzenie pełne miłości i wypowiadającą słowa: „Ślubuję ci miłość, wierność...”

Na wspomnienie wspólnego prysznicza w hotelu jego

ciało zareagowało tak, jakby upłynął miesiąc od czasu, gdy się kochali. Tymczasem to zdarzyło się wczoraj. Jedyne, co uczyniłoby pobyt w Billings jeszcze bardziej udanym, byłoby spędzenie z Liz nocy, ale to nie wchodziło w rachubę. Następnego dnia czekało ją dużo pracy i musiała być wypoczęta. Była umówiona z fotografem w sprawie zdjęć do katalogu, a wieczorem miała się spotkać z przyjaciółką, więc postanowiła zostać dłużej w biurze.

- Tydzień temu umówiłam się z Kay - powiedziała z żalem Liz, gdy zatrzymał się przy jej biurku, wracając z lunchu w Izbie Handlowej. - Naprawdę będę za tobą tęsknić.

Mitch spojrział na zegarek i zastanowił się, czy by do niej nie zadzwonić, ale zrezygnował z tego pomysłu. Może przecież wytrzymać bez niej jedną noc. Ściśle biorąc, czternaście godzin do czasu, gdy następnego dnia przyjdzie rano do pracy i znów się zobaczą.

Liz usiadła naprzeciw Kay, która już na nią czekała w The Rib Shack.

- Przepraszam za spóźnienie - usprawiedliwiła się - ale musiałam wstąpić do pralni, a tam była kolejka.

- Nic nie szkodzi. - Kay uśmiechnęła się szeroko. - Dopiero przyszedłam.

To Kay wpadła na pomysł, żeby zjadły kolację w restauracji ośrodka rekreacyjnego. Liz nie mogła mieć za złe przyjaciółce, że chciała odwiedzić nowo otwarty lokal. Cieszył się dobrą renomą, a krótki związek Liz z bratem właściciela nie był powodem, dla którego należałoby omijać z dale-

ka to miejsce. Rozejrzała się po sali, ale nie zauważyła DJ. Prawdopodobnie jeszcze nie wrócili z Allaire z podróży poślubnej.

Przez chwilę Kay i Liz studiowały menu.

- Chyba wezmę zeberka - zdecydowała Kay. - A ty?

Liz zamknęła kartę i odłożyła ją na bok.

- Kurczaka z grilla, frytki i surówkę z kapusty. Nie jadłam dzisiaj obiadu, umieram z głodu.

- Jak tam wyjazd? - spytała Kay. - Oczy tak ci błyszczą, że domyślam się, iż był udany.

Liz zastanawiała się, czy przyjaciółka blefuje, czy rzeczywiście coś z jej oczu wyczytała. Już wcześniej zwierzyła się Kay, że nowy szef jej się podoba, ale nie zamierza nawiązać z nim bliższej znajomości. Na ogół nie miały przed sobą tajemnic, jednak Liz zdecydowała, że nie wspomni o tym, co się zdarzyło w Billings.

- To był pouczający i przydatny wyjazd - powiedziała z entuzjazmem. - Spotkałam wielu producentów i sprzedawców wyposażenia dla farm. Mitch znał tam wszystkich, więc i mnie wprowadził w środowisko.

Przerwała im kelnerka, która podeszła odebrać zamówienie.

- Spałaś z nim? - spytała konspiracyjnym szeptem Kay, gdy tylko kobieta oddaliła się od stolika.

- Słucham?! - Liz próbowała udawać zaszokowaną, ale najwyraźniej nie bardzo jej się to udało.

- Oczywiście, że tak - stwierdziła Kay, przyglądając jej się bacznie. - Ty bezwstydnico, przespałaś się z szefem!

Liz dyskretnie się rozejrzała, ale nikt z siedzących w po-

blizu nie zwracał na nie najmniejszej uwagi, a muzyka i tak zagłuszała rozmowę.

- Niczego takiego nie powiedziałam! - oburzyła się.

- Och, daj spokój. Nie zapominaj, że rozmawiasz ze mną. Już dawno nie wyglądałaś na tak szczęśliwą - stwierdziła Kay i upiła łyk wody. - Powiedz, jaki jest? - nalegała Kay.

- Spokojni mężczyźni okazują się ognistymi kochankami, przynajmniej tak słyszałam. Nie mam żadnych doświadczeń.

- Oczywiście, że nie - zgodziła się Liz i rzuciła przyjaźniółce kpiące spojrzenie. - Masz rację. Okazał się lepszy, niż można by przypuszczać - dodała. - Na tym kończę temat. Nie mam ci nic więcej do powiedzenia.

Nie wyobrażała sobie, że mogłaby dzielić się intymnymi szczegółami nawet z najlepszą przyjaźniółką. Są sprawy, które zachowuje się dla siebie.

Kay nie kryła rozczarowania.

- Skoro ja aktualnie z nikim się nie spotykam, mogłabym przynajmniej pośrednio przeżywać to co ty - nalegała.

- Mowy nie ma. - Liz potrząsnęła głową. - Musisz uciec się do własnej wyobraźni.

- Skapiradło! - mruknęła Kay.

- Mogę podać coś jeszcze? - Kelnerka przyniosła zamówione dania.

- Nie, dziękujemy - odparła Liz.

- Co teraz będzie? Przeprowadzisz się do niego? Jaki ma dom? Założę się, że bardzo ładny.

- Nie wiem, jeszcze go nie widziałam. To skomplikowana sprawa, bo razem pracujemy, ale nie zamierzam robić żad-

nych pochopnych ruchów i ryzykować utratę pracy - zadeklarowała Liz. - Poczekam, aż sytuacja sama się rozwiąże - dokończyła.

Z pewnością Mitch da jej jakąś wskazówkę co do ich przyszłego związku. Na razie nie mieli czasu ani okazji porozmawiać na ten temat. Liz liczyła na to, że może Mitch zadzwoni wieczorem, ale na czas kolacji z Kay wyłączyła komórkę. Uznała, że rozmowy przez telefon w czasie spotkania byłyby nietaktem wobec przyjaciółki.

Mitch zostawił Liz wiadomość na sekretarce, żeby odzwoniła w wolnej chwili, po czym udał się do domu i włożył do kuchenki mikrofalowej gotowe danie, które kupił po drodze.

Może powinienem mieć psa, pomyślał, siadając w fotelu przed telewizorem. Wspólnie z Liz wybiorą jakiegoś szczeniaka, kiedy razem zamieszkają. Zastanawiał się, jakiego psa chciałaby mieć Liz. Owczarka czy labradora? A może kundelka ze schroniska?

Zerknął niespokojnie na zegarek. Ile czasu może trwać spotkanie dwóch przyjaciółek? Właśnie rozważał, czy by jeszcze raz nie zadzwonić do Liz, gdy rozległ się sygnał telefonu. To ona.

- Witaj, dobrze się bawiłaś? - spytał, ścisząc telewizor.

Postanowił, że nie będzie jej zapraszał, skoro nie chciała zostać poprzedniej nocy, poza tym on miał następnego dnia kilka ważnych spotkań. Zresztą chciał, żeby jej pierwsza wizyta w jego domu była dla niej czymś wyjątkowym, o niecodziennym charakterze.

- Kuchnię mają naprawdę dobrą w tym Rib Shack - powiedziała Liz. - Byłeś tam już?

Mitch poczuł ukłucie zazdrości na myśl o tym, kogo tam mogła spotkać. Daksa? Jakiegoś innego byłego chłopaka?

- Zorganizowaliśmy tam wieczór kawalerski DJ - odparł. - Przyjemny lokal, prawda?

- Dostałam twoją wiadomość - poinformowała Liz. - Miałam wyłączoną komórkę. Czy coś się stało w firmie?

Mitch był rozczarowany, że Liz zapytała o sprawy zawodowe, mimo że od lat sam tak postępował, stawiając je na pierwszym miejscu.

- Chciałem tylko powiedzieć, że za tobą tęsknię - wyznał, pragnąc, żeby była teraz obok niego, aby mógł ją objąć i pocałować.

Marzył o wspólnej nocy, o tym, żeby móc się kochać, gdy obudzą się w swoich ramionach.

- Domyślam się, że zobaczymy się rano - powiedział tylko.

- Ja też tęsknię - zapewniła Liz. - Dobrej nocy.

Skończył rozmowę niezadowolony, choć nie bardzo wiedział dlaczego. Może dlatego, że trwała krótko. W gruncie rzeczy nie wszystko o sobie wiedzieli. To rozumiałe; znali się zbyt krótko. Jednak najważniejsze, że przekonali się, jak bardzo są sobie bliscy i jak doskonale do siebie pasują.

Mitch włączył głos w telewizorze i spróbował skoncentrować się na wiadomościach, ale nie bardzo mu się to udało. Przed oczami wciąż miał obraz Liz.

Następnego dnia Liz jadła lunch przy swoim biurku akurat wtedy, gdy Mitch odprowadzał gościa, przedstawiciela firmy telefonicznej, z którym spędził całe przedpołudnie. Wcześniej powiedział Liz, że planuje unowocześnienie systemu komunikacji w firmie, i chciał się zapoznać z ofertą.

Uśmiechnęła się do niego, gdy wrócił.

- Nie wybierzemy się razem na lunch?

Zaskoczył ją tym pytaniem. Choć poprzednio wychodzili, aby wspólnie zjeść południowy posiłek, Liz nie sądziła, że tak będzie codziennie.

- Mogę pójść. - Przykryła pojemnik z sałatką jarzynową. - Nie miałam pojęcia, ile potrwa twoje spotkanie, a zgłodniałam.

- W takim razie się pospieszmy - ponaglił ją, rzucając okiem na zegarek. - O pierwszej powinienem być z powrotem.

Wstrzymała się od uwag, uświadamiając sobie, że muszą jeszcze wiele się nauczyć o swoich zwyczajach. Nie mogła mieć Mitchowi za złe jego słów, zważywszy na jego liczne obowiązki.

Podczas posiłku w pobliskim barze szybkiej obsługi opisała mu różne warianty wykorzystania zdjęć pracowników w katalogu.

- Co o tym myślisz? - spytała w końcu, patrząc na niego wyczekująco.

- Podoba mi się - stwierdził lakonicznie Mitch, nie wdając się w szczegóły.

Liz była trochę rozczarowana tak zwięzłą odpowiedzią, ale skinęła głową.

- W porządku - mruknęła.

Może to i lepiej, że nie zamierzał sam wszystkiego nadzorować, pomyślała. Świadczy to o tym, że obdarzył ją zaufaniem.

W drodze powrotnej do biura nie rozmawiali. Dopiero gdy mieli wysiąść z furgonetki, Mitch zwrócił się do Liz.

- Może przyszedłabyś dziś do mnie na kolację? - zaproponował. - Żaden ze mnie kucharz, ale mam w zamrażalniku makaron przygotowany przez mamę. Poza tym jeszcze nie widziałas mojego domu. Nie mogę się doczekać, żeby ci go pokazać - powiedział, ściskając rękę Liz.

- Bardzo chętnie go obejrzę.

Miała ochotę pochylić się i pocałować Mitcha, ale wiedziała, że ktoś może nadejść, więc tylko też ścisnęła jego dłoń.

- Może coś przynieść, sałatkę, wino? - spytała.

- Mam butelkę dobrego wina, ale sałatkę przynieś, jeśli nie sprawi ci to kłopotu. A więc o siódmej?

- Dobrze.

Może znów będziemy się kochać, pomyślała Liz i od razu oblała ją fala gorąca.

Zanim znaleźli się w budynku firmy, Mitch nachylił się do Liz i dodał:

-I weź rzeczy do ubrania na jutro - dodał. - Przypuszczam, że nie zechcesz włożyć tego samego dwa razy z rzędu.

Mimo że w duchu liczyła, że będą się kochać, pewność, iż spędzi całą noc z Mitchem, wprowadziła Liz w zakłopotanie. Odwróciła głowę.

- Dziękuję za lunch - powiedziała. - Mam do załatwienia parę telefonów.

Mitch udał się do swojego gabinetu. Liz schowała torbę do szuflady i zadzwoniła do Nity, by powiadomić ją, że już wróciła. Potem włączyła komputer i wpatrywała się w monitor, ale nie potrafiła się skupić.

Zastanawiała się nad zaproszeniem Mitcha. Dlaczego przyjęła je z mieszanymi uczuciami? Oczywiście nie miała nic przeciwko temu, by Mitch uważał ich za parę. Poczowała się usatysfakcjonowana, a jednak wołałaby, żeby za nią nie decydował.

Z trudem dotrwała do końca dnia pracy. Lekko podekscytowana wyszła z biura o piątej i po drodze do domu weszła do sklepu, żeby kupić sałatę, ogórki i pomidory oraz inne produkty niezbędne do przygotowania smacznej sałatki.

- Lizbeth, to ty? - usłyszała nagle głos jednej z przyjaciółek siostry, gdy już dochodziła do kasy.

- Fran! Jak się masz? - Liz stłumiła chęć popatrzenia na zegarek.

- Czy widzieliśmy się od czasu operacji Johna? - spytała Fran.

Liz miała ochotę skłamać, ale potrząsnęła niechętnie głową.

- Cóż, mówię ci - ciągnęła Fran - to był koszmar dla całej rodziny.

Zanim Liz wysłuchała wszystkiego o pobycie w szpitalu, rehabilitacji i zmaganiach z towarzystwem ubezpieczeniowym, kolejka do kasy się wydłużyła.

- Pozdrów Johna ode mnie - powiedziała - i życz mu szybkiego powrotu do zdrowia. Muszę już iść.

- Ale co u ciebie? - Fran rzuciła okiem na rękę Liz. - Emily wspomniała, że jesteś zaręczona.

- To już nieaktualne.

- Och, przepraszam, nie chciałam... - zaczęła się tłumaczyć Fran. - Cóż, John chce na obiad stek, więc przejdę do działu mięsnego. - Poklepała Liz po ramieniu. - Nie martw się - pocieszyła ją. - Poznasz kogoś innego.

- Dzięki. - Liz uśmiechnęła się do Fran. - Do zobaczenia.

Wkrótce dotarła do swojego domu na kółkach. Wzięła prysznic, natarła ciało balsamem i wysuszyła włosy, po czym włożyła dzinsy i golf. Miała nadzieję, że Mitch lubi kolor szafirowy, bo w takim odcieniu - zbliżonym do swetra - był jej biustonosz i figi.

Czując się atrakcyjna i pożądana, rozpuściła włosy, wpięła w uszy srebrne kolczyki i nałożyła makijaż. Umyła warzywa, wyjęła z szafki dużą miskę i zabrała się do przygotowywania sałaty.

Parę minut przed siódmą wyruszyła do Mitcha. Jechała dokładnie według jego instrukcji. Gdy znalazła się na drodze biegnącej przez park, z chmur, które przez większą część dnia pokrywały niebo, spadł deszcz.

Nie popsuło jej to humoru. Po kilku minutach zobaczyła nazwę ulicy, w którą powinna skręcić. Prowadziła do części miasta, w której nigdy wcześniej nie była. Nie zaskoczyło jej, że Mitch mieszka w ekskluzywnym osiedlu położonym między wzgórzami. Domy stały w pewnym oddaleniu od

siebie, oddzielone od drogi ogrodzeniami z cegły i kutymi bramami.

Gdy deszcz ustał, zauważyła granitowy głaz z adresem Mitcha, oświetlony małym reflektorem.

Zacisnęła ręce na kierownicy i wzięła głęboki oddech. Niewiele po ciemku widziała, ale pobieżny rzut oka na dom wprowadził ją w zachwyt. Stromy dwuspadowy dach i wysokie rozświetlone okna skojarzyły się jej z górskim schroniskiem.

Gdy zaparkowała, Mitch wyszedł jej naprzeciw. Miał na sobie dzinsy i kraciatą koszulę. Uśmiechał się szeroko, a Liz zrobiło się ciepło na sercu.

Wysiadła z dzipa, a on pocałował ją w policzek.

- Trafiłaś bez problemu? - spytał.

- Oczywiście. - Wręczyła mu miskę sałaty i wzięła z samochodu torebkę.

- To wszystko? - zdziwił się. - Nie zabrałaś rzeczy na zmianę?

- Do mnie nie jest tak daleko - odparła, choć oboje wiedzieli, że nie o to chodzi. - Nie mogę się doczekać obejrzenia twojego domu - dodała, zmieniając temat. - Ty go budowałeś?

Na szczęście Mitch podchwycił wątek i poprowadził ją do środka.

- Kupiłem go od kogoś, kto wyjechał na wschód wkrótce po zakończeniu budowy - wyjaśnił. - Mój ojciec ma firmę budowlaną, więc go obejrzał i ocenił.

Weszli do holu. Mitch postawił miskę na stole i pomógł Liz zdjąć płaszcz.

- Jak tu pięknie! - wykrzyknęła, rozglądając się dokoła.

Ściany i sklepiony sufit były wyłożone drewnem, które lekko lśniło w świetle padającym z żyrandola. Na piętro prowadziły schody z rzeźbioną poręczą.

Z holu wchodziło się do pokoju dziennego, gdzie przed kamiennym kominkiem stały naprzeciw siebie dwie skórzane kanapy. Na błyszczącej drewnianej posadzce leżały jasne kolorowe dywany.

- Pokażę ci dom po kolacji - powiedział Mitch, prowadząc ją do jadalni.

Stał tam długi stół nakryty na dwie osoby. Mitch postawił miskę z sałatą.

- Chodź, muszę zajrzeć do kuchni - powiedział.

Gdy weszli do dużego pomieszczenia, smakowity zapach sprawił, że Liz ślinka napłynęła do ust.

- Twoja mama zapewne świetnie gotuje - zauważyła.

- Ona to robi z miłością - przyznał Mitch i otworzył piekarnik. - Powtórzę jej twoje słowa - zapewnił.

Wyjął naczynie żaroodporne. Zaniósł je do jadalni, a Liz wzięła grzanki i parmezan.

- No, to chyba wszystko - stwierdził Mitch, idąc jeszcze do kuchni po wino.

Gdy wrócił z butelką, przytrzymał Liz krzesło, po czym sam usiadł.

W czasie posiłku Liz odprężyła się i pozbyła wszelkich wątpliwości. Po jedzeniu szybko uprzątnęli naczynia i wstawili je do zmywarki.

- Teraz rozumiem, dlaczego uznałeś, że w mojej przyczepie brak pewnych urządzeń - zauważyła, przesuwając

dłoń po granitowym blacie. - O takiej kuchni każdy kucharz mógłby marzyć.

- Cieszę się, że ci się podoba. - Mitch włączył zmywarę.

- Już chodzi? - Liz przekrzywiła głowę. - Nic nie słyszę.

- Jest wyjątkowo cicha - odrzekł. - A teraz zdecyduj, czy chcesz tu zostać i rozmawiać o sprzęcie gospodarstwa domowego, czy zobaczyć pozostałą część domu? - zażartował.

Liz objęła go w pasie i uśmiechnęła się kokieteryjnie.

- A jak myślisz?

Pochylił się i pocałował ją w usta.

- Ja myślę, że bardzo bym chciał, żeby ten dom ci się podobał - odpowiedział.

Te słowa w połączeniu z uśmiechem i zachwyconym spojrzeniem sprawiły, że Liz mocniej zabiło serce. Tym razem, gdy Mitch się pochylił, żeby ją pocałować, ich usta spotkały się w połowie drogi. Zapamiętali się w namiętnym pocałunku. Gdy po dłuższej chwili się od siebie oderwali, Liz z trudem złapała oddech.

- Wiem, że nasza znajomość nie trwa zbyt długo - powiedział Mitch, kładąc jej ręce na ramionach - ale nic nie poradzę na to, że się w tobie zakochałem. - Dotknął lekko czołem jej czoła. - Kocham cię - szepnął. - Wszystko, czego pragnę, to uczynić cię szczęśliwą.

Liz nie ośmieliła się nawet mieć nadziei, że jego uczucia są tak głębokie. Momentalnie wszystkie wcześniejsze rozterki i niepokoje poszły w niepamięć.

- Och, Mitch - westchnęła i przytuliła policzek do jego piersi. - Ja też cię pokochałam - wyznała.

Stali w milczeniu, wtuleni w siebie. Ten mężczyzna, jak sobie uświadomiła, jest taki, o jakim od zawsze marzyła. Zobaczył w niej coś więcej niż tylko urodę, a poza tym była przeświadczona, że to ten jeden jedyny.

- Jestem najszczęśliwszą kobietą na świecie - oświadczyła, gdy wreszcie oderwali się od siebie.

- Nie - skorygował Mitch. - To ja jestem najszczęśliwszym człowiekiem pod słońcem.

Widać było, że naprawdę tak myśli.

- Chodź - wziął ją za rękę. - Obejrzymy dom.

Liz widziała wszystko jak przez mgłę. Nic dziwnego, że Mitch chciał, żeby została u niego na noc. Pożałowała, że nie wzięła ubrania na zmianę. Nie mogła znieść myśli, że się rozstaną i zostanie sama w przyczepie.

Zwiedzanie domu zakończyło się w sypialni Mitcha. Liz była pod wrażeniem jej rozmiarów i wystroju przylegającej do pokoju łazienki. Spodziewała się, że już tam zostaną, ale Mitch sprowadził ją na dół.

- Napiłabyś się jeszcze wina albo kawy? - spytał. - Może nastawiłbym muzykę i posiedzielibyśmy trochę przy kominku.

Mógłby zaproponować, żeby wyprali jego skarpetki w wannie i też by się zgodziła. Obserwując go w świetle płonącego na kominku ognia, uzmysłowiła sobie jednak, że ich uczucia są jeszcze zbyt świeże, by mogły prowadzić do deklaracji. Na razie wystarczy, że wie, iż Mitch ją kocha. To i tak bardzo dużo.

- Chętnie napiję się jeszcze wina - powiedziała, gładząc go po policzku.

Myśl, że ma prawo go dotykać i całować, sprawiała jej szczególną radość. Mitch uniósł jej dłoń i pocałował.

- Jestem taki szczęśliwy - wyznał. - Usiądź, ja zaraz wrócę.

- Aha, chcę ci jeszcze pokazać listę pracowników do zdjęć na jutro. - Prawie o tym zapomniała. - Wezmę tylko torbę, jest w jadalni.

- Uważam, że mamy dziś ważniejsze sprawy do omówienia - stwierdził Mitch i wyszedł z pokoju.

Liz wyjęła listę z torebki. Nie chciała psuć nastroju chwili, ale kierownik salonu wystawowego prosił ją, żeby spytała Mitcha o jednego z pracowników, którego chciała sfotografować.

Rozłożyła listę.

- To nie potrwa długo - obiecała.

Mitch postawił kieliszki na stoliku przy kanapie.

- Uparłaś się, żeby rozmawiać o sprawach zawodowych, tak? - Wyglądał na lekko zniecierpliwionego. - Kiedy cię angażowałem, nie miałem pojęcia, że jesteś pracoholiczką.

- Nie mów, że cię nie ostrzegałam. - Liz uśmiechnęła się kokieteryjnie. - Mówiłam, że chcę na poważnie zająć się sprawami zawodowymi.

- A ja jestem przyjemnie zaskoczony twoją doskonałą pracą - przyznał Mitch.

- Zaskoczony? - powtórzyła. - Co masz na myśli? Sądziłeś, że sobie nie poradzę? - Wpatrzyła się w jego twarz. - Powiedz, dlaczego zaproponowałeś mi pracę? Jaki był główny powód?

- Nie obawiaj się - uspokoił ją. - Wszystko ułożyło się lepiej, niż się spodziewałem.

Liz nie zamierzała psuć nastroju. Miała świadomość, że nie powinna drażnić tego tematu, a raczej rozmawiać o tym, o czym chciał Mitch, ale nie odpowiedział na jej pytanie i uprzytomniła sobie, że musi wydobyć z niego tę odpowiedź.

- Powiedz... - Ścisnęła jego dłonie. - Co zwróciło twoją uwagę? Moja umiejętność postępowania z ludźmi, jak to zrećźnie określiłeś, czy coś innego? - zapytała, uważnie się w niego wpatrując.

Mitch umknął wzrokiem w bok, wziął głęboki oddech.

- Niezrećźnie mi to przyznać - zaczął - ale wolę, żeby między nami nie było niedomówień. Chciałem lepiej cię poznać, ale za każdym razem, kiedy miałem cię zagadnąć przy barze, albo byłaś zbyt zajęta, albo... zapomniałem, co chcę powiedzieć, choć wcześniej wszystko sobie dokładnie obmyśliłem.

A więc podobałam mu się, pomyślała Liz, a wydawał się taki powściągliwy, nieprzystępny.

- Pierwszy raz zwróciłem na ciebie uwagę, kiedy spotykałaś się z Marshalllem - ciągnął Mitch. - Gdy dowiedziałem się, że zaręczył się z Mią, ucieszyłem się ze względu na nich, ale także dlatego, że już nie umawiał się z tobą.

Liz pamiętała, że Mitch wydał jej się miły i nawet przystojniejszy od brata, ale sprawiał wrażenie całkowicie pochłoniętego pracą.

- Ale to było przed Daksem - uświadomiła sobie nagle i wypowiedziała to głośno.

- Owszem. - Mitch wyglądał na zakłopotanego.

Liz chciała uwolnić ręce z jego uścisku i zatkać uszy, że-

by nie słyszeć dalszego ciągu, ale Mitch uznał, że powinien powiedzieć wszystko do końca.

- Musiałem zrobić coś, żeby wydostać cię z baru, zanim poznasz jakiegoś faceta po zerwaniu z Traubem - wyjaśnił. - Doszedłem do wniosku, że najlepszym sposobem, aby cię lepiej poznać, i to jak najszybciej, będzie zaproponowanie ci pracy w mojej firmie.

RS

Rozdział 10

W pierwszej chwili po wygłoszonym w dobrej wierze wyjaśnieniu Mitcha Liz ogarnęło rozczarowanie. Tymczasem on kontynuował:

- Jak już wspomniałem, wszystko ułożyło się bardzo pomyślnie. Nadspodziewanie dobrze radzisz sobie z obowiązkami zawodowymi, mało tego, wykazujesz inicjatywę. - Puścił jej rękę i przeciągnął palcem wzdłuż policzka. - Najważniejsze jest to, co do siebie czujemy, prawda? - dodał.

Utkwiła wzrok w jego twarzy. Jakie to ma znaczenie, dlaczego zwrócił na mnie uwagę? - zadała sobie w myślach pytanie. Teraz już wiem, że ładna buzia nie jest moim jedynym atutem. Przecież mężczyźni z reguły najpierw zwracają uwagę na wygląd.

- Masz rację - odparła z uśmiechem. - Bardzo się cieszę, że mogliśmy lepiej się poznać.

- Dobrze, że już to mamy za sobą - zauważył z widoczną ulgą Mitch. - Może kiedyś uznamy historię naszego poznania za zabawną.

- Może kiedy zostanę wiceprezesem firmy, wspomnimy

z rozrzewnieniem początku mojej pracy w Cates International - dodała Liz.

Mitch roześmiał się, choć ona nie do końca żartowała. Przecież nie można tego wykluczyć, prawda? Jeśli będzie ciężko pracować i jak najwięcej się uczyć?

- Wierz mi, za parę lat nie będziesz pamiętać, że zaczynałaś w mojej firmie. - Podał Liz kieliszek wina. - Wypijmy za przyszłość.

- Ale nie w Cates International, czy tak? - powiedziała zdławionym głosem wyraźnie zawiedziona Liz.

- Co? - Mitch wydawał się autentycznie zdumiony. - Chyba nie planowałaś spędzenia reszty życia jako moja asystentka?

- Coś w tym rodzaju. - Liz odstawiła kieliszek. - Muszę już iść.

- Nie, zaczekaj. - Położył jej rękę na ramieniu. - Jestem ogromnie zadowolony, że staliśmy się sobie bliscy. Zapewniam cię, że niezależnie od tego, jak ułożą się nasze plany, będziesz pracować w Cates International tak długo, jak będziesz chciała. A gdy przyjdzie czas na ponowną ocenę sytuacji, zastanowimy się nad wszystkimi możliwościami i je wspólnie przedyskutujemy.

Liz odsunęła jego rękę i wstała.

- Muszę iść - powtórzyła.

Mitch zastąpił jej drogę.

- O co ci chodzi, Liz? - Był nieco zniecierpliwiony. - Co chcesz usłyszeć? Uważam, że jak na razie wyjaśniliśmy sobie wszystko.

- Jutro mam sporo roboty - odpowiedziała, unikając jego wzroku. - Dziękuję za kolację.

- Może faktycznie powinniśmy nieco ochłonać - przyznał po namyśle Mitch. - Wydaje mi się, że niewłaściwie zrozumiałas to, co mówiłem.

- Masz rację, dajmy sobie trochę czasu - zgodziła się Liz.
- Może lepiej skoncentrujmy się na pracy, żebym mogła w pełni zademonstrować ci swoje umiejętności.

Musiała być przekonana, że pracuje w firmie dlatego, że jest cennym pracownikiem, a nie dlatego, że sypia z jej szefem.

- Nic z tego nie rozumiem. Sądziłem, że pragniesz mnie tak samo jak ja ciebie.

Podniósł rękę, jakby chciał dotknąć jej twarzy, ale zaraz ją cofnął.

- A więc nie będę mogła pracować w Cates International, jeśli nie będę z tobą sypiać? - spytała Liz, ściskając kurczowo torebkę, jakby to była lina ratunkowa. - To układ?

Mitch popatrzył na nią zaszokowany.

- Przecież wyznaliśmy sobie, że się kochamy! Czy mamy udawać, że te słowa nie padły?! Że nawzajem sobie nie pragniemy?! - wykrzyknął. - Sama wiesz, że to niemożliwe.

- Zatem nie mam wyboru, muszę złożyć wymówienie - stwierdziła z rezygnacją Liz.

- Daj spokój. - Mitch podniósł w górę rękę. - Dlaczego masz odchodzić, skoro polubiłaś to, co robisz, i dobrze sobie radzisz? Nic z tego nie rozumiem, to jakieś wariactwo.

- Masz rację - zgodziła się i wyjęła z torby papiery. - Zwariujemy oboje, jeśli będę nadal u ciebie pracować.

Podawała mu listę.

- Co to jest? - spytał.

Liz za wszelką cenę starała się powstrzymać łzy. Później przyjdzie czas na żal.

- Fotograf będzie jutro o dziesiątej - powiedziała.

- Dlaczego mi o tym mówisz? - zdziwił się Mitch.

- Przepraszam, że cię z tym zostawiam, ale nie mogę dłużej u ciebie pracować - podkreśliła, starając się opanować drżenie głosu. - W tej sytuacji nie byłby to dobry pomysł. - Odetchnęła głęboko. - Wychodzę.

Chwyliła płaszcz, nawet go nie wkładając, wyjęła z kieszeni klucze i wybiegła. Zanim znalazła się przy dżipie, zdążyła zmoknąć. Zajęci rozmową nie zauważyli, że zaczęło padać. Krople deszczu mieszały się jej na twarzy z płynącymi obficie łzami.

Zanim uruchomiła samochód, obejrzała się na dom, który tak bardzo się jej spodobał. W oknie spostrzegła wysoką sylwetkę Mitcha. Przez moment zawahała się, czy nie wrócić. Może gdyby Mitch wyszedł do drzwi, wybiegł za nią... ale postać w oknie się nie poruszyła.

Liz zaszlochała, nacisnęła pedał gazu i ruszyła, mając świadomość, że po raz kolejny w życiu jej się nie powiodło.

- Wracaj - szepnął Mitch.

Z całej duszy pragnął ujrzeć światła stopu, które świadczyłyby o tym, że Liz zmieniła zdanie. Tymczasem widział, jak dżip opuszcza podjazd i znika w deszczowej nocy.

- Do diabła, wróć i pozwól mi wszystko wytłumaczyć - powiedział.

Na miękkich nogach odszedł od okna i usiadł przed ko-

minkiem. Omal nie cisnął kieliszkiem w ogień, by dać upust frustracji. W ostatniej chwili jednak się powstrzymał.

Utkwił wzrok w do połowy opróżnionym kieliszku Liz. Na brzeżku widać było delikatny ślad szminki. Przyłożył usta w tym miejscu i dokończył wino.

Gdy wstał, zauważył kartkę papieru, którą zostawiła. Była tak podekscytowana swoim projektem, że nie mógł wprost uwierzyć, iż następnego dnia, gdy już trochę ochłonie, miałyby nie zjawić się na sesji zdjęciowej.

Po co był taki szczery? Komu to było potrzebne? Nie trzeba było wyjawiać, dlaczego zaangażował ją do pracy. No, ale przecież pochwalił, że okazała się nadspodziewanie dobrym pracownikiem!

Myślał, że Liz się ucieszy i odczuje satysfakcję. Tymczasem z jego punktu widzenia powstało gigantyczne nieporozumienie. Nie przyszłoby mu do głowy, że Liz tak zareaguje. Najpierw się zezłościła, a potem rozżaliła. Podejrzewał, że w drodze do domu się popłakała.

Dlaczego tak się zirytowała? Czy on ma się czuć winny dlatego, że tak bardzo się w niej zakochał, iż szukał skutecznego sposobu, by się do niej zbliżyć, i w efekcie zaproponował jej pracę? Większość kobiet byłaby zachwycona. Czowałyby się dowartościowane! Tym gorzej dla niego, że Liz Stanton nie jest taka jak większość kobiet.

Zanim Liz dojechała do domu, bolesny ucisk w piersi zelżał i łzy przestały się toczyć po policzkach. Nagle uświadomiła sobie, co powodowana emocjami zrobiła, i ogarnęła ją panika.

Nie tylko zostawiła mężczyznę, którego z wzajemnością pokochała, ale także rzuciła pracę, którą polubiła, a co więcej, której potrzebowała, żeby móc płacić rachunki i się utrzymać. Czyżby całkowicie straciła poczucie rzeczywistości i resztki instynktu samozachowawczego?

Gdy zaparkowała samochód, oparła czoło o kierownicę i słuchała deszczu uderzającego w dach. Później, czując się jak zbity pies, wzięła płaszcz i torebkę, odetchnęła głęboko i pobiegła do przyczepy.

Mokra i zmarznięta otworzyła drzwi i weszła do środka. Weźmie gorący prysznic, potem zrobi sobie gorącą herbatę i zastanowi się, co dalej. Jedno było pewne: nie poprosi Mitcha, żeby ponownie przyjął ją do pracy.

Stała pod prysznicem tak długo, aż przestała się trząść. Potem włożyła ukochaną flanelową piżamę, znoszony szlafrok i puszyste klapki. Zrobiła sobie herbatę, wyjęła pudełko z herbatnikami i zaczęła się zastanawiać, czy nie zadzwonić do Emily.

Starsza siostra zawsze była dla niej jak druga matka. Emily nie powie tego, co Liz chciałaby usłyszeć, jak uczyniłaby to Kay. Oczywiście, pierwsze, co zrobi Emily, to obruga ją za to, że zrezygnowała z pracy, chyba najlepszej, jaką kiedykolwiek miała, a potem natrze jej uszu, że tak szybko straciła głowę dla Mitcha.

Emily uważała, że Liz za często zmienia pracę, i nie kryła, co sądzi o jej związku z Daksem. Liz skrzywiła się na wspomnienie reakcji starszej siostry. A może jednak nic nie mówić Emily? - zawahała się, nie mając pewności, jak należy postąpić.

Nieważne, czy Emily się zdenerwuje, uznała po chwili, ona rozpaczliwie musi porozmawiać z kimś, kto ją zna i rozumie. Choć miała wrażenie, że upłynęły całe godziny od wizyty w domu Mitcha, na którą tak czekała, było chyba jeszcze na tyle wcześnie, że może zatelefonować do siostry. A nawet jeśli ją obudzi, Emily nie weźmie jej tego za złe. Jest bowiem jedną z tych rzadko spotykanych osób, które lubią być potrzebne.

Następnego dnia o dziewiątej rano Mitch stanął oko w oko z brutalną rzeczywistością: Liz nie stawiała się w biurze. Najwyraźniej postanowiła trwać przy swoim oświadczeniu, że rezygnuje z pracy w Cates International.

Wcześniej, kiedy był przekonany, że Liz nie potraktuje poważnie wypowiedzianych wczoraj wieczorem słów, napadł na Nitę, gdy zaproponowała, że zatelefonuje do Liz i dowie się, co się z nią dzieje.

Teraz nie miał wyboru; musiał poinformować księgową o rezygnacji Liz i poprosić, żeby jak najszybciej skontaktowała się z agencją pośrednictwa pracy w sprawie przysłania kogoś na miejsce Liz.

Na biurku znalazł wizytówkę fotografa.

- Proszę mi przysłać rachunek za pański czas - powiedział do fotografa, gdy odwołał sesję zdjęciową. - Jeśli będę pana potrzebował, to oczywiście się odezwę - dodał.

Zakończył rozmowę i zobaczył, że Nita stoi w drzwiach jego gabinetu.

- Co tu się dzieje? - spytała.

Złote kółeczka w uszach zabrzęczały, gdy poruszyła głową. Zrezygnowany Mitch dał jej znak ruchem ręki, żeby weszła.

- Zamknij drzwi, proszę - powiedział.

- Coś się stało Liz? - zaniepokoiła się Nita, siadając na krześle stojącym po drugiej stronie biurka.

Zakłopotany Mitch potarł czoło. Kilka filiżanek kawy nie zdołało zlikwidować skutków nieprzespanej nocy. Umysł miał jak zamulony, z trudem się koncentrował.

- Można to tak określić - odrzekł. - Wczoraj wieczorem zaprosiłem ją do siebie na kolację.

- Ach tak. - Wyraz twarzy Nity był aż nadto wymowny. - A więc miałam rację.

- Jeśli domyśliłaś się, że oszalałem na jej punkcie, to się nie mylisz - przyznał. - Co nie znaczy, że wyszło mi to na dobre.

- Skąd to uzalanie się nad sobą? - zdziwiła się Nita. - To do ciebie niepodobne.

Dotknęła palcem maleńkiego osiołka z drewna, którego podarowała Mitchowi, gdy do produkcji wszedł jego pierwszy podnośnik. „Uparty - powiedziała wtedy - zupełnie jak ty”.

- Przesadziłem ze szczerością i się posprzeczailiśmy. W efekcie oświadczyła, że rezygnuje z pracy - wyjawiał Mitch.

- Rzuciła pracę?! - wykrzyknęła Nita.

- Tak. Pracę, mnie, wszystko.

Mitch się nie poznawał. Wprost nie mógł uwierzyć, że zwierza się własnej księgowej. Jednak znali się na tyle długo i dobrze, że wiedział, iż może jej zaufać. Był pewien, że Nita zachowa dla siebie to, czego się od niego dowiedziała. Zawsze była wyjątkowo lojalna.

- Co zrobiłeś? - spytała.

Nita najwyraźniej podejrzewała, że Mitch ponosi winę za powstały konflikt.

- Powiedziałem jej prawdę - przyznał. - I to był błąd.

Pokrótkę przedstawił Nicie okrojona wersję wydarzeń, zaczynając od tego, że usiłował zagadać Liz w barze, ale bez efektu, i w związku z tym wpadł na pomysł, aby ją zatrudnić i dzięki temu się do niej zbliżyć. Gdy skończył relacjonować wczorajszą sprzeczkę, Nita pokręciła z dezaprobatą głową.

- Nie mogę pojąć - powiedziała - jak mężczyznom udało się przeżyć na tym świecie tysiące lat. Jak możecie być takimi durniami?

- Rozumiem, że to retoryczne pytanie - zauważył z sarkazmem Mitch. - Obrażanie moich przodków nic tu nie pomoże.

Nita wstała i zaczęła krążyć po pokoju.

- Jesteś wystarczająco bystry, żeby kierować dużą firmą - orzekła - ale wykazujesz zero inteligencji, gdy powinieneś zrozumieć kobietę, którą podobno kochasz.

- Kocham ją! - zaperzył się Mitch. - Ale masz rację, nie mam pojęcia, jak do niej dotrzeć.

Musiał wyglądać na skruszonego i załamanego, bo Nita przestała krążyć po pokoju i ponownie usiadła na krześle.

- Mitch - powiedziała - postaw się w jej sytuacji. Pomyśl, jak ty byś się czuł, gdyby ona ci wyznała, że na początku zainteresowała się tobą tylko dlatego, że jesteś bogatym biznesmenem, choćby nawet nie wiedziała o tobie nic więcej.

Nita przerwała, zastanawiając się, jakich słów użyć.

- Mów dalej - ponaglił ją Mitch.

- A teraz wysił się i wyobraź sobie, że jesteś piękną, inteligentną dziewczyną - kontynuowała. - Tyle że nikt na twoją inteligencję nie zwraca uwagi. Liczy się wyłącznie twój wygląd. - Uniosła brwi. - Nadażasz za tym, co mówię?

- Tak. - Mitch już wiedział, do czego zmierza Nita.

- Nagle zjawia się interesujący mężczyzna. Wydaje się, że zorientował się, iż jesteś inteligentną kobietą, że masz inne zalety oprócz pięknych włosów i długich nóg. Czujesz się wspaniale, doceniona i usatysfakcjonowana.

- Po czym się okazuje - wpadł jej w słowo Mitch - że on jest jak każdy inny. Kocha jej śliczną buzię i zgrabną figurę, ale mniejszą uwagę zwraca na to, że jest bystra, dowcipna, mądra.

- A więc pojąłeś, w czym rzecz. - Nita wstała. - Na tym moja rola się kończy. - Podeszła do drzwi. - Następny krok należy do ciebie.

- To nie takie proste - mruknął pod nosem Mitch, gdy za Nitą zamknęły się drzwi.

Liz bez odrobiny entuzjazmu patrzyła na swoje odbicie w lustrze umieszczonym na drzwiach sypialni. Wróciła myślami do rozmowy, którą odbyła z Emily poprzedniego wieczoru.

- Przede wszystkim musisz poszukać nowego zajęcia, ponieważ z braku funduszy nie możesz sobie pozwolić na nic nierobienie - stwierdziła praktyczna jak zwykle Emily. - A kiedy już je znajdziesz, wtedy będziesz mogła pozwolić sobie na rozmyślania o Mitchu i rozważania, dlaczego ta znajomość tak się zakończyła.

Nieraz w przeszłości Emily ratowała Liz z rozmaitych opresji i teraz też by to zrobiła, ponieważ była lojalna i opiekuńcza. Jednak Liz doskonale rozumiała, że jest dorosła, i powinna samodzielnie rozwiązywać własne problemy życiowe.

W głębi duszy liczyła na to, że Mitch zadzwoni przynajmniej po to, żeby zadać pytania dotyczące spraw, którymi Liz się zajmowała w Cates International. Jednak nic takiego się nie wydarzyło.

Tego ranka, sprawdzwszy stan konta w banku, Liz sama zasiadła do telefonu.

W firmie rachunkowej, w której kiedyś pracowała, obecnie nie było wolnego etatu, podobnie u trzech innych dawnych pracodawców. Miała więc do wyboru albo porozmawiać z Grantem Cliftonem albo udać się na wędrowkę po mieście.

Upewniła się telefonicznie, że Clifton będzie w biurze.

Zawiązała koński ogon błyszczącą wstążką i odwróciła głowę, żeby sprawdzić efekt. Nawet w czarnym golfie i czarnych spodniach, a nie w seksownym ubiorze i z mocnym makijażem, jaki zwykle nosiła, prezentowała się dobrze. Zbliżyła się do lustra i wpięła w uszy duże koła, pociągnęła tuszem rzęsy, a usta błyszczącą szminką. Popatrzyła na siebie z satysfakcją.

- Wierz mi - przekonywał Mitch. - Naprawdę nie mam ochoty na spotkania towarzyskie.

Był zły na siebie, że odebrał telefon od Marshalla i się wygadał, że zerwali z Liz. Marzył już tylko o tym, żeby pójść do domu i usiąść przy kominku z butelką whisky.

- Nie przyjmuję do wiadomości odpowiedzi odmownej - oznajmił stanowczo Marshall. - Wszystkie wpłaty wspomogą fundusz szpitala i zostaną przeznaczone dla tych pacjentów, którzy nie są w stanie zapłacić. Obiecałeś, że na pewno będziesz, a liczy się każdy grosz.

- Ile potrzebujesz? Przyślę ci czek.

- To nie to samo braciszku. Liczę, że podbijesz stawkę podczas aukcji. Jeśli nie będzie cię tu za godzinę, i to w przebraniu, przyjadę po ciebie i zaciągnę cię siłą.

Zanim Mitch powiedział bratu, co ma ze sobą zrobić, Marshall zakończył rozmowę. Może miał rację, może faktycznie powinien wyjść z domu, a nie tkwić w czterech ścianach i pić w samotności, pomyślał Mitch.

Zrezygnowany podszedł do garderoby zobaczyć, co może na siebie włożyć.

- Dlaczego chcesz wrócić do pracy w barze? - spytał Grant Clifton, gdy Liz usiadła naprzeciw jego biurka. - Czyżby Mitch za mało ci płacił?

Gdy weszła do gabinetu Granta, w pierwszej chwili wydawał się zadowolony. Spytał nawet, czy przyszła do ośrodka w związku z imprezą charytatywną na rzecz szpitala. Dopiero gdy napomknęła o powrocie do baru, uśmiech znikł z jego twarzy.

- Już nie pracuję w Cates International - wyjaśniła.

- Nie uwierzę, że Mitch pozwolił ci odejść. Ma bzika na twoim punkcie. - Natychmiast zamilkł, jakby zorientował się, że się zagalopował. - Przynajmniej tak słyszałem - dodał pośpiesznie.

- Prawdę mówiąc, on mnie nie zwolnił, sama odeszłam - wyznała spokojnym tonem Liz. - Zaraz po tym, jak zerwa-
liśmy - dodała, wiedząc, że prędzej czy później Grant po-
zna prawdę.

Popatrzył jej prosto w oczy. Był wyraźnie zbulwerso-
wany.

- A więc Mitch już cię nie interesuje, bo go zaliczyłaś? -
zakpił. - Kto będzie następny? Russ Chilton? A może któryś
z młodszych braci Mitcha? Czy jest w naszym mieście choć
jeden wolny mężczyzna, z którym byś się nie spotykała albo
na którego byś nie polowała? - W miarę jak mówił, coraz
bardziej podnosił głos, aż w końcu zaczął krzyżeć.

- To nie fair - wykrztusiła Liz, zaszokowana tą przemo-
wą. - Uważasz mnie za uwodzicielkę, która lubuje się w ła-
maniu męskich serc, ale nie zapominaj, że to Dax ze mną
zerwał - próbowała się bronić.

Grant machnął lekceważąco ręką.

- To prawda, ale widziałem, jak Mitch na ciebie patrzył,
ile razy przychodził do baru. Jak mogłaś zostawić na lodzie
kogoś takiego jak on? - spytał zdziwiony.

- To długa historia - odrzekła Liz. - Nie mam ochoty jej
opowiadać. Teraz chcę tylko wrócić do baru. Muszę pra-
cować.

- Bo odeszłaś od mojego dobrego przyjaciela? - odparo-
wał Grant. - Mam cię zatrudnić? Nie ma mowy!

Liz łzy napłynęły do oczu.

- Jeśli zmienisz zdanie... - zaczęła.

- Wierz mi, kochanie - przerwał jej Grant - dopóki ja
tu jestem, nie ma dla ciebie pracy w ośrodku. To wszystko?

Mam robotę. - Otworzył folder leżący na biurku i zaczął go studiować, jakby był sam w gabinecie.

Z trudem powstrzymując szloch, upokorzona i poniżona Liz wstała i skierowała się do drzwi. Czuła się jak ostatnia idiotka. Po co tu przyszła? Jak mogła przypuszczać, że bez problemu wróci do pracy w barze?

Na szczęście po wyjściu z gabinetu Granta nikogo nie spotkała, więc mogła przemknąć się niezauważona do toalety. Dobrze wiedziała, że w tym mieście niczego nie da się ukryć, i była zdecydowana jak najszybciej umknąć z ośrodka.

W toalecie odważyła się spojrzeć w lustro. Zobaczyła rozmazany makijaż, opuchnięte oczy, czerwony nos i policzki, po których płynęły strużki tuszu, najwyraźniej niewodoodpornego. W ciągu paru minut doprowadziła się do porządku.

Gdy wymknęła się cichaczem do pustego holu, pierwsze, co usłyszała, to podniesiony głos Granta, dochodzący zza na wpół otwartych drzwi gabinetu.

- Jak możesz jej bronić po tym wszystkim, co zrobiła? - Najwyraźniej Grant był wzburzony. - Myślałbym raczej, że będziesz mi wdzięczny, że ją odprawiłem, a ty masz do mnie pretensje.

Liz przyłgnęła do ściany i zaczęła nasłuchiwać.

- Powinieneś być zadowolony, że chce wrócić - dobiegł jej uszu głos Mitcha. - To najlepsza barmanka, jaką kiedykolwiek miałeś.

Poczuła ogarniającą ją tęsknotę. Sam głos Mitcha sprawiał ją o drzenie, bała się, że upadnie. Dopiero po chwi-

li dotarło do niej, co powiedział. Bronił jej, mimo że z nim zerwała.

- Ładnych dziewczyn jest bez liku - odparł Grant. - Stary, musisz zrozumieć, że Liz Stanton nie jest nikim szczególnym.

-I tu się mylisz, przyjacielu - zaproponował Mitch. - Popełniłem błąd, ponieważ zbyt późno uświadomiłem sobie, że u Liz liczy się nie tylko uroda, chociaż jest niezwykła. To bystra, dowcipna i piekielnie pracowita dziewczyna.

Nastąpiła chwila milczenia. Liz żałowała, że nie może zobaczyć twarzy Mitcha.

- Nie tylko straciłem najlepszą asystentkę, jaką kiedykolwiek mógłbym mieć... - kontynuował Mitch - ...ale obawiam się, niezależnie od tego, jak melodramatycznie to zabrzmie, że straciłem również kogoś bardzo mi bliskiego.

W tym momencie drzwi na dole w holu otworzyły się i pojawiła się jakaś kobieta. Liz nie pozostało nic innego, jak oddalić się, zanim zostanie przyłapana na podsłuchiwanie.

Wróciła do dżipa i usiadła za kierownicą. Nie uruchomiła jednak silnika, ale rozmyślała nad tym, co usłyszała. Powtarzała sobie w duchu słowa Mitcha i była coraz bardziej zbita z tropu.

Dlaczego tak duże znaczenie przykładała do tego, że na początku Mitch zwrócił uwagę na jej wygląd? Co jest złego w tym, że mu się spodobała? Czyż z nią nie było podobnie? Przecież zanim Mitch zaproponował jej pracę w Cates International, zainteresował ją jako mężczyzna. Dopiero gdy zaczęli razem pracować, z aprobatą odkryła, że jest zrównoważony, zaradny i inteligentny.

A gdyby odwrócić role? Czy gdyby znalazła się na miejscu Mitcha, nie starałaby się stworzyć okazji, żeby spędzać z nim więcej czasu? Czy to wina Mitcha, iż ona była przekonana, że inni oceniają ją wyłącznie po wyglądzie?

Czy to ma być powód, żeby odmówić sobie i jemu wspólnego szczęścia? Nie dać sobie szansy? Gdy teraz, z dystansu myślała o tej niespodziewanej sprzeczce, do której doszło ostatniego wieczoru, oceniła swoje zachowanie w stylu „zabieram swoje zabawki i idę do domu” jako dziecinne.

Rozejrzała się po parkingu w poszukiwaniu Mitcha. Czekala prawie pół godziny, ale się nie zjawił. Pojechała wolno w stronę głównego budynku, lecz nie zauważyła ani lexusa, ani furgonetki Mitcha. W tej sytuacji postanowiła przejechać koło jego domu.

Gdy znalazła się na miejscu, przekonała się, że w domu nie pali się ani jedno światło. Zastanawiała się, jak w tej sytuacji powinna postąpić. Nie chciała dzwonić do Mitcha, ale z kolei miała świadomość, że jeśli zachowa się jak tchórz i tego wieczoru z nim nie porozmawia, straci możliwość odzyskania ukochanego.

Zdeterminowana, by doprowadzić do spotkania, pojechała z powrotem w stronę miasta. W sąsiedztwie domu Mitcha minęła grupkę przebranych dzieci, którym towarzyszyli rodzice. Na widok małego duszka w białym prześcieradle, księżniczki i czarownicy zadała sobie w duchu pytanie, czy ona i Mitch też kiedyś będą wraz ze swoimi dziećmi świętować Halloween.

Dojechawszy do Cates International z rozczarowaniem stwierdziła, że parking jest pusty, a budynek ciemny. Nie

mając pojęcia, co robić, postanowiła objechać magazyn, choć było oczywiste, że wszyscy pracownicy wyszli.

Przygnębiony i zmęczony Mitch pracował siłą woli, wykorzystując resztki adrenaliny. W końcu wyłączył wózek widłowy, którym poruszał się po terenie firmy. Po rozmowie z Grantem, zanim opuścił ośrodek, zadzwonił do Marshalla i przeprosił go, że nie weźmie udziału w imprezie charytatywnej.

Nie miał jednak najmniejszej ochoty siedzieć samotnie w pustym domu i wyobrazać sobie, jak by to było, gdyby towarzyszyła mu Liz. To było ponad jego siły.

W tej sytuacji zdecydował się pojechać do firmy, żeby poszukać pociechy w miejscu, które stworzył i ukochał. Praca zawsze była dla niego panaceum na wszelkie bolączki. Zmęczy się i dopiero wtedy będzie mógł pojechać do domu i rzucić się na łóżko, nie zadreęczając się pytaniami, na które nie było odpowiedzi.

Nagle usłyszał trzask tylnych drzwi, a potem kroki przemierzające pusty o tej porze magazyn. Wyszedł z za stosu palet. Zamrugał kilka razy powiekami, myśląc, że ze zmęczenia ma przywidzenia...

Jednak nie. Ku niemu zmierzała Liz.

- Mitch! - zawołała. - Możemy porozmawiać?

Zdawał sobie sprawę z tego, że na dłuższą metę nie uniknie spotkania z Liz, ponieważ w tak małym mieście jak Thunder Canyon było to niemożliwe. Jednak na razie nie był gotowy na to, żeby z nią rozmawiać. Jeszcze nie.

Liz zatrzymała się w pewnej odległości od Mitcha. Zauważył, że jest blada i ma sińce pod oczami.

- Jak się masz?

- Dobrze, a ty?

- Rozmawiałem z Grantem. Powiedział mi o wszystkim. Przykro mi.

Przez chwilę Liz się nie odzywała, a on rozpaczliwie zastanawiał się, o czym myśli.

- Byłam tam - powiedziała. - Słyszałam, co mówiłeś.

- Słyszałaś? - zdziwił się Mitch. - Nie widziałem cię.

Liz milczała przez chwilę.

- Byłam w holu, koło gabinetu Granta - wyznała w końcu i postąpiła kilka kroków w stronę Mitcha. - Zachowałam się jak idiotka - stwierdziła drżącym głosem. - Miałeś rację, że się myliłam. Powinnam być dumna jak paw, że tyle dla mnie zrobiłeś. Możesz mi wybaczyć?

- Chcesz wrócić do pracy? - spytał nieswoim głosem Mitch.

Wielkie nieba, co zrobi, gdy ona powie „tak”?

Liz podeszła jeszcze bliżej. Wystarczyło, żeby wyciągnąć rękę, i mógłby jej dotknąć.

- Tak, ale chcę mieć pełny pakiet - odrzekła, wpatrując się w niego w sposób, jakiego nie spodziewał się już ujrzeć.

- A co jest w tym pakiecie? - spytał, czując, że serce wali mu tak, jakby za chwilę miało wyskoczyć z piersi.

Nie spuszczając ani na sekundę wzroku, Liz dotknęła jego ramienia.

- Partnerstwo - rzekła. - We wszystkim, o czym oboje będziemy decydować, czy to jako szef i asystentka czy... w jakimkolwiek innym charakterze - dokończyła.

Jej uśmiech dodał mu odwagi. Nadszedł czas, żeby wy-

łożyć karty na stół, niczego nie taić. Chwycił jej rękę w obie dłonie i ukląkł.

- Ccco... ty robisz? - Przeraziła się Liz. - Nie musisz...

- Chcę, żebyś za mnie wyszła - powiedział Mitch, pewien, że teraz wreszcie mówi to, co powinien. - Kupię ci najpiękniejszy pierścionek, jaki znajdziemy, z największym z możliwych brylantów, jeśli tylko się zgodzisz. Będiesz miała najwspanialszy ślub, wesele, jakiego to miasto jeszcze nie widziało, sto druhen, jeśli tylko uczyni cię to szczęśliwą - mówił dalej.

Liz zachowała niewzruszony wyraz twarzy, trudno było z niej coś wyczytać, więc Mitch, rozpaczliwie pragnąc ją przekonać, ciągnął, nie podnosząc się z kłęczek.

- Jeśli zechcesz, włożę na siebie różowy smoking. Przystanę na każdą twoją decyzję, na każde żądanie...

Liz pokręciła głową.

- Wybacz - bąknęła.

Mitcha ogarnął strach.

- Czy jest coś, co mógłbym zrobić? - spytał.

- Chcę wyjść za mąż z miłości - odparła Liz. - Nie pragnę pięknego ślubu, sukni od sławnego projektanta i wianuszka druhen. Ani pierścionka z największym brylantem na świecie. To dla mnie nieważne. - Machnęła ręką.

Czy mężczyzna może umrzeć z rozpaczyny? - zastanawiał się Mitch, przerażony, że Liz odrzuca oświadczyzny, że to nie za niego pragnie wyjść za mąż z miłości.

- Wzięłabym z tobą ślub gdziekolwiek: w ratuszu, w Las Vegas, na szczycie góry, gdybyś tego chciał, bo cię kocham.

Czy dobrze słyszał? Czy jednak Liz zgadza się zostać je-

go żoną? Mitch widział jej twarz jak przez mgłę i musiał mrugnąć kilka razy, żeby jej obraz znów stał się wyraźny. Gdy podnosił się z klęczek, trzymał kurczowo jej rękę, jak gdyby się bał, że Liz mu umknie.

- Wszystko, czego pragnę - wyszeptał, biorąc ją w ramiona - to uczynić cię szczęśliwą, tak jak ty mnie uczyniłaś. Popatrzył jej prosto w oczy. - Jesteś piękna - szepnął - i masz piękną duszę.

Zawładnął jej ustami w namiętym pocałunku, a kiedy wreszcie oderwali się od siebie, Liz uśmiechnęła się figlarnie.

- Powiedz mi jedno. - Popatrzyła na niego z zaciekawieniem. - Dlaczego masz na sobie strój futbolisty?

- Bo dziś Halloween i dlatego że właśnie strzeliłem wygrywającego gola. Kocham cię - rzekł. - Teraz i na zawsze